

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXI (1966)

NR 3

---

WROCLAW 1966

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Instytut Historii i Archeologii  
ODDZIAŁ PTH we WROCŁAWIU  
Wrocław, ul. Szewska nr 49

00275

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergetporer-Jakimow

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich—Wydawnictwo, Wrocław 1966. Nakład 700+100 egz.  
Obj. ark. wyd. 8,90, ark. druk. 6,25+1 wklejka, ark. form. A-1 8,65. Papier druk. sat.  
kl. V. 70 g. 70×100 (16). Oddano do składania 5 VII 1966, podpisano do druku  
7 IX 1966 r., druk ukończono we wrześniu 1966 r.—Wrocławska Drukarnia Naukowa  
Nr zam. 223/66. Z-5. Cena zł. 20.—

IRENA CZACHOROWSKA

## KSIĄŻKA W RĘKACH KLARYSEK ŚLĄSKICH

Zagadnienie dziejów śląskich średniowiecznych bibliotek klasztornych było traktowane w dotychczasowych badaniach historycznych albo całkiem fragmentarycznie, albo pod kątem widzenia czysto bibliograficznym. Dopiero w ostatnich latach zaczęły pojawiać się prace<sup>1</sup>, które wyszły poza ramy suchych zestawień rękopisów i druków i zajęły się analizą treści księgozbioru, aby na jej podstawie dać obraz kultury umysłowej średniowiecza. Poważnym wkładem do jakże ciekawej, a wciąż jeszcze nie napisanej historii średniowiecznych bibliotek śląskich jest praca A. Świerka *Średniowieczna biblioteka klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Żaganiu*<sup>2</sup>.

Prac o bibliotekach klasztorów żeńskich dotąd prawie nie ma. Skromne wiadomości z tego zakresu podaje jedynie artykuł Christa *Mittelalterliche Bibliotheksordnungen für Frauenkloster*<sup>3</sup> oraz z prac polskich H. Szwejkowskiej *Biblioteka klasztoru cysterek w Trzebnicy*.

Trudno wytłumaczyć ten brak zainteresowania historyków bibliotekami konwentów żeńskich, bo przecież właśnie w tych konwentach powstawały najstarsze ciekawe teksty. Jeszcze w 423 r. św. Augustyn w liście do zakonnic w Hippo Regius (w Północnej Afryce) pisał: „Sive autem que cellario, sive que vestibus, sive que codicibus praeponuntur sine murmure serviant sororibus suis; codices certa hora singulis diebus petantur; extra horam, quae petierint, non accipiant”<sup>4</sup>. W rozporządzeniach zaś biskupa Cezara z Arles (zmarł w 524 r.) dla klasztoru żeń-

<sup>1</sup> K. Głombowski, *Biblioteka franciszkanów w Nysie w świetle inwentarza z roku 1687*, Wrocław 1953; H. Szwejkowska, *Biblioteka klasztoru cysterek w Trzebnicy*, Wrocław 1955; M. Burbińska, *Inwentarz wrocławskiej biblioteki przy kościele św. Bernardyna z 1657 r.*, Wrocław 1953.

<sup>2</sup> A. Świerk, *Średniowieczna biblioteka klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Żaganiu*, Wrocław 1965.

<sup>3</sup> K. Christ, *Mittelalterliche Bibliotheksordnungen für Frauenkloster* (Zentralblatt für Bibliothekswesen, LIX, 1942).

<sup>4</sup> Tamże, s. 1.

skiego, w którym ksienią była jego siostra, zawarty jest nakaz codziennego poświęcania określonego czasu na naukę czytania i pisania: „Inter psalmos atque ieunia, vigiliis quoque et lectiones libros divinos pulchre scriptent virgines Christi ipsam [Caesariam] matrem magistram habentes”<sup>5</sup>.

Tak więc od najstarszych czasów zakonnice poświęcały czas nie tylko modlitwie, lecz i przepisywaniu ksiąg. Umiejętność pisania była największą dumą, sztuką i tajemnicą klasztoru średniowiecznego. Była owocem wielkiej pracy, na której niejednokrotnie mijało życie człowieka. Przynosiła chwałę i powiększała stan posiadania klasztoru. Ozdabiała mniszkę zaszczytnym tytułem „litterata”. Dawała jej uczucie szczęścia, jakiego nie znały ciemne, nieuczone zakonnice. „Sicut navigantibus dulcis est portus ita scriptori novissimus versus”. Idąc za głosem biskupów i opatów coraz więcej zakonnice zajmowało się przepisywaniem ksiązek. A musiała liczba tych ksiąg rosnąć szybko, skoro w regule benedyktyńskiej z 535 r. zawarte jest polecenie prowadzenia przez opatkę spisu ksiązek: „Abbatissa brevem teneat et dum sibi in ipsa assignata sororibus vicibus succedunt sciat quid dat aut qui recipit”<sup>6</sup>. Polecenie to utrzymało ważność przez całe średniowiecze.

Od XII w. coraz częściej napotykałyśmy imiona zakonnice trudniących się przepisywaniem ksiąg. W klasztorze w Wessobrun siostra Dimuda przepisała pięknie i ozdobnie kilkanaście dzieł dla swego klasztoru<sup>7</sup>. Alzatka Herada, ksieni klasztoru Hohenburg, całe swoje życie poświęciła pracy nad encyklopedią złożoną z 324 kart. *Hortus deliciarum* zwało się to dzieło, pochodzące z 1195 r., ozdobione licznymi i pięknymi miniaturami. Zawierało ono oprócz wyciągów z Pisma św. i Ewangelii wyjątki z prac teologicznych najslawniejszych Ojców kościoła oraz także rozprawy ekonomiczne, geograficzne, wiadomości z mitologii starożytnej i z historii powszechnej. Artystyczne rysunki i miniatury, odznaczające się przepychem barw, pomagały w objaśnieniu wielu zawartych w dziele wiadomości. Obszerna ta encyklopedia była ozdobą biblioteki w Strasburgu. W 1870 r. w czasie wojny francusko-pruskiej biblioteka ta została spalona. Dziś pracę Herady znamy jedynie z opisów<sup>8</sup>.

Nierzadko zakonnice, przepisując książki, podpisywały je swoim imieniem. „Guda peccatrix mulier scripsit et pinxit hunc librum” — widnieje napis na karcie rękopisu frankfurckiego z XIII w.<sup>9</sup>

<sup>5</sup> Tamże, s. 2; W. Wattenbach, *Das Schriftwesen im Mittelalter*, Leipzig 1871, s. 374.

<sup>6</sup> Christ, *op. cit.*, s. 2.

<sup>7</sup> M. Bersohn, *O iluminowanych rękopisach polskich*, Warszawa 1900, s. 3.

<sup>8</sup> Tamże, s. 4.

<sup>9</sup> Tamże.

Klasztory żeńskie nie dały się więc ubiec w trudnej sztuce pisania ksiąg i zdobienia ich pięknymi miniaturami. Wśród zakonnic wytworzyły się nawet pewien styl i moda, związane z konwentem. Proste, skromne i surowe są miniatury wykonane przez cysterki. Benedyktyńskie są bogate, lśnią złotem i lazurem.

Czy i kiedy polskie zakonnice posiadały sztukę pisania i zdobienia ksiąg?

Zwykle zaczątkiem biblioteki klasztornej były książki przyniesione przez pierwsze zakonnice z domu macierzystego do nowo założonego konwentu<sup>10</sup>. Należy więc przypuszczać, że i klasztory polskie zostały zaopatrzone w pewien zasób dzieł, w którego skład obowiązkowo wchodziły: mszał, graduał, psalterz, hymnarium, antyfonarz, reguła zakonna, stanowiące podstawę dalej rozwijającej się biblioteki. W dalszym toku dziejów klasztorów spotykamy sporadyczne wzmianki i wiadomości o poszczególnych książkach w różnych okolicznościach związanych z życiem klasztoru.

Na stosunek klarysek do książki wywarło na pewno wpływ wielkie umiłowanie ksiąg przez ich zakonnych współbraci — franciszkanów. Franciszkanie bowiem słynęli z gromadzenia ksiąg. Krzewili naukę i „wśród największego ubóstwa zgromadzili największe skarby dawnego i współczesnego piśmiennictwa” („In altissima pauperitate altissimas divitias sapientiae thesauritas invenimus”)<sup>11</sup>. Biblioteka franciszkańska w Asyżu obok bibliotek: uniwersyteckiej w Paryżu i papieskiej w Awinionie należała do najbogatszych w Europie. Wyróżniała się dużą ilością dzieł z zakresu historii zakonu oraz — co było wówczas zjawiskiem rzadkim — dobrym katalogiem zbiorów. Do najznakomitszych bibliotek franciszkańskich w średniowieczu należały również biblioteki w Paryżu, Oksfordzie i Todi. Z biblioteki franciszkańskiej w Anglii pochodzi założony pod koniec XIV w. rodzaj centralnego katalogu rękopisów znajdujących się w zbiorach klasztornych, sporządzony na podstawie ankiety przeprowadzonej w ponad 160 klasztorach. To *Registrum librorum Angliae* było spisem dokonany według nowoczesnych zasad organizacji pracy, zawierającym oprócz opisu katalogowego także notę o miejscu przechowywanej książki<sup>12</sup>.

Wielką troskę o stan bibliotek franciszkańskich wykazuje bulla z 1336 r. papieża Benedykta XII, nakazująca, aby każdy gwardian w przeciągu miesiąca od chwili objęcia stanowiska dokonywał w obecności konwentu spisu wszystkich książek znajdujących się w klasztorze.

<sup>10</sup> K. Löffler, *Deutsche Klosterbibliotheken*, wyd. 2, Bonn 1922, s. 7.

<sup>11</sup> R. Bury, *Philobiblon*, wyd. M. J. Husung, Weimar 1931, s. 45; Głombowski, *op. cit.*, s. 16.

<sup>12</sup> Głombowski, *op. cit.*, s. 17.

Książki, nabyte w czasie pełnienia swych obowiązków, gwardian był obowiązany w obecności konwentu wpisać do księgi inwentarzowej. Raz w roku powinien był też przeprowadzać kontrolę księgozbioru na podstawie księgi inwentarzowej w obecności wszystkich zakonników<sup>13</sup>. Potwierdza to zarządzenie również papież Sykstus V polecający gwardianowi sprawdzenie inwentarza księgozbioru przed opuszczeniem swego urzędu.

K. Kantak, autor jedynej monografii poświęconej franciszkanom polskim, posiadał o naszych bibliotekarzach franciszkańskich wiadomości bardzo skąpe. Podkreślił wprawdzie poziom wykształcenia naszych braci mniejszych, stojący „nierównie wyżej od duchowieństwa świeckiego”<sup>14</sup>, oraz to, że każdy konwent był równocześnie szkołą swoich członków, że każdy miał swego lektora, ale przy omawianiu stanu bibliotek stwierdził: „W XIII i XIV w. ksiąźnice franciszkańskie nie odznaczały się bogactwem zbiorów, przynajmniej w Polsce. W Czechach było może inaczej”<sup>15</sup>. To rzekome ubóstwo naszych bibliotek franciszkańskich autor ten usprawiedliwia następująco: „Będąc zakonem żebrzącym, wyjątkowo tylko franciszkanie mogli je [ksiąźki — przyp. I. Cz.] kupować, na ogół zdać się musieli na hojność dobrodziejów albo je sami kopiować, a na to znowu niewiele sił mogli zużywać, mając zadania duszpasterskie i misyjne”<sup>16</sup>. Książnice w polskich konwentach poza Krakowem były — zdaniem Kantaka — „nader szczupłe”<sup>17</sup>.

Tę opinię jednak bardzo podważają konstytucje zakonu minorytów ogłoszone w 1336 r. przez papieża Benedykta XII, polecające gwardianowi klasztoru wszelkie darowizny, legaty i depozyty, poczynione na rzecz poszczególnych członków konwentu, obracać na zakup książek dla nich. Resztę zaś funduszu mógł dopiero zużyć na wspólne potrzeby klasztoru. Praca K. Głombiowskiego *Biblioteka franciszkańska w Nysie w świetle inwentarza z roku 1678*, a także pojedyncze egzemplarze ksiąg z bibliotek franciszkańskich we Wrocławiu i w Głogowie zmuszają również do rewizji poglądów Kantaka co do roli książki w życiu braci mniejszych. Jest bardzo prawdopodobne, że zbadanie bibliotek franciszkanów śląskich dostarczy nowych dowodów na to, że konwenty śląskie w dziejach kultury umysłowej odgrywały przodującą, choć niedocenioną dotąd należycie rolę.

Idąc za wzorem franciszkanów polskie klaryski ubiegały się również

<sup>13</sup> *Bullarium Franciscanum*, H. Sbralea, kont. Eubel, t. VI, Roma 1902, s. 33; Głombiowski, *op. cit.*, s. 17.

<sup>14</sup> K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. I, Kraków 1937, s. 86.

<sup>15</sup> Tamże, t. I, s. 182.

<sup>16</sup> Tamże, t. I, s. 183.

<sup>17</sup> Tamże, t. I, s. 187.

o zaszczytny tytuł „moniales litteratae”. Salomea, siostra Bolesława Wstydlivego i wdowa po Kolomanie, pierwsza polska klaryska, posiadała liczną bibliotekę, miała „libros holares et ad studium pertinentes”<sup>18</sup>. W testamencie sporządzonym w 1268 r. poleciła: „Księgi zaś chórowe i naukowe, jako też i te, które kupiłam dla brata Borysława, lektora, po śmierci jego mają być oddane do użytku tym braciom, którzy zostać będą przy moich kochanych siostrach ... Zakazuję surowo, by się nikt nie ważył ksiąg owych jakimkolwiek sposobem pozbywać braci mniejszych”<sup>19</sup>. Słowa te są wyrazem żarliwej troski piastowskiej księżniczki o losy jej skarbu — książek.

Kinga, opatka klarysek starosądeckich, sama „in litteris latinis erudita”, posłusznie wypełniała wolę papieża Urbana IV zawartą w słowach: „Jeśli ksienia uzna za stosowne, niechaj każe uczyć te siostry, które zdolniejsze są”<sup>20</sup>. W swoim klasztorze kazała Kinga zakonnicom uczyć się czytać i pisać. „Od szóstego roku życia — pisze hagiograf Kingi o jednej z mniszek — od chwili gdy ją wzięto w nowicjat, uczy się Klara Jakóbówna abecadła i Credo”<sup>21</sup>.

Na pewno Kinga posiadała też własne księgi. Przecież z jej imieniem łączą się poważne hipotezy o pochodzeniu najstarszych zabytków naszego rodzimego piśmiennictwa, pierwszego polskiego psalterza bądź jego części oraz pieśni *Bogurodzica*. W żywocie Kingi, napisanym przez nieznanego hagiografa franciszkańskiego, powiedziano, że królowa, zanim wyszła z kościoła, odmawiała dobrowolnie i samotnie dziesięć psalmów in vulgari<sup>22</sup>. Opierając się na wzmiance „et sic totum psalterium per ordinem complebat” można sądzić, że Kinga, odmawiając codziennie po 10 psalmów, w ciągu 15 dni odmówiła cały psalterz, tj. 150 Psalmów Dawidowych. Stąd wniosek, że posiadała ona na swój użytek i dla niej przetłumaczony po polsku cały psalterz<sup>23</sup>. Nie wiadomo, czy przekład obejmował cały psalterz, czy jego część, ale istnienie rękopisu jest chyba niewątpliwe. W klasztorze klarysek więc narodziła się być może literatura polska, a na pewno dzięki klaryskom zacierała się coraz bardziej różnica między obcą uczoną a polską nieuczoną mniszką.

W literaturze dotyczącej klarysek śląskich nie znajdujemy żadnych wzmianek o ich bibliotekach. Jeszcze na początku XIX w. w związku z sekularyzacją klasztorów na Śląsku i przeprowadzoną przez Główną

<sup>18</sup> Kodeks Małopolski, t. III, nr 76.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> J. Bąba, *Reguła zakonu św. Klary*, Tarnów 1905, s. 26.

<sup>21</sup> *Vita sanctae Kyngae* (Mon. Pol. hist., t. IV, Lwów 1884, s. 722).

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> M. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947, s. 61—62.

Komisję Sekularyzacyjną akcją przejmowania bibliotek klasztornych ujawniono istnienie księgozbioru klarysek wrocławskich. Pełnomocnik Komisji J. G. Büsching, przejmując ten księgozbiór, określił go jako „nieznaczny”, zawierał bowiem 800 druków i 200 rękopisów, według słów Büschinga „przeważnie małej wartości”<sup>24</sup>. Biblioteka posiadała też bardzo niekompletny katalog, w którym książki i rękopisy były wpisane razem. Określeniem „nieznaczna i mała” scharakteryzował Büsching bibliotekę klarysek w Głogowie, liczącą 60 woluminów i 4 rękopisy<sup>25</sup>. Wśród bibliotek scharakteryzowanych przez Büschinga jako „małe”, „bez znaczenia”, „nieznaczne” mieszczą się prawie wszystkie biblioteki śląskich klasztorów żeńskich, z wyjątkiem biblioteki norbertanek w Czarnowąsie, liczącej 11 000 woluminów.

Porównując jednak stan liczbowy poszczególnych bibliotek klasztorów żeńskich, biblioteka klarysek np. wrocławskich nie jest najuboższa. Obecnie średniowieczny ich księgozbiór możemy zrekonstruować jedynie na podstawie rękopisów zachowanych w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Jest tych rękopisów, pochodzących z klasztorów „pań ubogich”, ogółem 21, z czego 11 pochodzi z XIV i XV w.<sup>26</sup> Zawartość treściowa tych rękopisów jest jednolita. Są to dzieła związane z kultem religijnym, a więc modlitewniki, antyfonarze, psalterze, a także żywoty świętych. Niektóre z rękopisów zawierają nuty. I to jest szczególnie godne podkreślenia. Pierwotna reguła klarysek zabraniała im śpiewu, opierając się na słowach zawartych w liście św. Pawła do Koryntian: „mulieres in ecclesia taceant non enim permittitur eis loqui”. Klaryski sądeckie przełamały ten zakaz nie bez silnego sprzeciwu ze strony franciszkanów: „Pragnąc — pisze Długosz — aby siostry wydoskonaliły się w melodii śpiewu kościelnego i nabrały odwagi do śpiewu, św. Kinga pokornie prosiła ojców, żeby w dzień św. Klary mogły śpiewem uczestniczyć we Mszy św. i odprawić nieszpory, lecz oni, wzgardziwszy prośbą ducissy, sami zaczęli nieszpory i odśpiewali je ku niemałemu wstydowi i ujmie królowej”<sup>27</sup>. Następnym razem, „gdy znowu siostry zaczęły śpiewać przy mszy, wszyscy ojcowie wyszli z kościoła i dopiero na rozkaz kustosza wrócili”. Tak więc z niemałym trudem zdobyły klaryski prawo do śpiewu. Relacje te znajdują pełne potwierdzenie w rękopisach

<sup>24</sup> G. Büsching, *Acta manualia*, t. I, s. 49, 53, 137; J. Ständer, *Die Handschriften der königlichen- und Universitäts-Bibliothek zu Breslau* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens, XXXIII, 1899, s. 18, 21, 46; dalej skrót: ZfGS).

<sup>25</sup> Büsching, *op. cit.*, t. III, s. 136.

<sup>26</sup> Rękopisy: I Q 233, I Q 256, IV Q 202, IV Q 203, IV Q 204, I Q 252, I Q 227, IV F 230, IV F 331, I 031, I, 033, I 034, I 037, I 038, I Q 216, I 0108, IV Q 176, IV Q 165, IV F 193, IV F 173, I F 430.

<sup>27</sup> *Vita Sanctae Kyngae*, s. 716.



muzycznych klarysek sądeckich. W takichże rękopisach klarysek krakowskich nie brakło nawet traktatów muzycznych dotyczących sposobu pisania nut i śpiewu<sup>28</sup>.

W śląskich klasztorach klarysek: we Wrocławiu, w Głogowie i w Strzelinie, na pewno w XIV w. rozbrzmiewał kobiecy śpiew. Świadczą o tym zachowane i tu, a dotąd nie znane, rękopisy z nutami<sup>29</sup>, które pod względem wartości muzycznej winny być zbadane przez specjalistów.

Od treści wyłącznie religijnej odbiega rękopis oznaczony sygnaturą IX F 193. Jest to kodeks pergaminowy z XIV w., pisany minuskułą, w dwóch kolumnach po 29 wierszy. Znajduje się w nim m. in. obok żywota św. Franciszka, św. Antoniego i św. Klary także żywot Anny, żony Henryka Pobożnego, założycielki klasztoru klarysek we Wrocławiu, oraz rocznik klarysek wrocławskich. Te dwa źródła zasługują na szczególną uwagę.

Autor żywota Anny jest nieznan. Prawdopodobnie był nim franciszkanin związany z konwentem klarysek wrocławskich, może ich spowiednik, Henryk de Bren, którego imię zostało wypisane na 155 karcie rękopisu. Henryk de Bren, kapelan cesarza Rudolfa II, a potem jego poseł do książąt śląskich, pełnił obowiązki wizytatora zakonu i protektora klarysek. Spokrewniony z rodziną cesarską i książęcymi rodami Polski i Rusi, odegrał wielką rolę w walce Probusa z hierarchią duchowną o suwerenność państwa, będąc doradcą i mężem zaufania księcia<sup>30</sup>. Przebywając i wcześniej na dworze książęcym we Wrocławiu, niewątpliwie znał Annę, co zwiększa prawdopodobieństwo, że był autorem żywota.

Żywot ten różni się bardzo od innych pism hagiograficznych, mimo że współcześni uważali Annę za bliską świętości. Nie zawiera bowiem ani opisów cudów, ani — co się z tym łączy — historii pośmiertnej. Dlatego też jest bardzo krótki. Obfituje jednak w szczegóły ciekawe dla historii kultury, chociaż wbrew utartym zwyczajom hagiografów nie kładzie nacisku na opis zewnętrznych umartwień. Na wielki plus należy zapisać autorowi bezstronność, z jaką opisuje przykrości wyrządzone Annie i klaryskom przez franciszkanów. Znając Annę i jej dwór, potrafił być wnikliwym obserwatorem i swoje spostrzeżenia przekazać jasno i przejrzyście. Żywot Anny jest cennym źródłem do poznania ówczesnych obyczajów i ówczesnego życia. Zdradza przy tym w swej treści już pewne nowe elementy: pośrednie przynajmniej zainteresowanie się

<sup>28</sup> H. Feicht, *Nowe odkrycia zabytków muzyki w dawnej Polsce* (Studia Źródłoznawcze, VIII, 1963).

<sup>29</sup> Rkps Bibl. Uniw. we Wrocławiu: I Q 216, I F 430.

<sup>30</sup> C. Baran, *Sprawy narodowościowe u franciszkanów śląskich w XIII w.*, Warszawa 1955, s. 125.

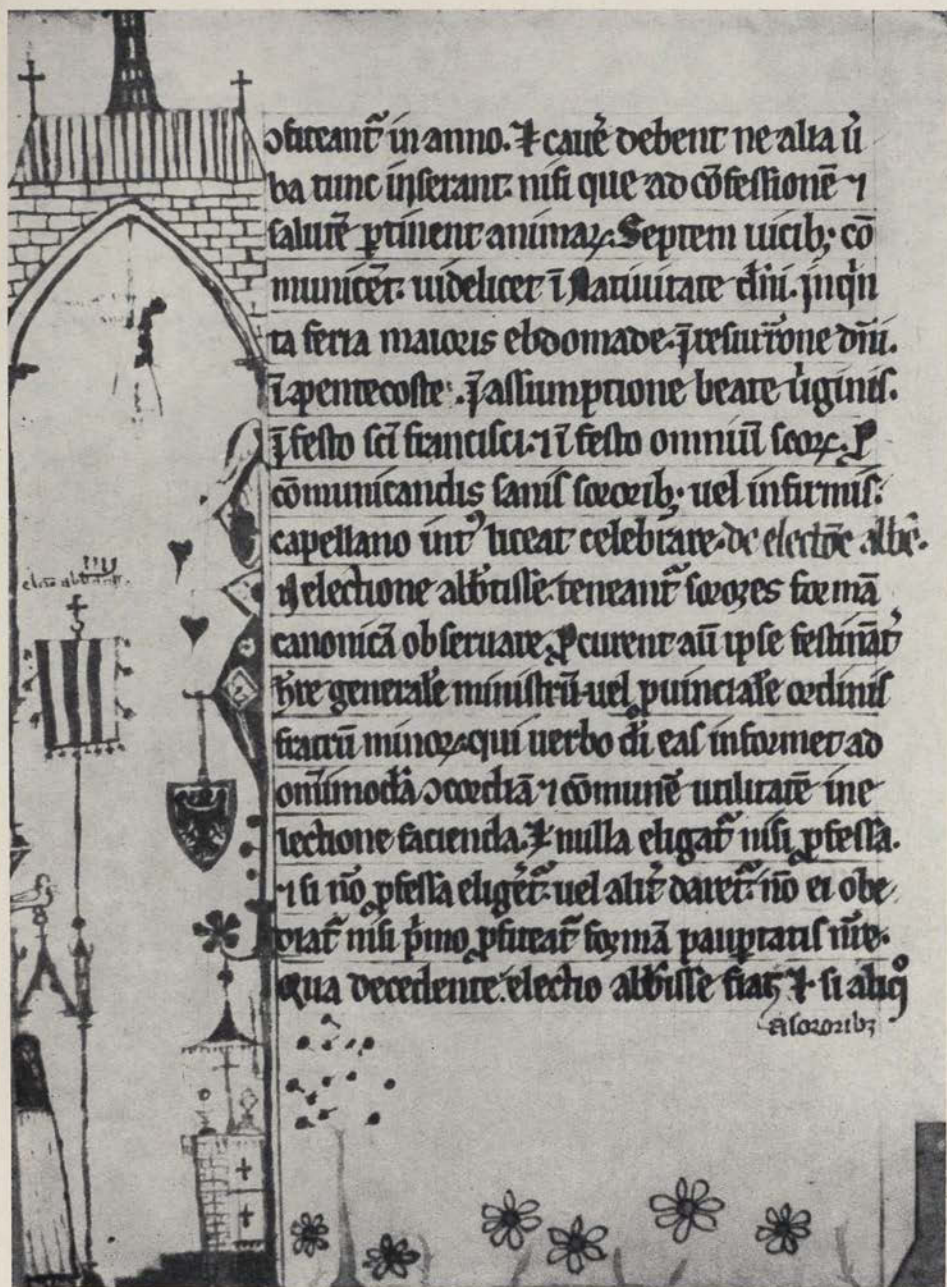
życiem codziennym społeczeństwa, i to nie tylko duchowieństwa, lecz także feudałów świeckich.

Rocznik klarysek wrocławskich znajduje się w omawianym rękopisie pod tytułem: *Alia relacio*. Zajął się tym rocznikiem ostatnio W. Korta, podkreślając konieczność dokładnego jego zbadania<sup>31</sup>. Pod względem budowy literackiej rocznik stanowi dzieło historiograficzne, łączące w sobie cechy rocznika, kroniki, nekrologu. Początek, poświęcony fundacji klasztoru św. Klary i klasztornym zabudowaniom, przypomina raczej kronikę, natomiast część zawierająca spis księń i katalog zapisek dotyczących niektórych członków rodu książęcego na Śląsku bliższa jest zapisowi rocznikarskiemu i nekrologicznemu.

Czas powstania rocznika nie jest znany. Przypuszcza się, że najstarsza jego część powstała ok. 1328 r. Około 1455 r. zaczyna się jego kontynuacja. Również nie jest znany autor rocznika. Był nim niewątpliwie ktoś bliski klasztorowi, może nawet jakaś klaryska, o czym świadcząby dokładne informacje odnoszące się do opatek. Rocznik klarysek wrocławskich znajduje się także w rękopisie Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu IV F 173, pochodzącym także z biblioteki tego klasztoru. Ten rękopis rocznika poszerzony jest zapiskami dokonanymi przez różne osoby i doprowadzony do r. 1682.

Wśród rękopisów należących do biblioteki klarysek wrocławskich największe zainteresowanie budzi jednak rękopis I Q 233, pochodzący z XIV w., przede wszystkim ze względu na wysoką wartość artystyczną inicjałów i miniatur w nim zawartych. Na treść tego rękopisu składają się: ilustrowany kalendarz, litania do wszystkich świętych oraz drugorzędne oficja i późniejsze dodatki. Dwie początkowe karty rękopisu mają rysunki wykonane piórkciem, lekko kolorowane. Na odwrocie pierwszej przedstawiony jest w obramowaniu św. Franciszek z Asyżu w habicie, z ozdobną aureolą nad głową, wygłaszający kazanie do ptaków. Prawą ręką wyraża gest błogosławieństwa, w lewej trzyma książkę. Na rękach i nogach świętego widnieją ślady stygmatów. Wśród ptaków znajduje się heraldyczny śląski orzeł piastowski bez korony. Zaraz obok na karcie 2 widnieje w analogicznym obramowaniu postać św. Klary, lewą ręką podtrzymującej płaszcz, w prawej zaś dzierżącej książkę. Na kartach od 2 do 8 mieści się kalendarz ze znakami zodiakalnymi i ilustracjami zajęć miesięcznych. Prócz miniatur, przedstawiających św. Franciszka i św. Klarę, wewnątrz rękopisu znajdują się jeszcze inne miniatury, przedstawiające: Chrystus w Jordanie, Biczowanie Jezusa, Zmartwychwstanie i Chrystusa w pełnym majestacie. Wszystkie te miniatury zostały

<sup>31</sup> W. Korta, *Stan i potrzeby badań nad annalistyką śląską* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia VIII, Wrocław 1964).



obstent in anno. Et caue debent ne alia u  
ba tunc inserant nisi que ad confessionem et  
salutem pertinent animarum. Septem uicibus co  
municet. uidelicet in Natiuitate domini. in quin  
ta feria maioris ebdomade. in resurrectione domini.  
in pentecoste. in assumptione beate uirginis.  
in festo sancti francisci. et in festo omnium sanctorum. Et  
in comunicandis sanis sacerdotibus. uel infirmis.  
capellano inter liceat celebrare. de electione abbat  
et electione abbatis teneantur sacerdotes forma  
canonica obseruare. Procurent autem ipse festinat  
hinc generale ministrum uel puincialem ordinis  
fratrum minorum qui uerbo domini eas informet ad  
omnimodam concordiam et communem utilitatem in  
lectione faciendam. Et nulla eligatur nisi professus.  
et si non professus eligatur. uel aliter daretur. non ei obe  
diat nisi primo profuerit formam paupertatis nostre.  
qua decedente. electio abbatis fiat. Et si aliq  
a 102021b7

Ryc. 1. Karta 5v kodeksu pergaminowego z Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. IV Q 202.



Ryc. 2. Karta 52v kodeksu pergaminowego z Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. I Q 256.

wykonane przy użyciu tzw. farb kryjących i do dziś zachowały świeżość barw i niezwykle w swej prostocie piękno.

Rękopis I Q 233, jak większość ówczesnych ksiąg religijnych, jest dziełem anonimowym. Ustaleniem zaś miejsca i czasu jego powstania zajęli się W. Podlacha<sup>32</sup>, E. Kloss<sup>33</sup> i w latach ostatecznych K. Jasiński<sup>34</sup>.

W. Podlacha w pracy *Miniatury śląskie do końca XIV w.*, opierając się na ilustracji orła w postaci heraldycznej, wypowiedział się stanowczo za śląskim pochodzeniem rękopisu z końca XIII lub początku XIV w. Styl miniatur scharakteryzował następująco: „Wykonanie dość grube, w pojedynczych motywach i kompozycji znać jeszcze nacisk tradycji romańskiej, z drugiej strony w pewnych szczegółach, choćby w takiej rzeczy, jak stylizacja heraldyczna orła na karcie św. Franciszka, wyczuwa się już obecność epoki gotyckiej”<sup>35</sup>.

E. Kloss w pracy *Schlesische Buchmalerei* również przychyła się do zdania o śląskim charakterze kodeksu. Za śląskim pochodzeniem rękopisu przemawia występowanie w zawartym w nim kalendarzu następujących czczonych powszechnie na Śląsku świętych: Wincentego (22 stycznia), Scholastyki (20 lutego), Wawrzyńca (10 sierpnia), Marcina (11 listopada) i Mikołaja (6 grudnia).

Według Klossa rękopis powstał w latach 1255—1267. Termin a quo oparł on na wymienieniu w litanii św. Klary kanonizowanej w 1255 r. Przyjmując zaś śląski charakter kalendarza, uznaje, że rękopis został napisany przed r. 1267, tj. przed rokiem kanonizacji Jadwigi, gdyż w litanii nie ma wzmianki o tej świętej śląskiej.

K. Jasiński w artykule *Ilustracje kalendarzowe w rękopisie wrocławskim z około 1300 r.* uważa rękopis nie tylko za śląski, ale wręcz wiąże go z klasztorem wrocławskim. Przyjęcie wrocławskiego klasztoru klarysek jako miejsca powstania rękopisu jest w pełni uzasadnione. Miniatury przedstawiające postaci św. Franciszka i św. Klary, a także heraldyczny orzeł piastowski, świadczą o tym dowodnie. Autor artykułu wypowiada się natomiast za przesunięciem daty powstania rękopisu na około 1300 r., motywując to wynikami analizy paleograficznej oraz występowaniem w miniaturach elementów gotyckich. Ta część wywodów może budzić pewne wątpliwości. Trudno jest na podstawie danych paleograficznych i elementów stylistycznych miniatur przesądzić o różnicy daty powstania, niewiele przekraczającej ćwierć wieku. Argument Klossa

<sup>32</sup> W. Podlacha, *Miniatury śląskie do końca XIV w.* (Historia Śląska PAU, t. III).

<sup>33</sup> E. Kloss, *Die schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942.

<sup>34</sup> K. Jasiński, *Ilustracje kalendarzowe w rękopisie wrocławskim z około 1300 r.* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 1959, nr 2).

<sup>35</sup> Podlacha, *op. cit.*, s. 212.

o braku imienia św. Jadwigi tak w litanii, jak w kalendarzu, jest dość trudny do obalenia i sprawa pozostaje nadal otwarta. Inna rzecz, że niewielka stosunkowo różnica daty jest dla obrazu całokształtu kultury piśmienniczej klasztoru rzeczą drugorzędną.

Jasiński zainteresował się przede wszystkim ilustracjami kalendarzowymi, przedstawiającymi zajęcia miesięczne. Wydzieliła w nich dwie grupy: zajęć rolniczych oraz czynności higieniczno-lekarskich. Obie tworzą razem trafnie dobrane cykle, obrazujące całoroczne życie. Oparte według autora na wzorach saskich, odpowiadają w zupełności stosunkom śląskim. Podobieństwo więc do miniatur saskich nie zaprzecza śląskiemu pochodzeniu kalendarza. Miniatury kalendarza stanowią najstarszy tego rodzaju zabytek w Polsce, a sceny higieniczno-lekarskie są rzadkie w ikonografii kalendarzowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje świecki charakter malowideł kalendarzowych.

Rękopis I Q 233 jest więc cenny i ze względu na dużą wartość artystyczną, i ze względu na treść miniatur. Ilustracje kalendarzowe dostarczają nie tylko wiele ciekawych danych dla przedstawienia kultury materialnej Śląska, ale — przyjąwszy klasztorne pochodzenie rękopisu, w którym świadomie chyba wybrano do kopiowania takie a nie inne wzory — rzuca, razem z podkreśloną wyżej względnie laicką treścią *vita Annae*, ciekawe światło na mentalność mniszek.

Już rękopis I Q 233 stawia przed badaczem kwestię istnienia w klasztorze scriptorium i pracowni iluminatorskiej. W zestawieniu z innymi rękopisami zagadnienie to wystąpi jeszcze wyraźniej.

Rękopisem opracowanym już tylko przez E. Klossa jest rękopis I F 430 — kodeks pergaminowy z początków XV w. Za autora wyjątkowo pięknych miniatur ozdobionych warstwami pozłoty nalepionymi na klej, przedstawiających sceny z życia Chrystusa, uważa Kloss głośnego Jana z Żytawy, który działał we Wrocławiu w l. 1415—1420. Jemu to przypisuje pięć rękopisów najbardziej charakterystycznych dla tego okresu, m. in. rękopis I F 430. Dzieła, które Kloss przypisuje Janowi z Żytawy, różnią się jednak od siebie tak wyraźnie, iż zdaniem niektórych historyków sztuki raczej można mówić o tym samym tylko warsztacie, a nie o jednym i tym samym twórcy. Brak znajomości dzieł z autopsji, jednobarwne i dobrane przez Klossa ilustracje nie dają podstawy do sformułowania jednoznacznego sądu. Wpływ zaś i tradycje warsztatu Jana z Żytawy ciągnęły się w sztuce bardzo długo, bo aż do początków XVI w. Ostateczne więc zdanie co do twórcy pięknych miniatur w tym rękopisie klarysek nie zostało jeszcze wypowiedziane. Trzeba jednak podkreślić, że coraz silniej akcentuje się w historii sztuki rolę wzorników i szeroko zbieranego przez malarzy cechowych (a także i zakonnych iluminatorów)

materiału, co bardzo utrudnia bezwarunkowe przypisywanie autorstwa określone mu mistrzowi.

O innych rękopisach będących niegdyś własnością klarysek, a obecnie znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, brak w literaturze jakichkolwiek wzmianek. A również wśród nich znajdują się księgi o dużej wartości.

Zainteresowanie wzbudza kodeks pergaminowy z XIV w., oznaczony sygnaturą IV Q 202, składający się z 60 kart. Zawiera on *Formae vitae ordinis sororium pauperum* podane przez papieża Urbana IV oraz legendę o św. Klarze.

Karta 5 ma większy rozmiar niż inne i jest złożona. Po rozłożeniu jej na marginesie widzimy szkicowo wykonany piórkiem rysunek, przedstawiający klasztor i dzwonnice, a w niej stojącą klaryskę. Z boku widnieje tarcza z orłem śląskim. Również większych rozmiarów jest karta 15. Znajduje się na niej rysunek kościoła oraz dużego ołtarza, przed którym stoi zakonnica, ciągnąca za sznur dzwonu umieszczonego w wieży. Orzeł śląski, widniejący na rysunku, świadczy dobitnie o lokalnym pochodzeniu rękopisu, a wspomniane rysunki o jego pochodzeniu klasztornym. Porównanie inicjałów omawianego rękopisu z inicjałami rękopisu IV F 193, w którym mieści się rocznik klarysek, doprowadza do wniosku, że pisała je jedna i ta sama ręka.

Podobne inicjały znajdziemy też w rękopisie I Q 256. Jest to *lectio-narium cum orationibus*, również kodeks pergaminowy z XIV w. Trudno zrozumieć, dlaczego ten rękopis nie wzbudził dotąd zainteresowania historyków sztuki, nie trafił na karty prac Podlachy i Klossa. Osłonięte lekkimi zasłonami miniatury, przedstawiające: Chrystusa Zmartwychwstającego, Zesłanie Ducha Św., św. Józefa, św. Piotra i Pawła oraz Narodzenie Jezusa, są wyjątkowo piękne. Pismo tego rękopisu wykazuje wielkie podobieństwo do pisma rękopisu I Q 233, którego śląskie pochodzenie zostało ustalone. Wydaje się, że i ten rękopis można zaliczyć do rękopisów powstałych w klasztorze klarysek wrocławskich.

O tym, że wśród klarysek śląskich nie tylko wrocławskie zajmowały się gromadzeniem ksiąg, świadczy rękopis I Q 252, będący, według określenia Büschinga, własnością nie określonego bliżej klasztoru klarysek. Na okładce tego rękopisu znajduje się jednobarwny rysunek, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem i stojącą św. Klarę z kielichem. U stóp świętej klęczy zakonnica klaryska. Łagodna, przepojona cichym smutkiem twarz Matki Boskiej, sposób trzymania Dzieciątka, ułożenie sfaldowań szaty przywodzą na myśl późniejsze rzeźby z kolegiaty głogowskiej i trzeba wnosić, że okładkowe rysunki były zapewne dziełem miejscowym — dziełem zakonnicy głogowskich.

Do głogowskich klarysek należał też rękopis I Q 216, zawierający antyfonarz z nutami z XV w. Niektóre jego karty, bardzo wyczytane, świadczą o tym, że klaryski chętnie się nim posługiwały, idąc w ślad za konwentami małopolskimi.

Wszystkie rękopisy są łacińskie. Ten fakt, jeśli nie przemawia za, to na pewno nie przeczy ich miejscowemu pochodzeniu. Brak jakichkolwiek zapisów w języku niemieckim świadczy, że nie są to rękopisy przywiezione z Niemiec.

Ogólną cechą charakterystyczną rękopisów klarysek jest wysoki poziom artystyczny. Są to książki piękne, mówiące o wielkiej dbałości autorów o ich stronę zewnętrzną, o docenianiu przez klaryski wartości książki. Miniatury zawarte w tych rękopisach reprezentują odrębny i ciekawy styl śląski, którego zasadniczym motywem w iluminacjach figuralnych stało się liryczne i miękkie ujęcie postaci. Podstawą tych miniatur była żywa sztuka śląska, która nie ograniczała się do automatycznego przejmowania zdobyczy krajów sąsiednich, lecz dawała swój wkład oryginalny.

Wróćmy do zagadnienia istnienia w klasztorach śląskich klarysek, przede wszystkim w klasztorze wrocławskim, scriptorium i pracowni iluminatorskiej.

Pokrewieństwo pisma i inicjałów, jakie wykazują niektóre rękopisy, możliwość szerokiego korzystania ze wzorów, wreszcie wzmianka o pisarzu sióstr św. Klary, występująca w źródłach<sup>36</sup>, zdają się potwierdzać istnienie scriptorium. Możliwość stosowania wzorników i szkicowników nie pozwala wykluczać, że miniatury sporządzano wewnątrz klasztoru, a co najmniej na jego zlecenie. Niektóre jednak rysunki, jak postacie Franciszka i Klary w rękopisie I Q 233, rysunki piórkowe na wspomnianych zagiętych kartach rękopisu IV Q 202 czy rysunki na okładce rękopisu I Q 252, będące prawdopodobnie szkicem wzornikowym, każą przyjąć czynny udział zakonnic w powstawaniu kodeksów.

Szczegółowe badania nad genezą miniatur rękopisów klarysek należą do historyków sztuki. Historyk ma jednak już dziś prawo mówić o wysokiej kulturze książki w ręku zakonnic śląskich. Jeżeli dodać do tego kulturę muzyczną, widoczną również z rękopisów, ogólny poziom kulturalny środowisk klasztornych, rządzonych przeważnie przez księżniczki piastowskie, trzeba uznać za bardzo wysoki.

Umieszczona w jednym z rękopisów ilustracja, przedstawiająca klaryskę z książką w ręce, jak w ogóle powtarzająca się w miniaturach postać kobiety z książką, ma więc swoją głęboką, piękną i prawdziwą wymowę.

<sup>36</sup> ZfGS, X, s. 162.



**DAS BUCH IN DEN HÄNDEN DER SCHLESISCHEN KLARISSINNEN**

Die in der Universitätsbibliothek zu Wrocław aufbewahrten, aus den Klöstern der schlesischen Klarissinnen des XIV. und XV. Jahrhunderts stammenden Handschriften lassen auf ein hohes kulturelles Niveau der weiblichen Klostermilieus schließen.

Das allgemein charakteristische Merkmal dieser Handschriften ist ihr hohes künstlerisches Niveau. Die in ihnen enthaltenen Miniaturen stellen einen interessanten eigenartigen schlesischen Stil dar, dessen Grundlage die lebendige schlesische Kunst war, die sich nicht auf eine automatische Aneignung der kulturellen Errungenschaften der Nachbarn beschränkte, sondern auch Originelles lieferte.

Die Verwandtschaft in der Schrift und in den Initialen in manchen Handschriften, die Möglichkeit einer weiten Benutzung von Mustern sowie die in Quellen auftretende Erwähnung eines Schreibers der Klarissenordensschwester weisen auf die Möglichkeit hin, daß ein Scriptorium im Klarissenkloster zu Wrocław vorhanden sein könnte. Besondere Aufmerksamkeit verdienen die Handschriften mit Noten, dessen musikalischer Wert der Erforschung von Spezialisten würdig ist.

MIROSLAV SLACH

## KANDYDATURA WILÉMA\* Z ROŽMBERKA NA TRON POLSKI W LATACH 1573—1575

Dnia 2 VI 1549 r. Ferdynand I zawarł z Zygmuntem Augustem umowę, która zawierała wiążące obietnice wzajemnej pomocy w walce przeciw wewnętrznym rebeliantom i zewnętrznym nieprzyjaciołom. Oceniając umowę ze stanowiska wewnętrznej polityki, nie ulega wątpliwości, że główną rolę odegrało tutaj wspomnienie „wojny kokoszej” w Polsce z 1537 r. i dążenie stanów czeskich do oporu wobec absolutyzmu habsburskiego, stłumionego na razie na krwawym sejmie praskim w 1547 r. W planach Habsburgów Polska miała odstąpić od roszczeń do ziem nad Dunajem. Habsburgowie mogli teraz opanować całą środkową Europę, a nawet kusić się o pozyskanie korony polskiej. Może tę ostatnią myśl podsunęto Jagiellonowi, gdy wziął za małżonkę księżniczkę habsburską Elżbietę, a po jej śmierci z kolei drugą Habsburżankę, córkę Ferdynanda I, Katarzynę.

Małżeństwa te istotnie torowały Habsburgom drogę do tronu polskiego. Wysłane do Polski poselstwo Maksymiliana II mówiło zupełnie otwarcie o kandydaturze habsburskiej w wypadku bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta. Kiedy więc wreszcie w nocy z 6 na 7 VI 1572 r. ostatni z Jagiellonów zamknął na zawsze oczy, dyplomacja habsburska z nie spotykaną na ówczesne czasy siłą wzmogła swe starania o wybór Habsburga na tron polski. I tutaj pierwszeństwo tej kandydaturze w oczach narodu polskiego miało dać to, co później stało się dla niej największym utrudnieniem, a mianowicie wysłanie do Polski poselstwa czeskiego, któremu przewodniczył wielmoża południowoczeski, mądry polityk, Wilém z Rožmberka.

Już za panowania trzech pierwszych Habsburgów w XVI w. stany czeskie usiłowały skutecznie działać nie tylko w wewnętrznej, ale i w zagranicznej polityce, o ile to dotyczyło ziem czeskich, a przede wszystkim ich stosunku do Polski. Korzyści, jakie stany osiągnęły w dobie jagiellońskiej, przekreślone później na krwawym sejmie praskim, przyniosły tutaj

---

\* Imię postaci tytułowej pozostawiono w brzmieniu czeskim.

swe owoce. Czeskie możnowładztwo urzędnicze i czeski sejm stanowy dążyły do zachowywania tradycji przyjaznych stosunków czesko-polskich i politycznych umów o współpracy, zawieranych w ciągu długich dziejów obu narodów, najpierw w XV w., w latach 1460—1462, i w XVI w., w latach 1526—1527 oraz w r. 1549, a zwanych w źródłach „pacta, compactata, foedera”<sup>1</sup>. Dużą część tych paktów zawierał Habsburg. Jest przy tym zrozumiałe, że stany czeskie nie zawsze postępowały według życzeń polityki habsburskiej. Dbając o czeski interes narodowy i nie bojąc się konfliktów z dworem habsburskim, ingerowano w dynastyczną politykę habsburską wobec Polski, zawiązywano Habsburgom ręce przy najróżnorodniejszych okazjach. Doba po wymarciu Jagiellonów w Polsce jest pod tym względem najcharakterystyczniejsza. Po obu stronach pojawiła się wtedy ze zdwojoną siłą myśl o unii czesko-polskiej.

Najwartościowszym źródłem dotyczącym kandydatury Wiléma z Rožmberka na tron polski są jego listy do polskich przyjaciół i korespondencja czeskiego kanclerza, Vratislava z Pernštejna, który prowadził poselstwo do Polski. Zachowana korespondencja Vratislava z Pernštejna ogranicza się do listów wysłanych do szlachty polskiej, z którą czeski kanclerz zaznał się podczas swej delegacji<sup>2</sup>. Możliwe, że dla bezpieczeństwa Wilém listy kazał palić<sup>3</sup> albo ograniczał się do przekazania ustnego zlecenia swemu sekretarzowi, morawskiemu panu Jetřichowi z Kunovic, czy polskim zwolennikom swej kandydatury, a to J. Zborowskiemu i P. Strzale, którzy przybywali do Krumlova. Część tejże korespondencji opublikował Wierzbowski<sup>4</sup>, a część pozostała w rękopisie w archiwum trzebońskim<sup>5</sup>. Następnym ważnym źródłem jest korespondencja czeskich i morawskich stanów ze zwolennikami polskimi czy przeciwnikami kandydatury Rožmberka, jak również materiały sejmu czesko-morawskiego z tej doby i korespondencja stanów z cesarzem Maksymilianem II i jego tajną radą, z urzędowymi przedstawicielami Polski i z polską szlachtą, a wreszcie korespondencja stanów czesko-morawskich. Ważne są też pisma czeskiej rady królewskiej i akta czeskiej kancelarii stanowej. Sporo tych źródeł

<sup>1</sup> J. Mac ůrek, *Čechové a Poláci v 2. polovině XVI. století (1573—1589). Tři kapitoly z dějin česko-polské politické vzájemnosti*, Praha 1948, s. 13.

<sup>2</sup> Byli to: M. Wolski, J. Ponętowski, P. Strzała, J. Zamojski, K. Zborowski, Dłuski, Podolski, Gliński. Por. Mac ůrek, *op. cit.*, s. 28.

<sup>3</sup> Rožmberk mówi o tym w liście z dnia 29 VII 1575 r. Por. T. Wierzbowski, *Dwie kandydatury na polski tron Wilhelma z Rozenberga i arcyksięcia Ferdynanda z lat 1574—1575*, t. I, Warszawa 1889 (wyd. czeskie: *Dvě kandidatury na pol'skij prestol' Vil'gel'ma iz' Rozenberga i ercercoga Ferdinanda 1574—1575*, Varšava 1889, s. 62; dalej cyt. strony wyd. czeskiego).

<sup>4</sup> Cyt. w przyp. 3.

<sup>5</sup> W tzw. Archiwum Roudnickim i w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze.

jest rozproszonych w rękopisach Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze, w Archiwum w Roudnicy, Třeboni i w Ziemskim Archiwum w Brnie. W mniejszej części źródła dotyczące uchwał sejmu czeskiego były publikowane w *Českých sněmeh*. Uzupełnienie tego materiału tworzą akta tajnej rady cesarskiej, która od czasów Ferdynanda I zyskiwała znaczny wpływ. Pomocniczy materiał do zagadnienia kandydatury Wiléma z Rožmberka (pochodzący jednak od osobistości silnie uprzedzonej do tegoż) tworzą sprawozdania cesarskiego agenta, Andrzeja Dudicza, przysłane z Polski do Wiednia. Listy te znajdują się w Państwowym Archiwum w Wiedniu.

Z przekazów współczesnych kronikarzy musimy wspomnieć przede wszystkim kronikę trzebońskiego archiwisty Wacława Březana, autora wydanej w 1611 r. biografii Wiléma z Rožmberka. W. Březan pisał ją na podstawie archiwum trzebońskiego i polskie interesy Wiléma przedstawił z pominięciem tych szczegółów, które mogłyby zaszkodzić Rožmberkowi w oczach panującego rodu.

Z polskich współczesnych historyków najczęściej wspominał o kandydaturze Rožmberka S. Orzelski, autor pamiętnika *Interregni Poloniae libri VIII*. Jako zwolennik tzw. „Piasta”, to jest kandydata rodzimego albo pokrewnej narodowości, Orzelski wiadomości o Rožmberku podaje bardziej bezstronnie i obiektywnie. Inni polscy kronikarze z końca XVI w. i początku XVII w., jak Krzysztof Warszawicki, Maciej Strykowski, Paweł Piasecki i Marceli Heidenstein, o kandydaturze Wiléma z Rožmberka milczą.

O Rožmberku, i to z respektem, wspominał w swym pamiętniku jeden z współczesnych przeciwników, Jean Choisin<sup>6</sup>, sekretarz posła francuskiego w Polsce, biskupa Montluca.

W czeskiej i polskiej literaturze historycznej sprawą kandydatury Rožmberka zajmowało się specjalnie kilku historyków. Z Polaków był to J. Bartoszewicz, który w 1866 r. napisał do *Encyklopedii powszechnej* artykuł o Wilémie z Rožmberka i w nim zgromadził wiadomości z niektórych źródeł polskich (dotyczących kandydatury Rožmberka), ale zupełnie nie brał pod uwagę źródeł czeskich. Bardzo cenną pracę napisał wspomniany już T. Wierzbowski, który oparł się na materiałach Archiwum Państwowego w Wiedniu oraz na archiwaliach trzebońskich i wyszehradzkich. Niestety, przy ich czytaniu dopuścił się wielu nieścisłości i nie odważył się na dogłębną interpretację. Nie rozumiał też skomplikowanych stosunków czeskich, bez których nie można wyjaśnić dostatecznie jasno problemu kandydatury Rožmberka. Jednak na sprawy tejsze kan-

<sup>6</sup> *Mémoires de Jean Choisin* (Nouvelle collection des mémoires relatifs à l'histoire de France, XI, Paris 1857).

dydatury patrzył bez uprzedzeń i dlatego trzeba przyznać, że jego obszerna praca przyczyniła się wiele do poznania stosunków czesko-polskich w latach 1573—1575 i do bliższego oświetlenia kontaktów Wiléma z Rožmberka z Polską.

Jedyne w czeskiej literaturze historycznej prace poświęcone specjalnie tej kandydaturze napisał J. Kořán<sup>7</sup>, którego rozprawa jest zbliżona do artykułu Bartoszewicza. Podobnie jak polski historyk, Kořán pomija źródła czeskie, a jeżeli się na nich opiera (jak np. na kronice Březana), to nie wyczerpuje ich dostatecznie. Poważniejsze naświetlenia sprawy (choć nie wyłącznie kandydatury Rožmberka) dał w 1948 r. znany historyk czeski, profesor historii słowiańskiej na Uniwersytecie J. E. Purkyniego w Brnie, Józef Macůrek<sup>8</sup>. Autor przedstawił skomplikowane stosunki w Polsce i w Czechach, poddał wnikliwej interpretacji źródła, podkreślił nową, dotąd nie znaną rzeczywistość, doskonale psychologicznie zobrazował postępowanie pana Wiléma i jego polsko-czeskich sprzymierzeńców oraz przeciwników, podobnie jak postępowanie cesarza Maksymiliana II, oraz krytycznie rozpatrzył możliwości sukcesu Rožmberka, jak i ewentualne znaczenie tego sukcesu dla dziejów Polski i Czech. Opierając się na szerokich, chociaż znanych źródłach i doskonałej znajomości środkowoeuropejskiej i światowej literatury historycznej, wykorzystując ją i oceniając równocześnie, pracą swą Macůrek stworzył podstawy do lepszego poznania czesko-polskich kontaktów w drugiej połowie XVI w. i do poznania problemu kandydatury Rožmberka na tron polski. Chyba też ze względu na to studium nie zajęli się szerzej sprawą kandydatury Rožmberka w Polsce historycy czescy, autorzy zbiorowego dzieła o kontaktach czesko-polskich<sup>9</sup>. Obok obszerniejszych dzieł specjalnych mamy w literaturze wiele prac o stosunkach czesko-polskich w XVI w., które z natury rzeczy potrącają o kwestię kandydatury Wiléma z Rožmberka<sup>10</sup>. Jednakże cała dotychczasowa literatura dotycząca tego problemu,

<sup>7</sup> J. Kořán, *Vilém z Rožmberka, kandidát trůnu polského a jeho poselství do Polska* (ČČM, 1886, s. 196).

<sup>8</sup> Cyt. w przyp. 1.

<sup>9</sup> *Češi a Polacy v minulosti*, t. I, pod redakcją J. Macůrka, Praha 1964.

<sup>10</sup> Ze starszych historyków polskich stosunkami polsko-czeskimi zajął się J. Albetrandy, *Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batorego*, Wilno 1822, gdzie mamy poruszoną kwestię kandydatury Rožmberka. Następnie W. Zakrzewski, *Po ucieczce Henryka. Dzieje bezkrólewia 1574—1575*, Kraków 1878, kilkakrotnie wspominał o osobie Wiléma z Rožmberka, ale nie potrafił wyjaśnić, kiedy, skąd i dlaczego pojawiła się myśl o kandydaturze Rožmberka na tron polski, czy on sam popierał ten projekt i pod wpływem jakich okoliczności myśl ta zanikła. Będąc zasugerowany wiadomościami cesarskiego posła (Dudicza), na kandydaturę Rožmberka patrzył zbyt krytycznie, a miejscami wręcz nieobiektywnie. W. Sobieski w artykule *Wilém z Rožmberka a Jan Zamojski* (Sborník Bidlovy, 1928) zajmuje się

z wyjątkiem pracy Macúrka (w której są zresztą fragmenty wymagające polemiki i uzupełnień), poprzestaje na krótkim i powierzchownym wyliczeniu faktów bez głębszego dociekania przyczyny.

spotkaniem obu polityków w 1589 r. Samą jednak kwestię kandydatury Roźmberka z lat 1573—1575 poruszył nieznacznie, powołując się przede wszystkim na oceny Wierzbowskięgo i Zakrzewskiego, częściowo uzupełniając sądem Bidla. W szczególności widać to w tłumaczeniu niepowodzenia akcji Roźmberka niejednorodnością tendencji czeskiej polityki. Por. J. Bidlo, *Jednota bratrská v I. vyhnanství*, t. III, s. 35. Z czeskich historyków dołączył do anarchii po wymarcu Jagiellonów zajął się W. Tomek, *Snahy domu rakouského a nabytí koruny polské v 16. století* (ČCM, 1853). Jednakże autor zbyt bojaźliwie stara się o to, by nie wyjść poza przyjęte stanowisko, ograniczone różnymi „a priori”. Problem polsko-czeskich stosunków poruszył wreszcie w syntetycznym dziele J. Perwolf, *Slawjanie, ich wzaimnyje otnoszenija i swjazi*, t. III, cz. 1, Warszawa 1890, oraz w artykule *Čechové a Poláci v 15. století* (Ošveta, 1873). Wprawdzie jego syntetyczne dzieło jest fundamentem do poznania stosunków bratnich narodów, niemniej jednak dobiegającą po jagiellońską Perwolf w ogólnej ocenie potraktował niesłusznie. Twierdził wręcz, że Czesi i sam Roźmberk zajmowali w stosunku do Polski stanowisko „Drang nach Osten”. Szereg interesujących dokumentów w kwestii kandydatury Roźmberka przedrukował F. Dvorský, *Účast stavů českých a cara ruského při volbě polského krále z l. 1573—76* (Slovanský sborník, VI 1885). Na ich podstawie Dvorský wyraża opinię, że „Polákům se zalíbili čeští poslové ... zvláště bohatý pán český, Vilém z Roźmberka, byl od některých tak náviděn, že přáli si jej jako přirozeného Čecha, Slovana, míti za krále”. Całości jednak spraw kandydatury Roźmberka nie wyjaśnił. J. Bidlo w cytowanej już przez nas uprzednio pracy kwestię Roźmberka omawia marginalnie. Wyrzucił jednak pogląd, że bracia czescy bawiący w Polsce na wygnaniu popierali kandydaturę Maksymiliana II, ponieważ przypisywali mu zasługę wprowadzenia pewnej swobody religijnej w Czechach i w Austrii. Za to w innych pracach (jak w *Dějínách lidstva*, t. V, i w *Branách nového věku*, Praha 1938) Bidlo znacznie szerzej zajął się Roźmberkiem i kwestią jego starań o tron polski. Stwierdził m. in. wyraźnie, że Roźmberk nie mógł jawnie wystąpić przeciw swemu zwierzchnikowi jako jego kontrkandydat, i w tym upatrywał główną przyczynę niepowodzenia sprawy. Kwestię stosunków Roźmberka z Polską poruszyli jeszcze pobieżnie J. Salaba, *Třetí legace Viléma z Roźmberka do Polska r. 1589* (ČCM, 1927), oraz Z. Kalista, *Čechové, kteří tvořili dějiny světa*, Praha 1939. Z obcej literatury historycznej osobą Roźmberka zajął się i krytycznie ocenił rosyjski historyk A. Traczewskij, *Polskoje bezkrolewje po prekraszčenii dinastii Jagiellonow*, Moskwa 1869, następnie niemiecki historyk S. Hüpp, *De Poloniae post Henricum interregno*, Vratislav 1866. Ostatni zwrócił uwagę na powinowactwo Wiléma z Jagiellonami (druga jego żona, Zofia, była córką Joachima brandenburskiego i Jadwigi, córki Zygmunta I). Inny niemiecki historyk, H. Übersberger, *Österreich und Russland seit d. Ende d. 15. Jahrhunderts 1488—1605*, Wien 1906, jakkolwiek wspominał o kontaktach polsko-czeskich, ale czynił to ze stanowiska obrony kandydatury habsburskiej w Polsce. Dlatego doszedł do wniosku, że działalność Roźmberka była zdradą interesów dynastii. W sumie cała literatura w kwestii kandydatury Roźmberka na tron polski, poza jedynym wyjątkiem (Macúrek), poprzestaje na wyliczaniu faktów, bez głębszego dociekania przyczyn, i daleka jest od obiektywnego naświetlenia problemu.

Jest sprawą w nauce znaną, że Rožmberk miał w Polsce przyjaciół, którzy jego kandydaturę popierali i starali się ze wszelk sił o jego wybór na króla polskiego. Terenem wpływów Rožmberka była Małopolska i część Wielkopolski. Jego kandydatura uzależniona była od protestantów, przy czym Rožmberk jako umiarkowany katolik mógł być przyjęty i przez większość ziem katolickich. Równocześnie łączyło się to z programem grupy zwolenników obioru „Piasta”, gdyż Rožmberk był przedstawicielem bratniego narodu. Jak z tego widzimy, kandydatura Wiléma z Rožmberka nie była czymś nieoczekiwanym. Wyrosła ze świadomości i myśli o pokrewieństwie czesko-polskim, stawała się przejawem dążeń do wzajemnej współpracy nad utworzeniem unii Czech i Polski, którą realizowały poprzednie pokolenia. Inicjatywa w kwestii tej kandydatury nie wyszła od Rožmberka, lecz od Polaków, którzy serdecznie go polubili w okresie jego pobytu w Polsce w latach 1572—1573. Już wówczas wysuwali myśl o jego kandydaturze na tron polski. W latach 1574—1575 przejawili najżywsze działanie i zostali wierni osobie Rožmberka nawet wtedy, gdy z konieczności musiał on we wrześniu 1575 r. zrezygnować ze swej kandydatury. Kandydatura Rožmberka na polski tron miała trzy fazy, które możemy scharakteryzować jako okres kandydatury mimowolnej, okres kandydatury świadomej i okres kandydatury biernej.

Okres kandydatury mimowolnej to lata 1572—1573. Dnia 17 VIII 1572 r. najwyższy burgrabia praski Wilém z Rožmberka i Vratislav z Pernštejna, najwyższy kanclerz królestwa czeskiego, przekroczyli granicę polską<sup>11</sup> na czele poselstwa wysłanego przez czeskiego króla i niemieckiego cesarza Maksymiliana II, aby ubiegać się o tron polski dla Maksymiliana II albo dla jego syna Ernesta. Podstępna polityka habsburska z łatwością podsunęła obu czeskim panom myśl, że przy pomocy obioru Habsburga dojdzie do politycznego zjednoczenia narodów czeskiego i polskiego<sup>12</sup>. I chociaż tę politykę trzeba było określić jako dynastyczną, to Habsburgowie przekonali panów czeskich, że wyraża ona stare tendencje polityki czeskiej, należy więc się z niej cieszyć. Takie też były nastroje wśród poselstwa Wiléma z Rožmberka i poselstwa stanowego sejmiku czeskiego, które przybyło do Polski w marcu 1573 r. pod wodzą Ladislava starszego z Lobkovic w celu pozyskania polskich stanów dla kandydatury habsburskiej. Kiedy Wilém z Rožmberka występował dnia 9 IV 1573 r. przed sejmem polskim, zebrany pod Warszawą<sup>13</sup>, powoływał się nie tylko na instrukcje zwierzchnika, ale i na uchwały czeskiego sejmiku stanowego dotyczące braterskiego stosunku obu narodów. Rožmberk przypominał prastare umowy i pakta, którymi żaden inny naród

<sup>11</sup> V. Březan, *Život Viléma z Rožmberka*, wyd. z r. 1847, s. 188 n.

<sup>12</sup> Tak sądzi J. Jireček (ČCM, 1866).

<sup>13</sup> Macúrek, *op. cit.*, s. 45.

na całym świecie nie może się pochłubić, podkreślał wspólne pochodzenie narodów polskiego i czeskiego, podobieństwo w języku, obyczajach, a przede wszystkim zaznaczał, że żaden inny naród nie może być bliższy Polakom od narodu czeskiego<sup>14</sup>. Wyraźnie stwierdzał, że nie trzyma się tylko instrukcji Maksymiliana<sup>15</sup>, ale raczej postanowień sejmu czeskiego<sup>16</sup>, podkreślał, że nie jest tylko wysłannikiem swego króla, lecz również i stanów czeskich, polityki czeskiej i jej tradycyjnych poglądów.

Wilhelm z Rożmberka nie ponosi winy za to, że z jego gorących słów o czesko-polskim braterstwie (wbrew jego woli, ale w sposób psychologicznie zrozumiały) wywodzi się początek jego własnej kandydatury na tron polski. Niebawem zaczynają się formować pierwsze zastępy zwolenników Rożmberka, z kasztelanem bieckim, Stanisławem Szafrancem<sup>17</sup>, i przedstawicielem polskich luteranów, Stanisławem Górką na czele<sup>18</sup>. Chociaż ostatni sam jest brany pod uwagę jako ewentualny „Piaś” w wyborach, ze swej strony widzi tego „Piasta” w Rożmberku, i to nie tylko ze względu na jego pochodzenie czeskie, ale możliwość spokrewnienia z Jagiellonami, co w wypadku poślubienia leciwej dziedziczki Anny Jagiellonki mogłoby więzy te pogłębić. W tym okresie Rożmberk, z uwagi na swe oficjalne zadanie wysłannika cesarza, musi bardzo powściągliwie przyjmować każdy przejaw oferty co do własnej kandydatury na tron polski. Ustosunkowuje się nawet negatywnie do propozycji, a o tym, że tę odmowę poważnie traktuje, świadczą wypowiedzi innych członków delegacji, jak np. M. A. Grazianiego, sekretarza papieskiego legata w Polsce, Commendoniego<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> Tamże, s. 45. Tekst mowy Rożmberka po łacinie oraz jego polski przekład wydał K. Broel-Plater, *Zbiór pamiątek do dziejów polskich*, t. III, s. 92—112. Łaciński druk mowy Rożmberka wyszedł w Krakowie w r. 1573.

<sup>15</sup> Oryginał instrukcji z dnia 2 VIII 1572 r. znajduje się w Archiwum Roudnickim, sygn. P. 15/51. Por. Macúrek, *op. cit.*, s. 217.

<sup>16</sup> *Sněmy české*, t. III, s. 731—732, 741, 757, 765—766. Oprócz tego list stanów czeskich z 6 III 1573 r. (ewentualnie datowany 8 II 1573 r.) znajduje się w Archiwum Ministerstwa Spraw wewnętrznych w Pradze, Desky zem. menši, Kvatern instrukci a listu pos., s. 128.

<sup>17</sup> K. Warszewicki, *Rerum Polonicarum libri III*, „Erat Szafranecius aurae popularis captandae artifex singularis”. Por. Choisin, *Mémoires...*, s. 417: „Saffranies, gentilhomme de grande autorité d'une vie severe et grandement louée d'un chacun”; Macúrek, *op. cit.*, s. 224.

<sup>18</sup> Orzelski, *Interregni Poloniae libri VIII*, s. 105: „Ultra viginti Piasti nominati sunt atque iis Rosembergus Cassaris orator a Stan. comite Gorcano insertus”. Por. Choisin, *Mémoires...*, s. 375; Macúrek, *op. cit.*, s. 71.

<sup>19</sup> *La vie du cardinal J. F. Commendoné* (J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników*, t. I, s. 153): „La fidelité qu'il devait à l'empereur, l'emporta sur l'ambition qu'il pouvait avoir et il ne voulut pas qu'on fit mention de lui dans l'assemblée”. Macúrek, *op. cit.*, s. 225.



Jest to doba intensywnego działania dyplomatycznego innych poselstw, które starają się pozyskać polski tron dla swego kandydata, czy to będzie delegacja szwedzkiego króla Jana III, czy ruskiego cara Iwana IV, czy też brata francuskiego króla Karola IX, Henryka Walezjusza, którego elokwentny i bystry dyplomata biskup Montluc po olśniewającej mowie na sejmie elekcyjnym dnia 14 IV 1573 r. zaczyna mieć decydujący wpływ<sup>20</sup>.

Gdy sejm polski 21 IV 1573 r. (tj. jeszcze przed obiorem króla) odpowiada poselstwu stanów czeskich, odpowiedź jest naprawdę braterska. Mówiło się do poselstwa czeskiego o pokrewieństwie narodów polskiego i czeskiego, podkreślało się fakt, że oba narody w wielu sprawach i okolicznościach okazywały sobie wzajemną przyjaźń, że nieraz pragnęły mieć wspólnego władcę<sup>21</sup>. Kiedy 7 V 1573 r. Henryk Walezy obwołany zostaje królem polskim, tego dnia występuje na sejmie elekcyjnym narodowy kandydat na tron królewski, „Piast”, Stanisław Górka, i jawnie głosuje za kandydaturą Wiléma z Rožmberka<sup>22</sup>.

Kandydatura świadoma rozpoczyna się 19 IV 1574 r.<sup>23</sup>, kiedy to nowo obrany król polski, Henryk Walezy, odmawia polskim protestantom potwierdzenia swobody wyznaniowej. Okres ten trwa aż do 18 VI 1575 r., gdy polski sejm elekcyjny w Stężycy rozchodzi się bez obioru króla, bez rozstrzygnięcia. Tymczasem 30 V 1574 r. umiera bezdzietny brat Henryka Walezego, Karol IX, i zwalnia mu drogę do tronu francuskiego. W nocy z 18 na 19 VI Henryk opuści lekkomyślnie Kraków z nieliczną garstką oddanych sobie ludzi i poprzez Wiedeń uda się do Francji<sup>24</sup>.

Polacy zaczynają oglądać się za nowym panem, który by był bardziej tolerancyjny w kwestiach religijnych, bardziej ustępliwy. I teraz ich oferta zwróci się do Czech, do Rožmberka<sup>25</sup>. Inicjatorami tutaj są podkomorzy krakowski Konrad Przeclawski-Krupka i protestancki pan, daw-

<sup>20</sup> Mac ůrek, *op. cit.*, s. 55, 57.

<sup>21</sup> „Všichni stavové království polského — mŃvi se na polském sejmie do českého poselstva — se k tomu dobrovolně a rádi sami od sebe přiznávají, že jest to vpravdě tak, co jste v témž poselství ozdorně a vejmluvně o přibuzenství národu českého s naším polským a že sou vždycky předešle ve všech vecích v službách potřebných k sobě přátelsky chovali a propůjčovali, ano také častokrát, jakž z jednoho tak z druhého národa krále sobě volili a brali, připomenouti ráčili, což netoliko že jest všecko v pravdě ta, ale také k velikému užitku a ozdobě obojího království a národu bylo, to stavové království tohoto uznávají a toho i napotomní časy sobě žádají”, tamže, s. 221. Por. *Sněmy české*, t. III, s. 772—774. Współczesny przekład tekstu znajduje się w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze, Desky zem. menši, Kvatern instrukci a listu, pos. č. 128.

<sup>22</sup> *Rel. nunc. apostol. o Polsce*, t. I, s. 265. Mac ůrek, *op. cit.*, s. 221, 62, 63.

<sup>23</sup> Tamże, s. 76.

<sup>24</sup> Zakrzewski, *op. cit.*, s. 60 i n., oraz Březan, *op. cit.*, s. 208.

<sup>25</sup> A. Dudicz w liście do Maksymiliana II z dnia 14 IV 1574 r.

ny wojewoda sandomierski, a po śmierci Jana Firleja wojewoda krakowski, Piotr Zborowski. Do pierwotnych zwolenników Rožmberka przybawają inni, bardziej wpływowi. Jest to okres żywej wymiany posłów między Polską i Wilémem z Rožmberka, który nie jest już reprezentantem cesarza i nie musi zachowywać się tak wstrzemięźliwie, jak zeszłego roku. Rožmberk nie jest już w Polsce, ale u siebie w Třeboni, dokąd przyjeżdżają posłowie z Polski, jak np. Rusiecki, Piotr Strzała, Andrzej Trzeciecki i sam Jan Zborowski, brat krakowskiego wojewody Piotra<sup>26</sup>. Z Třeboni wyjeżdżają do Polski powiernicy Rožmberka, jak zręczny jego radca Jan Netolický<sup>27</sup> i wpływowi pan morawski, Jetřich z Kunovic<sup>28</sup>. Do tego poselstwa przywiązuje Rožmberk zasadnicze znaczenie. Często spotykają się powiernicy Polaków i Wiléma z Rožmberka na wizowskim państwie Zdenka Kafky z Ričan<sup>29</sup> we wschodnich Morawach, a jeszcze częściej posłowie ci podejmują swą podróż tajemnymi ścieżkami, przez Śląsk i Słowację. Nie chcą budzić uwagi aż nadto podejrzliwego Maksymiliana II. A cesarz miał powody do podejrzenia Rožmberka o wysoką grę. W lecie 1574 r. występuje w Polsce silna szlachecka partia protestancka z konkretnym programem odnośnie do kandydatury Wiléma z Rožmberka na tron polski. Drugie bezkrólewie jeszcze nie było oficjalnie ogłoszone i polska hierarchia katolicka pod wodzą arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Uchańskiego twierdziła, że wobec prawa królem polskim jest Henryk Walezy i będzie dotąd, dopóki nie zrzeknie się tronu dobrowolnie. Uchański czynił zabiegi w celu pozyskania polskiej szlachty dla Maksymiliana II i nowej habsburskiej kandydatury na tron polski, toteż gdzie mógł, popierał energicznego wysłańca cesarskiego, A. Dudicza.

Musiało więc nieuchronnie dojść do skrytej albo otwartej rywalizacji między cesarzem Maksymilianem II a jego poddanym, przedstawicielem czeskiej władzy stanowej, Wilémem z Rožmberka. Polacy oczekiwali od Rožmberka, że przeciwstawiając się Habsburgom i w Czechach, z czasem zjednoczy królestwo polskie i czeskie, doprowadzi do unii obu państw. Dlatego też kandydatura Rožmberka stawałaby się użyteczna i korzystna dla obu królestw. Nadzieja na zjednoczenie i unię była głównym punktem obioru Rožmberka, poza przyrzeczeniami różnych korzyści i obietnicami nagród dla jego polskich zwolenników<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Archiwum Trzebońskie, č. 4834.

<sup>27</sup> Březan, *op. cit.*, s. 207, 211: „10 Julii ... pan vladař podruhé toho roku z Krumlova ráčil vypravovati do Polska, Krakova, Waršavy i jiných míst Jana Netolického, když Poláci sněmovali o jiného krále”.

<sup>28</sup> Wykaz literatury do Jetřicha z Kunovic podaje J. Macůrek, *op. cit.*, s. 240, pozn. k, II kap., nr 237, a przede wszystkim J. Kučera, *Paměti kr. města Uh. Brodu*, Brno 1903, s. 89—90.

<sup>29</sup> B. Navrátil, *Biskupství olomoucké...*, s. 32; Macůrek, *op. cit.*, s. 226.

<sup>30</sup> Wierzbowski, *op. cit.*, t. I, s. 7. W liście z dnia 27 VII 1574 r. Rožmberk

Sytuacja była o tyle skomplikowana, że na tronie czeskim zasiadał Maksymilian, a w najbliższych miesiącach jego syn Rudolf miał być wybrany, a raczej przyjęty na króla czeskiego. Dokonać się to miało na sejmie zwołanym na 25 II 1575 r. Obranie Rudolfa królem czeskim przesądzało równocześnie pewny jego wybór na króla rzymskiego, co faktycznie miało nastąpić w tymże roku w Ratyzbonie. A zgodę, czy przyjąć Habsburga na króla czeskiego, ma na sejmie czeskim wyrazić nie kto inny, tylko sam Wilém z Rožmberka. W tej sytuacji Polacy żądali od Rožmberka, aby przeszkodził wyborowi Rudolfa na króla czeskiego albo przynajmniej odwłókł to do okresu, kiedy już sam będzie obwołany królem polskim<sup>31</sup>. Żądali przy tym, aby wyjednał u niemieckich książąt Rzeszy zgodę na to, że nie będą obstawali przy warunku, iż Rudolf musi być najpierw królem czeskim, aby mógł być potem wybrany królem i cesarzem Rzeszy Niemieckiej. I tak kwestia kandydatury Rožmberka na polski tron zespala się ściśle z kwestią obioru króla czeskiego i z wyborem króla rzymskiego. Rywalizacji między Habsburgiem a Wilémem z Rožmberka nic już nie zdołało zapobiec. Mimo tego spotykamy się z naiwną postawą Rožmberka, który sądził, że starań o polski tron (a z nich potem wypływającej kandydatury na tron czeski!) nie trzeba bynajmniej przeprowadzać wbrew cesarzowi, ale wprost przeciwnie, za jego zgodą. Zwolennicy Rožmberka i osamotnieni agenci cesarscy mieli oznajmić Maksymilianowi, że w Polsce nie ma nadziei na obiór Habsburga, toteż jeżeli cesarz pragnie mieć na polskim tronie sprzymierzeńca, to niech poprze wybór swego poddanego.

24 VIII 1575 r. zebrał się w Warszawie sejm, aby ustalić miejsce i datę elekcji nowego króla. I tak po początkowym sukcesie partii Rožmberka (kiedy marszałkiem sejmu obwołany został S. Szafraniec<sup>32</sup>) zaszły potem, wbrew protestom zwolenników Rožmberka, wypadki niepomysłne dla jego sprawy. Senat ogłosił, że królem jest nadal Henryk Walezy. Zaznaczono jednak, że o ile nie wróci on do Polski do 12 V 1575 r., zostanie obrany nowy król<sup>33</sup>. Niebawem miała miejsce ważna okoliczność. Na zebraniu kurfirstów z Maksymilianem II w Draždanach na wiosnę 1575 r. wyraźnie postanowiono, że Rudolf zostanie wybrany na tron cesarski dopiero wtedy, gdy obwołany zostanie królem czeskim<sup>34</sup>.

---

pisze o Przeclawskim: „Ujištují Váš, že všé jež jsem slibil po Netolickém, a jež nyní slibuji, beze lsti a újmy dám a vévoda i Przeclavski budou nane mítí úplně na své straně”. Por. też list z 28 VIII 1574 r., tamże, t. I, s. 28.

<sup>31</sup> Rezek, Kořán, Svátek, Prášek, *Dějiny Čech a Moravy*, t. I, s. 330. Por. *Sněmy české 1574—1576*, t. IV, Praha 1886.

<sup>32</sup> Zakrzewski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>33</sup> Tamże, s. 147, 161.

<sup>34</sup> Rožmberk obawiał się zasadzki ze strony kurfirstów oraz tego, że byli w sta-

Na sejmie czeskim Rožmberk skutecznie manewruje i w końcu udaje mu się odłożyć wybór Rudolfa<sup>35</sup>. W tej sytuacji nadchodzi wieść z Francji, że Henryk Walezy stara się o koronę francuską, odmawia powrotu do Polski w wyznaczonym terminie i że faktycznie rezygnuje z praw do tronu polskiego.

W Polsce zostaje zwołany sejm do Stężycy na 12 V 1575 r.<sup>36</sup>, który praktycznie zbiera się zresztą o tydzień później (dzięki proceduralnej zwłoce Litwinów). Walka Rožmberka o polski tron osiąga punkt kulminacyjny. Wysłał on do Polski swego przyjaciela, Jetřicha z Kunovic<sup>37</sup>, zapatrzony w pełnomocnictwo, obietnice, pieniądze i zobowiązania, że Rožmberk dotrzyma wszelkich wcześniejszych umów w sprawie swego obioru na króla polskiego. Ale Habsburgowie wykorzystują teraz swe nieograniczone możliwości finansowe, aby rzucić je dla osiągnięcia dynastycznych celów w kwestii czesko-polskiej. W skład poselstwa (wysłanego przez Maksymiliana II) wstawiają nie tylko posła Dudicza, wrocławskiego biskupa Gerstmana, ale również czeskiego pana, marszałka Bertolda na Lipie i Krumlovie, z zaleceniem, aby wyjaśnił Polakom, iż obiór Habsburga na tron polski leży całkowicie w interesie polityki czeskiej<sup>38</sup> i odpowiada interesom narodu czeskiego, a przede wszystkim jest warunkiem unii politycznej obu narodów. I to wszystko wielmoża czeski miał powiedzieć przed polskim sejmem w imieniu sejmu czeskiego!

Przed dwoma laty w interesach habsburskich to samo miał mówić Wilém z Rožmberka. Teraz gra ta prowadzona była również w tych celach, ale wbrew jawnym interesom obu bratnich narodów i przeciw samemu Rožmberkowi. W tej krytycznej sytuacji zdecydowany przeciwnik Habsburgów, a zarazem przywódca sprzymierzeńców Rožmberka w Polsce, Szafraniec, czyni rzecz nieoczekiwaną. Dnia 1 VI 1575 r. opuszcza pole elekcyjne i po naradzie u Piotra Zborowskiego w dniu 3 VI 1575 r. zrywa ostatecznie sejm, uniemożliwiając tym samym wybór jakiegokolwiek króla<sup>39</sup>. W dniu 18 VI 1575 r. sejm w rezultacie rozchodzi się. Nie

---

łym kontakcie pisemnym z cesarzem. Mogli więc informować cesarza o jego zabiegach, co mogło spowodować przykre dla niego konsekwencje.

<sup>35</sup> Wierzbowski, *op. cit.*, t. I.

<sup>36</sup> Zakrzewski, *op. cit.*, s. 326.

<sup>37</sup> Zob. przyp. 28.

<sup>38</sup> Instrukcja Maksymiliana II dla biskupa wrocławskiego Gerstmana, czeskiego marszałka Bertolda z Lipy i posła Dudicza z dnia 7 V 1575 r., Archiwum w Wiedniu, Polonica.

<sup>39</sup> Wierzbowski, *op. cit.*, oraz Zakrzewski, *op. cit.*, którzy zajmowali się sejmem stężyckim, nie spostreżeli, że partii Rožmberka szło właściwie o demonstrację, jakkolwiek już Orzelski, *Interregni Poloniae libri VIII*, s. 358, pisał: „in Stężycensi conventu inter istos [P. Zborowski, S. Szafraniec, Andrzej Firlej] et comitem Gorcanum et eius asseclis, ut regem eligerent Vilhelmum Rozenbergium

odważono się na obiór króla, co byłoby prawnie nielegalne, tak jak nielegalny był czyn secesjonistów.

Jak tłumaczyć zachowanie Szafranca i zwolenników Rožmberka? Odpowiedź jest właściwie jedna. Zorientowano się w sytuacji, że nie uda się przeprowadzić obioru Rožmberka, i chciano ratować sytuację przez przeszkodzenie jakimkolwiek innemu wyborowi, a tym bardziej samego Habsburga. Nie mogło to zmienić faktu, że przegrano stawkę, którą Wilém z Rožmberka postawił, licząc na poselstwo Jetřicha z Kunovic i na powołanie sejmu stężyckiego.

Okres od 18 VI 1575 r. (kiedy rozchodzi się sejm stężycki) aż do 12 XII 1575 r.<sup>40</sup> — to faza kandydatury biernej, kiedy to na warszawskim sejmie elekcyjnym prymas Jan Uchański ogłasza nielegalnie królem polskim Maksymiliana II. Tymczasem kontrhabsburska szlachta w Polsce woli dziedziczkę tronu, Annę Jagiellonkę, i pragnie na małżonka przeznaczyć jej wojewodę siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego. Początkowo polscy sprzymierzeńcy Rožmberka uważali za pewien sukces niezdecydowany wynik sejmu stężyckiego. Rožmberk jednak widział w tym swoje wielkie niepowodzenie, upadek politycznych planów i koncepcji. Toteż w obecnej sytuacji nie można było odwlekać w nieskończoność nieprzyjęcia Rudolfa na tron czeski. Zwróciłoby to uwagę cesarza na Rožmberka, a nawet i na czeskie państwo stanowe! Rožmberk ściągnąłby na siebie gniew cesarski i represje. Był za mądry na to, aby wysoką stawkę o koronę polską przemienić w grę jeszcze ryzykowniejszą, w grę o swoje życie<sup>41</sup>. Dlatego pali teraz listy i inne dowody pisemne. Posłowie z Třeboni już nie jadą do Polski. A gdy Maksymilian II zaaprobuje ustnie czeską konfesję, która zaręcza Czechom określoną swobodę religijną, i gdy na skutek tego niekatolicka większość sejmu czeskiego (na której opierał się Rožmberk i która poprzednio była przeciwna obiorowi Rudolfa na króla czeskiego) zaprzestaje swego oporu, Wilémowi z Rožmberka nie pozostaje nic innego, jak bronić w Czechach tego, co jeszcze da się obronić.

Stany czeskie, zmęczone długimi obradami, obwołują w końcu Rudolfa królem w dniu 6 IX 1575 r.<sup>42</sup> Uroczysta koronacja ma się odbyć 22 IX 1575 r. Rožmberk swym postępowaniem naruszył zasadnicze umowy z polskimi sprzymierzeńcami i mimo że w oczach cesarskich wykazał

---

Bohemem, consensus consiliorum fuit". Zakrzewski więc niesłusznie widzi w secesjonistach zwolenników Henryka Walezego.

<sup>40</sup> Macúrek, *op. cit.*, s. 129.

<sup>41</sup> Wierzbowski, *op. cit.*, t. I, s. 60—61, według informacji Rožmberka dla Zborowskiego z dnia 29 VII 1575 r.

<sup>42</sup> Březan, *op. cit.*, s. —, cytuje list Rudolfa do Rožmberka (z dnia 7 IX 1575 r.), w którym tenże dziękuje panu Wilémowi za starania związane z jego obiosem na króla czeskiego.

swą niewinność w kwestii kandydatury polskiej i na koniec Maksymilian II za 25 000 groszy praskich nadał mu państwo rudnickie, różnica między panowaniem w Roudnicy a władzą nad Królestwem Polskim była aż nadto wyraźna.

Działanie zwolenników Rożmberka w Polsce, choć trudno uwierzyć, nie tylko nie ustaje, ale osiąga szczytu, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po sejmie stężyckim. Na sejmikach, które miały przygotować walny sejm do obwołania nowego króla, zwolennicy Rożmberka zyskiwali coraz większy wpływ, głównie w Małopolsce, ale również i w Wielkopolsce. Delegatami krakowskiej szlachty są jedni z najbardziej oddanych Rożmberkowi ludzi, jak Stanisław Szafraniec, Paweł Strzała, Jan Płaza, Stanisław Cikowski, Jerzy Niemsta i Andrzej Firlej<sup>43</sup>, którzy po ogłoszeniu bezkrólewia dnia 15 VI 1575 r. dzięki Piotrowi Zborowskiemu dokonują tego<sup>44</sup>, że Małopolską zawładnęli całkowicie zwolennicy Rożmberka. I dlatego ze stanowiska polskiego stawało się nieodzowne, aby Wilém z Rożmberka otwarcie przystąpił do dzieła swych polskich przyjaciół, aby wystąpił przeciw cesarzowi ze śmiałością stężyckich secesjonistów, ewentualnie aby powołując się na dawniejsze zasługi i wierność dla Maksymiliana II prosił cesarza, by mu nie zabraniał starań o tron polski albo żeby cesarz skapitulował z warunku dotyczącego obioru Rudolfa II na króla czeskiego i zamierzonego przez to związku państwowego czesko-polskiego. Zamiast tych możliwości dochodzą do Polski smutne wiadomości, które w efekcie sparaliżują w zasadniczych podstawach poczynania sprzymierzeńców Rożmberka, przygotowują zmianę zamiarów całej partii i kandydaturę czeskiego pana zamieniają na jakąkolwiek inną kandydaturę kontrhabsburską. W najbliższych miesiącach zwolennicy Rożmberka mieli przejść na stronę kandydata siedmiogrodzkiego. Polacy bowiem się dowiedzieli, że 6 IX 1575 r. został obrany królem bratniego narodu Rudolf II, i to za zgodą i przy poparciu najwyższego burgrabiego, Wiléma z Rożmberka, który w dodatku osobiście ogłosił decyzję sejmu czeskiego<sup>45</sup>. W oczach Polaków Rożmberk niczym nie był usprawiedliwiony. Nie przemawiał do nich fakt, że był on zagnany przez Habsburgów w ślepią uliczkę i że w rzeczywistości uczynił jedynie to, co musiał. Polacy widzieli wyłącznie naruszenie umów z sobą, i to w podstawowym punkcie. Chyba nigdy bardziej niż właśnie teraz nie przejawiało się tak ścisłe powiązanie przebiegu wypadków politycznych w Polsce i w Czechach. W sytuacji bardzo niekorzystnej dla Rożmberka zwołany został sejm elekcyjny do Warszawy na dzień 7 XI 1575 r. I rzecz charaktery-

<sup>43</sup> Macurek, *op. cit.*, s. 119.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Zob. przyp. 42.

styczna, mimo że Wilém z Rožmberka nie posyła już tam swego powiernika, ani nawet obserwatora, na sejmie jeszcze odzywają się głosy za jego obiorem na tron polski<sup>46</sup>. Dają je Piotr Zborowski, Jan Kostka (wojewoda sandomierski), Andrzej Tęczyński (wojewoda bełski) oraz inni.

To jednak nie może zmienić sytuacji. Już pertraktowano z kandydatem mogącym otwarcie wystąpić przeciw Habsburgom, mającym poparcie mocarstwa tureckiego<sup>47</sup> i co do którego nie było żadnej wątpliwości, że będzie prowadził politykę kontrhabsburską. Tutaj niestety Rožmberk nie mógł mieć pierwszeństwa. Szanse przechylają się na stronę trzeciego kandydata, który nie był związany żadnymi więzami z cesarzem, który zawsze i wszędzie mógł występować zdecydowanie przeciwko Habsburgom i który bez wahania obiecał poślubić niemłodą Annę Jagiellonkę, a co ważniejsze, który bez zastrzeżeń obiecywał Polakom zaprzysiąc wszystko, czego od niego żądano, i który wreszcie w stosownej chwili przed swym obiorem dał braciom Zborowskim sute uposażenie<sup>48</sup>. Tym kandydatem był wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory. On był tym, który miał wyjść zwycięsko z rywalizacji o polską koronę między cesarzem a Rožmberkiem i który w następnych latach miał się stać jednym z najlepszych królów polskich.

Ironią losu było, że również i tym razem Maksymilian II nie omieszkiał wysłać do Polski swego delegata, który miał starać się o tron dla Habsburgów. Delegatem tym był marszałek czeskiej korony, Bertold z Lipy. Niestety, w czasie podróży do Polski zachorował i na sejm elekcyjny do Warszawy się nie dostał<sup>49</sup>. Ale i tak członkowie habsburskiego poselstwa (biskup wrocławski Gerstmann, najwyższy starosta śląski Logau i poseł Dudicz) powoływali się przed sejmem polskim na pokrewieństwo narodów czeskiego i polskiego i na znajomość języka polskiego u kandydata habsburskiego.

Rozpatrując sprawę kandydatury Rožmberka na tron polski, trzeba stwierdzić, że on sam starał się o koronę polską, zachęcał swych polskich sprzymierzeńców do agitacji i wierzył w sukces swoich starań. Podobnie jednak jak przy dawniejszych dążeniach do wytworzenia wspólnego państwa czesko-polskiego, tak i teraz pojawiły się przeszkody. Partia Rožmberka była niejednolita. Nie było w niej wszystkich zwolenników

<sup>46</sup> Orzelski, *Interregni Poloniae libri VIII*, s. 400, 409, 415.

<sup>47</sup> F. Dvorský, *op. cit.*, s. 63, powołuje się na list Amurata, sułtana tureckiego, który wzywał Polaków, aby na króla wybrali Stefana Batorego, a nawet grozi wyprawą w wypadku gdyby wybrali cesarza albo cara ruskiego. Oryginał listu w Archiwum Pilzeńskim. Odpis w Archiwum Ziemińskim w Pradze.

<sup>48</sup> Według informacji Dudicza P. Zborowski miał dostać 20 000 zł, J. Zborowski 8000 zł, A. Zborowski 35 000 zł. Macûrek, *op. cit.*, s. 311.

<sup>49</sup> Zakrzewski, *op. cit.*, s. 313, 314.

„Piasta” ani większości protestanckiej, a nawet braci czeskich, którzy przebywali w Polsce na wygnaniu i którzy w rzeczywistości popierali kandydaturę Maksymiliana II za przyrzeczenie tolerancji religijnej. Nie zdołano też pozyskać dla Rożmberka większej liczby magnatów, zwłaszcza litewskich, ani większości partii katolickiej, która była przyjaźnie nastawiona wobec „najbardziej katolickiej dynastii w Europie” — Habsburgów, a z drugiej strony żywiła obawy, aby „Piast” Rożmberk nie udzielił protestantom swobody i nie osłabił zwycięstwa kontrreformacji we wschodniej Europie.

Mimo to obiór Wiléma z Rożmberka i tak był jeszcze możliwy. Pokazał to późniejszy sukces Stefana Batorego. Wydaje się, że najwyższą przeszkodą był stosunek poddaństwa Rożmberka względem cesarza i wpływający stąd brak konsekwencji w działaniu, w walce o tron oraz przeciw obiorowi Rudolfa na króla czeskiego.

Nowsi historycy wytykali Rożmberkowi wahanie i opieszałość, bierność i chwiejność, zarzucali mu brak energii i lęk przed ryzykiem. Nie brali jednak pod uwagę motywów zachowania Rożmberka. Jeżeli bowiem miał starać się o tron za wszelką cenę, to musiał wystąpić przeciw cesarzowi. Myśl więc o kandydaturze na tron polski była bardzo ryzykowna. O wiele bardziej realne byłoby, żeby Polacy przeprowadzili jego obiór ze swej inicjatywy, bez udziału Rożmberka, ale za zgodą cesarza. Jednakże rozwój wypadków w Polsce nie był jasny. Trzeba było postępować ostrożnie. Niemalę przy tym znaczenie miało „wkupywanie się i wpraszenie w Królestwo Polskie”<sup>50</sup>. Trzeba było umiarkowania, ostrożności, przeczności, tych cech, które były Rożmberkowi aż nadto wrodzone<sup>51</sup>, lecz które w tym wypadku dla osiągnięcia korony całkowicie nie wystarczały. Fatalny przełom na drodze czeskiego pana do tronu polskiego nastąpił w zasadzie 6 IX 1575 r., tj. w dniu elekcji i powołania Rudolfa II na króla czeskiego. Wilém z Rożmberka w oczach polskich zwolenników zawinił głównie niedotrzymaniem zasadniczego punktu umowy, zawinił uniemożliwieniem starań o utworzenie wspólnego państwa polsko-czeskiego.

Trzeba sobie koniecznie uświadomić, że po 6 IX 1575 r. jego kandydatura i jego osoba była praktycznie przeszkodą w realizacji politycznych dążeń czesko-polskich. Czy chcemy, czy nie chcemy przyznać, po tej dacie realizacja polsko-czeskich pragnień leżała właśnie w rękach Habsburgów. I to, co początkowo przemawiało za Rożmberkiem, w dalszym rozwoju wypadków mówiło mimo woli przeciwko niemu, a za

<sup>50</sup> Březan, *op. cit.*, s. 221.

<sup>51</sup> Tamże, s. 503—504. Por. Choisin, *Mémoires*: „Sieur de Rozenbergh est homme tempéré et modeste”.



Habsburgiem! Polacy dobrze widzieli korzyści płynące z możliwości utworzenia związku państwowego Polski i Czech. Narodowościowo bliższy im był Rožmberk niż cudzoziemiec Stefan Batory. Fakt, który mimo to decydującego zaciążył na drodze Rožmberka do korony polskiej, to jego poddańcza zależność od Maksymiliana II.

Już współcześni listopadowego sejmu elekcyjnego w Warszawie w 1575 r., jak np. kasztelan czechowski S. Tarnowski<sup>52</sup>, biskup płocki P. Myszkowski<sup>53</sup> czy W. Słupski<sup>54</sup>, albo posłowie innych ziem polskich (których poglądy przekazał nam później W. Březan<sup>55</sup>), wskazywali na ważną okoliczność, że Rožmberk jako poddany Maksymiliana II nie mógł skutecznie konkurować ze swym zwierzchnikiem. Ludzie Maksymiliana II nieustannie grozili Rožmberkowi, iż cesarz skonfiskuje mu majątek, ukarze osobiście albo skieruje represje na państwo czeskie. Praktycznie przeszkadzali mu w utrzymywaniu ciągłych kontaktów z Polską. Wszystko to w sumie zadecydowało o tym, że Rožmberk jako przedstawiciel czeskiej władzy stanowej i jako poddany, zależny od zwierzchnika, zobowiązany do lojalności wobec niego, nie mógł zdecydowanie wystąpić ze swą kandydaturą i aktywnie w Polsce rywalizować z cesarzem. Przecież Rožmberk w 1575 r. nie mógł dostać się do Polski, jak sobie tego życzyli jego zwolennicy. Nie mógł ich też zasilać normalną drogą konkretnymi instrukcjami i poleceniami, tak niezbędnymi w tych rozstrzygających chwilach. Nie mógł wysłać przez granice większej ilości pieniędzy w celach agitacyjnych i na opłacenie różnorodnych kosztów, czego jednak nie brakowało innym kandydatom do tronu polskiego.

W takiej sytuacji, gdy sejm stężycki nie przyniósł oczekiwanego rozstrzygnięcia, Rožmberk nie mógł dłużej odraczać obwołania Rudolfa królem czeskim, jak sobie tego życzyli Polacy. Praktycznie nie pozostawało mu nic innego, jak zrezygnować z polskiej kandydatury, co też uczynił we wrześniu 1575 r., właśnie w chwilach decydujących ze stanowiska polskiego.

Mimo to kandydatura Rožmberka aż do połowy sejmu warszawskiego zależała od dobrej woli Polaków. Na elekcyjne zwycięstwo dobra wola jednak nie wystarczała. Tam potrzebna była inicjatywa, decyzja i walka. Rožmberk z cesarzem jako jego poddany — jak już stwierdziliśmy — wojować w sprawach polskich nie chciał i nie mógł.

Jeszcze później w działaniu Rožmberka przejawiało się dążenie do utrzymania tradycyjnie dobrych stosunków czesko-polskich. Już w 1576 r.,

<sup>52</sup> Orzelski, l. c., Macurek, *op. cit.*, s. 248.

<sup>53</sup> Macurek, *op. cit.*, s. 248.

<sup>54</sup> Tamże, s. 248, za listem Słupskiego do Rožmberka z dnia 9 II 1576 r.

<sup>55</sup> Březan, *op. cit.*, s. 221, cytuje list polskich zwolenników do Rožmberka: „Myšmy Uhra królem obrali, kiedy Czecha nie dopuszczono”.

niejako w odwet za uniemożliwienie sukcesu w Polsce, Rożmberk całym swoim wpływem sprzeciwiał się żądaniu Maksymiliana II, aby mu dostarczył wojsko w celu przeciwdziałania rządowi ukoronowanego króla polskiego, Batorego, i doprowadził do powzięcia uchwały, na mocy której cesarz miał dążyć do polskiej korony „słusznymi i należytymi środkami”<sup>56</sup>. Uchwała ta uniemożliwiła Habsburgom zawiadnięcie Polską i nie dała im usadowić się na tronie polskim.

Podobne tendencje widzimy u Rożmberka podczas trzeciego bezkrólestwa w Polsce, po śmierci Stefana Batorego, w latach 1587—1589, kiedy to doszło do słynnego spotkania między Wilémem z Rożmberka a kanclerzem wielkim koronnym Janem Zamojskim<sup>57</sup>. Słowiańskie motywy, które pojawiły się w projektach obu polityków, mogły być fundamentem na przyszłość.

Nie da się zaprzeczyć, że oba bratnie narody w latach 1573—1575 zmarnowały okazję do utworzenia jednego związku państwowego. Trwałe zespolenie Czech i Polski mogło uwolnić Czechy od przymusowej zależności niemieckiej i już w XVI w. obrócić je do braterskiego Wschodu. Mogło też zapobiec katastrofie białogórskiej i długoletniej niewoli Czechów. Mogło też zapobiec upadkowi Polski, a nawet jej późniejszym rozbiorom.

#### **DIE KANDIDATUR WILÉMS AUS ROŽMBERK FÜR DEN POLNISCHEN THRON IN DEN JAHREN 1573—1575**

In dem Artikel wurde eine der interessantesten Episoden aus der Geschichte der polnisch-tschechischen Beziehungen — die Kandidatur des tschechischen Magnaten für den polnischen Thron dargestellt. Die ganze Geschichte der Kandidatur Wiléms aus Rožmberk hat der Verfasser in drei Perioden eingeteilt. Die erste umfasst die Jahre 1572—1573. In diesem Zeitabschnitt wurde Wilém unerwartet Kandidat. Er verweilte damals in Polen und bewarb sich um die Krone für seinen Herrscher bzw. für dessen Sohn. Den zweiten Zeitabschnitt bildet das Jahr 1574. Da entfaltet Wilém eine weitläufige propagandistische Tätigkeit, wirbt Anhänger und stellt seine Kandidatur auf. Die dritte Periode umfasst die Monate vom Juni bis zum Dezember 1575. Die aktive Tätigkeit des Kandidaten selbst schwindet in dieser Zeit und nur seine Anhänger verzichteten noch nicht einen Versuch Wilém durchzusetzen. In jedem der einzelnen Zeitabschnitte werden die Ursachen des Misserfolgs der Kandidatur des tschechischen Magnaten ausführlich besprochen. Manche Ansichten der bisherigen Literatur werden bei dieser Gelegenheit vom Autor berichtigt.

<sup>56</sup> *Sněmy české*, t. IV, s. 563.

<sup>57</sup> *Sobieski*, *op. cit.*, s. 291, 292.

PAWEŁ NOWOTNY

## Z WYNIKÓW BADAŃ SOCJOLOGICZNO-ETNOGRAFICZNYCH INSTYTUTU BADAŃ ŁUŻYCKIEJ KULTURY LUDOWEJ W BUDZISZYNIE

Przed Partią i organami państwowymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej stoi zadanie perspektywicznego planowania w zakresie ekonomicznym, politycznym i kulturalnym na podstawie dotychczasowego rozwoju. Komitet Powiatowy SED i Powiatowa Rada Narodowa w Budziszynie zamierzają opracować plan perspektywiczny dla gminy Radwor, która tym samym ma się stać wzorcem i miejscem konsultacji powiatu budziszynskiego. W ramach tego ogólnego planu Instytut Badań Łużyckiej Kultury Ludowej otrzymał zadanie przeprowadzenia badań socjologicznych i etnograficznych w tej gminie.

Gmina Radwor (ok. 12 km na północ od Budziszyna) wraz z 8 wsiami, które do niej należą, leży przy linii kolejowej do Hoyerswerdy i jej odgałęzieniu do Weißenberg. Mieszkańcami gminy są w przeważającej większości Łużycanie wyznania katolickiego. Około 30% jest Niemców, którzy osiedlili się tutaj częściowo na długo przed 1945 r., a częściowo dopiero po 1945 r. jako przesiedleńcy. W ostatnich 10—15 latach znaczna część ludności, dawniej o charakterze rolniczym, przeszła do przemysłu i innych zawodów nierolniczych. Radwor był w przeszłości, a także jeszcze po 1945 r., ważnym łużyckim centrum kulturalnym i siedzibą Łużyckiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Po socjalistycznej reorganizacji rolnictwa działają tam dwa ośrodki rolniczych spółdzielni produkcyjnych (LPG), jeden typu III, drugi typu I.

Komórka socjologiczno-etnograficzna Instytutu opracowała w 1963 r. program pt. *Cel i zadania badań socjologiczno-etnograficznych gminy Radwor*, który zawiera następujące punkty podstawowe:

1. Zmiany w strukturze społecznej w związku ze zmianą treści i charakteru pracy nad budową społeczeństwa socjalistycznego.
2. Rozwój samorządu społecznego w sensie demokracji socjalistycznej.

3. Rodzina i jej funkcja w życiu społecznym gminy.

4. Życie duchowe w gminie ze szczególnym uwzględnieniem dróg i form przyswajania kultury socjalistycznej jako czynników tworzenia świadomości społecznej.

5. Zmiany w stosunkach międzyludzkich w procesie rozwoju socjalizmu i tworzenia jedności polityczno-moralnej.

6. Stosunki językowe w gminie ze szczególnym uwzględnieniem dwujęzyczności i jej konsekwencji społecznych.

Po zatwierdzeniu ogólnej koncepcji badawczej opracowano szczegółowy kwestionariusz zawierający w sumie 245 pytań dla prowadzącego badania oraz oddzielny kwestionariusz dotyczący zagadnień rodzinnych. Grupa badawcza Instytutu w składzie 3 osób w okresie od stycznia do początku kwietnia 1964 r. przeprowadziła w oparciu o ten drugi kwestionariusz ankietyzację blisko 500 rodzin i prawie 1500 osób. Z pomocą Komitetu do Spraw Pomocy Technicznych i Maszynowego Przetwarzania Informacji przy Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie zestawiono wyniki ankietyzacji rodzinnej i przygotowano je do wykorzystania z zastosowaniem metody Holleritha.

Niektóre zagadnienia ogólnego planu badań socjologicznych w Radworze można było w 1963/64 r. opracować w dwu pracach dyplomowych i w czasie praktyki studenckiej. Temat jednej pracy dyplomowej brzmiał *Spoleczno-ekonomiczna struktura rolnictwa a rozwój ekonomiczny rolniczych spółdzielni produkcyjnych w gminie Radwor*, drugiej — *Kierownicza rola Partii w procesie wprowadzania demokracji socjalistycznej w dwujęzycznej gminie Radwor w okresie między V a VI Zjazdem Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec*. Sześciuosobowa grupa studentek i studentów etnologii Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie w czasie praktyki w maju i czerwcu 1963 r. oraz na wiosnę 1965 r. badała w gminie Radwor zwyczaj drzewka majowego, zwyczaj jazdy konnej w czasie Wielkanocy, wesela, uroczystości urodzinowe (Jugendweihe = uroczystość przyjęcia dzieci do grona osób dorosłych, kiedy kończą 14 rok życia), zmiany w rolniczym składzie maszynowym po 1945 r. i ich wpływ na stosunki społeczne.

Niemiecki Centralny Instytut Pedagogiczny, Sekcja Oświaty i Kształcenia w Terenie Dwujęzycznym w Budziszynie, na wniosek Instytutu Badań Łużyckiej Kultury Ludowej podjął się w ramach ogólnych badań w Radworze opracować problemy związane ze szkolnictwem. Pisemna umowa reguluje wzajemną współpracę obu instytucji.

Przeprowadzona w kwietniu 1964 r. ankietyzacja 95 uczniów szkoły średniej w Radworze odnośnie do ich planów zawodowych dała bardzo ciekawe wyniki.

Kiedy dr A. Muka w latach 1880—1884 zestawiał statystykę Łużyczan<sup>1</sup>, wsie dzisiejszej gminy Radwor pod względem gospodarczym, kulturalnym i etnicznym tworzyły jeszcze jednolitą całość. Z wyjątkiem dwóch właścicieli dóbr szlacheckich, dwóch duchownych i dwóch nauczycieli cała ludność zatrudniona była w rolnictwie. Nawet oberżyści i kupcy we wsiach byli przynajmniej w połowie rolnikami. Sposób życia i pracy mieszkańców był dość jednolity, ponieważ ludność miejscowa również pod względem ilości posiadanej ziemi nie była zbyt różnicowana. Według statystyki, dokonanej przez M. Starkego w 1878 r.<sup>2</sup>, oprócz dwu właścicieli dóbr szlacheckich (Radwor i Bornitz) było w gminie 2 chłopów posiadających więcej niż 31 ha ziemi, 10 chłopów posiadających 21—31 ha ziemi, 15 chłopów posiadających 11—20 ha, 19 chłopów posiadających 5—10 ha oraz 155 rodzin posiadających mniej niż 5 ha ziemi lub nie posiadających wcale majątku ziemskiego. Jak Muka dalej informuje, spośród 956 mieszkańców w 1885 r. było 747 wyznania rzymskokatolickiego, a 208 ewangelicko-luterańskiego i 1 reformowanego. Spośród ogólnej liczby 203 rodzin 8 było narodowości niemieckiej, a 9 mieszanej niemiecko-łużyckiej. W 1884 na 962 mieszkańców znalazł Muka tylko 9 osób, które nie znały języka łużyckiego. Nawet dzieci właściciela dóbr szlacheckich w Bornitz mówiły po łużycku. Wszystkie kobiety i dziewczęta łużyckie chodziły na co dzień i w święta w swoich strojach ludowych<sup>3</sup>.

Według sprawozdań z podróży Muki<sup>4</sup> takiej zwartości nie było już w latach osiemdziesiątych na rozległych obszarach Środkowych i Dolnych Łużyc. O wsi Döbern w pow. Sorau pisze Muka, że liczy ok. 800—900 mieszkańców, że dawniej była to mała wioska łużycka, a obecnie rozrosła się wskutek założenia huty szkła (1860), cegielni i kopalni węgla brunatnego (1865) i dlatego jest też silniej zgermanizowana<sup>5</sup>. Na innym miejscu referuje: „Kiedy pod wieczór wracałem ulicami Stradowa i Sprembergu, napotykałem grupy robotników i robotnic fabrycznych, którzy wrzészając na całe gardło wracali do domu z fabryk spremberskich ... Nie czuli oni wstydu przed niczym ani przed nikim, ale wstydzieli się swojego języka ojczystego, kiedy pozdrowiłem po łużycku

<sup>1</sup> E. Muka, *Statistika Serbow Sakskeho Kralestwa* (Casopis Maćicy Serbskeje, 1886, s. 3—224).

<sup>2</sup> *Statistisches Handbuch der Landwirtschaft und Geographisches Ortslexikon des Königreiches Sachsen*, IV Teil: Die Amsthauptmannschaft Bautzen, von M. Starke, Leipzig 1878.

<sup>3</sup> Muka, *Statistika...*, s. 156—157.

<sup>4</sup> A. Muka, *Pućowanja po Serbach (1876—1903)*, zhrondał a dosłowo spisał J. Młynk, Budyšin 1957.

<sup>5</sup> Tamże, s. 54.

kilku z nich, którzy szli z tyłu bardziej samotnie. Były to widoczne owoce daleko posuniętej kultury fabrycznej XIX wieku”<sup>6</sup>.

Wspólnota wiejska w Radworze utrzymała się dość długo na skutek niekorzystnego położenia gminy pod względem komunikacyjnym. Trakt do Hoyerswerdy zahacza tylko o sam skraj gminy w Schwarzadler, linia kolejowa Budziszyn—Königswartha została zbudowana dopiero pod koniec XIX w., a odgałęzienie Radwor—Weißenberg w 1906 r. W latach 1913—1921 została przeprowadzona elektryfikacja wsi należących do gminy. W kamieniołomach, które powstawały pod koniec XIX w. w okolicy, znajdowała pracę tylko stosunkowo mała część robotników rolnych i drobnych posiadaczy ziemskich. W bezpośredniej bliskości Radwora nie powstał też żaden większy zakład przemysłowy. Dlatego nadwyżka ludności przesiedliła się dalej, zwłaszcza do ośrodków przemysłowych Saksonii. Stąd i napływ ludzi obcych był tu niezmiernie niski. Gmina zachowała swoją rolniczą strukturę. Chociaż zaludnienie wielu wsi pow. budziszynskiego w ciągu stu lat, licząc od 1834 r., bezwzględnie spada, w gminie Radwor obserwujemy stały wzrost liczby mieszkańców: w 1834 r. — 772, w 1871 r. — 976, w 1890 r. — 965, w 1910 r. — 1072, w 1925 r. — 1184, w 1939 r. — 1211, w 1946 r. — 1454, w 1964 r. — 1456 osób<sup>7</sup>.

W naszej analizie struktury zaludnienia gminy Radwor nie uwzględniamy 32 uczniów mieszkających w internacie i 4 dzieci urodzonych w pierwszych miesiącach 1964 r., tak że pozostaje do zbadania 1420 mieszkańców. Z tego 640 (45,70%) to mężczyźni, a 780 (54,93%) — kobiety. Przewaga o 10% kobiet odpowiada w przybliżeniu odpowiednim liczbom w pow. budziszynskim, województwie drezdeńskim i w całej NRD.

Tab. 1. Stosunek liczbowy mężczyzn i kobiet na wymienionych obszarach (w %)

Obszar	Mężczyźni	Kobiety	Nadwyżka kobiet
Gmina Radwor	45,07	54,93	+ 9,86
Powiat Budziszyn	44,49	55,51	+11,02
Województwo Drezno	44,30	55,70	+11,40
NRD	45,30	54,70	+ 9,40

<sup>6</sup> Tamże, s. 81.

<sup>7</sup> Stan z 30 IV 1964 r. według spisu dokonanego przez grupę badawczą. W sumie tej zawiera się też liczba 32 uczniów Łużyckiej Rozszerzonej Średniej Szkoły Politechnicznej w Małym Wjelkowie, którzy mieszkali w przemienionym na internat dawnym zamku radworskim.

Zestawienie wykazuje, że stosunek liczbowy mężczyzn i kobiet do całości zaludnienia w gminie najbardziej przypomina odpowiedni stosunek w NRD<sup>8</sup>.

Stosunek procentowy osób zdolnych i niezdolnych do pracy na terenie omawianej gminy w porównaniu z odpowiednimi liczbami dla powiatu, województwa i NRD przedstawia tab. 2.

**Tab. 2. Struktura zaludnienia pod względem zdolności do pracy**

Obszar	Osoby w wieku zdolnym do pracy	Osoby w wieku niezdolnym do pracy		
		ogółem	dzieci poniżej 15 lat	osoby w wieku emerytalnym
Gmina Radwor	54,35	45,65	30,0	15,65
Powiat Budziszyn	54,4	45,6	26,9	18,7
Województwo Drezno	56,4	4,63	23,2	20,4
NRD	56,8	43,2	25,0	18,2

Warto zauważyć, że liczba mieszkańców gminy Radwor będących w wieku zdolnym do pracy jest o 2,5% niższa od odpowiedniej liczby reprezentującej stan całej NRD. Przyczyną tego jest duża liczba niezdolnych jeszcze do pracy dzieci. Również odsetek ludności będącej w wieku emerytalnym jest w gminie niższy aniżeli w NRD, a przede wszystkim aniżeli w województwie drezdeńskim. Fakt ten umożliwia dokonanie wyraźnego podziału ludności gminy na grupy według wieku oraz porównanie go z odpowiednimi danymi procentowymi z powiatu i z NRD.

Struktura zawodowa ludności gminy Radwor w ciągu ostatnich dziesięcioleci uległa gruntownej zmianie. Z początkiem 1964 r. pracowało w rolnictwie jeszcze 26,6% wszystkich mieszkańców zdolnych do pracy. Z końcem 1964 r. rolnicze spółdzielnie produkcyjne gminy liczyły 179 członków, ale z tego 37 było albo w wieku emerytalnym, albo niezdolnych do pracy z powodu choroby lub inwalidztwa, tak że w rolnictwie pracowało tylko 139 członków. Przeciętny wiek tych rolników — członków spółdzielni wynosił nieco ponad 48 lat. Jest to w stosunku do innych spółdzielni bardzo pod tym względem korzystny skład członków. Tylko 7 członków spółdzielni miało mniej niż 29 lat. Liczba ta jest z tego powodu ważna, że wskazuje na tendencję, którą stwierdzono przy ankietyzacji uczniów klas od 8 do 10 szkoły średniej w Radworze na temat ich przyszłego zawodu<sup>9</sup>. Młodzież opowiada się za zawodami nierolniczymi,

<sup>8</sup> Według rocznika statystycznego NRD, 1964.

<sup>9</sup> P. Nowotny, *Soziologische Forschungen am Institut für sorbische Volks-*

Tab. 3. Ugrupowanie ludności według wieku

Wiek			Zaludnienie gminy		Stosunek do całości zatrudnienia w %			
			Ogółem	W tym		gmina	pow. Budzi-szyn	NRD
				męż-czyźni	kobiety			
poniżej	1 roku	30	14	16	2,1	1,7	1,7	
1	— 3 lat	63	28	35	4,5	3,5	3,4	
3	— 6 „	89	44	45	6,3	5,0	4,7	
6	— 10 „	116	60	56	8,1	6,8	6,1	
10	— 14 „	126	60	66	8,9	6,7	6,1	
14	— 15 „	26	12	14	1,8	1,4	1,3	
15	— 16 „	15	10	5	1,0	1,2	3,0	
16	— 17 „	18	11	7	1,3	1,1		
17	— 18 „	11	5	6	0,9	0,9		
18	— 21 „	35	17	18	2,5	3,5	3,6	
21	— 25 „	90	38	52	6,3	5,7	6,4	
25	— 30 „	101	56	45	7,1	6,9	7,6	
30	— 35 „	81	36	45	5,7	5,5	6,0	
35	— 40 „	75	29	46	5,3	5,5	5,5	
40	— 45 „	72	25	47	5,1	5,6	5,5	
45	— 50 „	60	30	30	4,2	3,9	3,9	
50	— 55 „	77	33	44	5,4	6,5	6,7	
55	— 60 „	84	37	47	5,9	7,0	7,3	
60	— 65 „	81	31	50	5,7	6,9	6,8	
65	i więcej	170	64	106	11,9	14,7	14,4	
Razem			1420	640	780	100	100	100

choć w wielu wypadkach nie myśli o przeniesieniu się do miasta. Wydaje się, że pojęcie „ucieczka ze wsi” nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy. Moim zdaniem, chodzi tu raczej chyba o „ucieczkę od pracy na roli”. Główną przyczyną tego zjawiska należy upatrywać w tym, że młodzież przy obecnym stanie spółdzielni produkcyjnych w Radworze nie widzi jeszcze atrakcyjnych warunków pracy. Odczuwa brak pracy specjalistycznej na wysokim poziomie technicznym, stąd dzień roboczy wydaje się jej nie uregulowany, a przede wszystkim zbyt długi, a wynagrodzenie niewystarczająco ustabilizowane. Ranga społeczna zawodów rolniczych pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Ponieważ hierarchia zawodów rolniczych nie jest jeszcze dostatecznie widoczna, także możliwości awansu w tym dziale gospodarki nie wydają się młodym jasne i dlatego nie widzą oni w nim dla siebie jasnych perspektyw zawodowych i życiowych.



Blisko 30% ludności zdolnej do pracy jest zatrudnionych w przemyśle i w komunikacji (w kolejnictwie), a 53% to pracownicy administracji, handlu, szkolnictwa i służby zdrowia, oddziałów zbrojnych i zakładów usługowych oraz inteligencja. Tę strukturę zawodową muszą uwzględniać organizacje społeczne, które działają na terenie gminy.

W rolniczym gospodarstwie jednorodzinnym miejsce zamieszkania i miejsce pracy było to samo.<sup>9</sup> W obecnych stosunkach z wyjątkiem spółdzielni typu I LPG miejsce zamieszkania i miejsce pracy są od siebie oddzielone. Wraz z przejściem do wyższych form organizacyjnych rolniczych spółdzielni produkcyjnych miejsce pracy dla wszystkich mieszkańców będzie oddzielone od miejsca zamieszkania. Tym samym także w rodzinie chłopskiej gospodarstwo domowe wchodzi znacznie silniej w pole widzenia interesów rodzinnych, gdy przy gospodarce jednorodzinnej stało ono w cieniu interesów gospodarczych dworu. Ten rozwój wywiera naturalnie silny wpływ na sposób życia i myślenia części ludności zatrudnionej w rolnictwie. Silniejsze staje się zainteresowanie konsumpcją, a także widoczne jest pewne zrównanie sposobów życia na skutek dostosowania się do standardu życiowego i kulturalnego miasta. Temu rozwojowi towarzyszy stosunkowo szybka likwidacja elementów tradycyjnych, rzadkiej asymilacja tych wartości przekazywanych przez tradycję do stosunków współczesnych.

Miejsce pracy znacznej części robotników mieszkających w gminie Radwor znajduje się poza jej obszarem. 271 osób dojeżdża codziennie do pracy poza obszar gminy, a 19 osób przyjeżdża do rodziny w gminie Radwor tylko na niedziele. Tak więc dla blisko 300 osób miejsce zamieszkania jest jeszcze tylko miejscem spania, nie zaś miejscem, gdzie by się skupiały ich zainteresowania życiowe i związane z pracą. Wszystko, co się dzieje na tym miejscu, staje się w ich życiu zjawiskiem marginesowym. Sprawy rodzinne, wychowanie i wykształcenie dzieci, zaplanowanie wspólnego urlopu absorbują w znacznej mierze uwagę tych wędrowców. Przez to zanika naturalnie zainteresowanie do spraw gminy. Tym się tłumaczy bierny stosunek tych wędrowców do zamierzeń gminnych i wobec miejscowych organizacji i ich przedsięwzięć.

Ten rozwój nie mógł pozostać bez głębokiego wpływu na sposób życia i zwyczaje. Jeszcze z początkiem XX w. społeczność wiejska tkwiła mocno w tradycji. Wieś jako żywa społeczność podobnie myślących i kontaktujących się z sobą ludzi spełniała swoją powszechnie uznaną funkcję kontroli społecznej. Bardzo zwracano uwagę na to, aby mieszkańcy wsi przestrzegali uznanych i praktykowanych norm postępowania, zwyczajów i obyczajów. Znikoma fluktuacja i ograniczenie możliwości kontaktowania się z ludźmi z innych okolic sprzyjały tej funkcji kontroli ze strony wsi, którą mocno popierał kościół katolicki. Rodzina chłopska

była tworem społecznym niezwykle trwałym, przy czym panował w niej najczęściej system patriarchalny. Poeta łużycki Jakub Bart-Ćišinski ze stosunków tych uczynił ważną część składową swojego programu narodowego i stworzył wzorowy obraz „łużyckiej rodziny”, który do dziś jeszcze nie przestał oddziaływać<sup>10</sup>. Wydawało mu się, że zachowując wierność usankcjonowanej przez religię tradycji językowej i kulturalnej rodzina łużycka będzie gwarancją dalszego istnienia narodu łużyckiego. Dwie czy trzy generacje mieszkaly i pracowały razem tworząc całość, której podstawą była wspólna posiadłość ziemska i wspólny dwór. Dopiero oddzielenie miejsca pracy od miejsca zamieszkania i związane z tym oderwanie życia zawodowego od prywatno-rodzinnego zapoczątkowało w sposób zdecydowany zanik patriarchalnego typu rodziny. W rolniczym gospodarstwie jednorodzinnym zarówno w sposobie życia, jak i w pracy najsilniej panował system patriarchalny. W rodzinach chałupniczych, w których mężczyzna swoje miejsce pracy miał poza rodziną, większą rolę odgrywała żona i matka, ponieważ do jej obowiązków należało zajmowanie się ogrodem i gospodarstwem domowym oraz wychowywanie dzieci, które pozostawały bezpośrednio pod jej rozkazami. Ona też wyznaczała im pracę i nad tą pracą czuwała. Zarówno żona rolnika, jak i chałupnika były jednak związane z domem i społecznością wsi i stąd w wysokim stopniu były obrończyniami tradycji. Może w tym należy właśnie upatrywać przyczynę, że zachowały one strój ludowy znacznie dłużej aniżeli mężczyźni, którzy przez swoją pracę, czy też jako sprzedawcy swoich produktów lub wreszcie przez służbę wojskową już w połowie XIX w. wychodzili poza wąski krąg swojej społeczności wiejskiej na krótszy lub dłuższy czas.

Do początku lat dwudziestych naszego stulecia cała społeczność wiejska tworzyła sąsiedztwo rodziny mimo nieraz znacznego rozwarstwienia tej społeczności. Wtedy jednak wraz z wzrastającą fluktuacją, socjalnym zróżnicowaniem i polaryzacją klasową, jak też ze wzrostem zaludnienia sąsiedztwo zaczęło się kurczyć i ograniczać do sąsiedztwa bezpośredniego, najbliższego. Równocześnie przybrały na znaczeniu stosunki pokrewieństwa i rozszerzyły się kręgi zawierania małżeństw. Ponieważ Radwor tworzy pod względem wyznaniowym enklawę, proces ten przybrał specyficzne formy. Stąd kręgi zawierania małżeństw w gminie Radwor już od dawna sięgały dalej aniżeli w innych gminach, sięgały one mianowicie do katolickich parafii ziemi kamienieckiej. Ogólnie można powiedzieć, że do drugiej wojny światowej w kręgach ludzi z dawna osiadłych dobierano partnera do małżeństwa z tej samej wsi lub tej samej parafii. Dopiero po wojnie wzrasta liczba małżeństw, w których jeden

<sup>10</sup> P. Nowotny, *Ćišinskeho národní program* (Spisy Instituta za serbski Ludospyt, nr 13, Budyšin 1960, s. 166).

z partnerów pochodzi z dalszych okolic. Spośród 169 małżeństw łużyckich w 32 wypadkach oboje małżonkowie pochodzą z tej samej miejscowości, a w 60 wypadkach z tej samej parafii. Po r. 1945 podwoiła się też liczba małżeństw niemiecko-łużyckich, przed 1945 r. stanowiły one 13,5% wszystkich małżeństw, a po r. 1945 — 27,5%. Tym samym wzrosła także liczba małżeństw mieszanych pod względem wyznaniowym. Niemalą rolę odegrała tutaj okoliczność, że wdowy po poległych na wojnie rolnikach, aby dalej prowadzić gospodarstwa rolne, musiały wyjść powtórnie za mąż i nie mogły zważać na bariery narodowościowe czy wyznaniowe.

Dla ilustracji zawężenia stosunków sąsiedzkich a rozszerzenia rodzinnych można przytoczyć fakt, że w czasach, kiedy cała wieś tworzyła jeszcze dla rodziny sąsiedztwo, w uroczystościach weselnych czy innych rodzinnych brali udział w jakiś sposób prawie wszyscy mieszkańcy wsi. Stopniowo jednak wesele stało się sprawą czysto rodzinną i prywatną. Społeczność wiejska straciła stopniowo swoją funkcję kontroli. Obecnie kurczy się nawet wpływ rodziny na wybór partnera do małżeństwa dla syna czy córki.

Jak wspomniano wyżej, fluktuacja ludności w XIX w., a zwłaszcza w latach po drugiej wojnie światowej, znacznie się zwiększyła. Prawdopodobnie popełniłby gruby błąd ten, kto by twierdził, że w dobie feudalizmu z powodu poddaństwa ludności i jej sytuacji prawnej utrudniającej fluktuację migracje były ograniczone do minimum. Nasze badania przeczą takiemu przypuszczeniu, które opiera się na wnioskowaniu wstecz ze stosunków prawnych. Przez fluktuację poziomą rozumiemy zmiany w zaludnieniu spowodowane przez odpływ i napływ. W badaniach prowadzonych w gminie Radwor uwzględniano tylko żyjących członków rodzin ludności, która tam jeszcze mieszka, natomiast nie brano pod uwagę wyprowadzania się całych rodzin. Chociaż co do kompletności zeznań pytanym osób można mieć wątpliwości, to jednak całość zebranego materiału liczbowego pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków wstecz. Do r. 1944 opuściło gminę 26 jeszcze żyjących członków rodzin (9 Niemców, 17 Łużyczan). Po wojnie wywędrowało 266 osób (121 Niemców, 145 Łużyczan). W odniesieniu do 120 osób nie dało się ustalić roku wyjazdu. 48 osób (24 Niemców, 24 Łużyczan), w tym 32 kobiety, osiedliło się w mieście Budziszyn, 78 osób (28 Niemców, 50 Łużyczan), w tym 40 kobiet, w powiecie budziszynskim, 32 osoby (12 Niemców, 20 Łużyczan), w tym 18 kobiet, w województwie drezdeńskim, 43 osoby (25 Niemców, 18 Łużyczan), w tym 17 kobiet, na innych obszarach NRD, 74 osób (37 Niemców, 37 Łużyczan), w tym 28 kobiet, w NRF, 9 dziewcząt (1 Niemka, 8 Łużyczanek) w Czechosłowacji i 8 osób (3 Niemców, 5 Łużyczan), w tym 2 kobiety, w innych krajach, z nich 3 osoby wyjechały do Australii. Ludność niemiecka (około 30% całości zaludnienia gminy)

ma większy udział w tej fluktuacji niż łużycka. Warto także zauważyć, że kobiety stanowią dokładnie 50% wszystkich osób, które wywędrowały z gminy.

Miejscem urodzenia 1156 mieszkańców spośród wszystkich 1456 jest miejscowość w gminie, miasto powiatowe lub jakaś inna miejscowość w powiecie. 119 osób jest urodzonych w województwie drezdeńskim poza powiatem Budziszyn, 28 osób na terytorium NRD, 104 osoby w miejscowościach, które obecnie należą do Polski, a 31 osób w Czechosłowacji, Rumunii i innych krajach. Tym samym 9,2% mieszkańców należy do grupy przesiedleńców, ale z tym zastrzeżeniem, że niektórzy tu przybyli zza granicy, zwłaszcza z ówczesnej Czechosłowacji, już przed wojną lub podczas wojny.

**Tab. 4. Podział ludności według uprzedniego miejsca zamieszkania**

Terytorium	Liczba osób
Gmina	739
Wieś w pow. Budziszyn	196
Miasto Budziszyn	221
Województwo Drezno	119
NRD	28
NRF	1
Polska	104
ČSSR	16
Rumunia	6
Inne kraje	9
Nieustalone	17
Razem	1456

64 osoby informowały, że przez dłuższy czas przebywały poza daną miejscowością. Uderza szczególnie duża liczba osób (29), które w pierwszych latach powojennych jako ludzie młodzi, nieżonaci przebywali przejściowo w ČSR dla lepszych warunków pracy i lepszej sytuacji gospodarczej. I tak na obszarze NRD przebywało 19 osób, w NRF — 11 osób, w ČSSR — 29 osób, w Jugosławii — 2 osoby, w kilku krajach — 3 osoby, razem 64 osoby.

Bardzo ciekawy jest też podział osób przybyłych do gminy według roku osiedlenia się:

do r. 1900	— 10	
1901—1905	— 1	} 27
1906—1910	— 7	
1911—1915	— 7	
1916—1920	— 12	

1921—1925 — 21	} 104
1926—1930 — 23	
1931—1935 — 27	
1936—1940 — 33	
1941—1945 — 60	} 213
1946—1950 — 57	
1951—1955 — 44	
1955—1960 — 52	

Razem 354 osoby

Jeśli ujmijemy teraz 20 lat razem, tym widoczniejszy stanie się niezmiernie silny wzrost liczby osób przybyłych. Największy napływ zanotowano w 1945 r., kiedy wiele rodzin zbombardowanych w Dreźnie znalazło schronienie w gminie Radwor. W tym roku miał też miejsce napływ przesiedleńców, z których znaczna ilość osiadła w gminie. Jako powód osiedlenia się 167 osób podaje małżeństwo, 67 osób przesiedlenie, 61 osób pracę, 37 osób przyjazd do krewnych itp.

Ustalenie fluktuacji pionowej, tzn. awansu zawodowego i społecznego, nie jest proste. Należałoby tu zbadać trzy następujące po sobie generacje.<sup>11</sup> Za punkt wyjścia obrano zawody 320 dzisiejszych głów rodzin, które porównano z zawodami ich ojców i ich dzieci.

Przy przejściu z jednej dziedziny produkcyjnej do innej chodzi oczywiście nie tylko o samą zmianę zawodu, ale o wpływ tego faktu na położenie socjalne jednostki. W każdym wypadku była ona i jest związana z awansem lub degradacją socjalną. Dla rolnika przejście do przemysłu oznaczało polepszenie jego sytuacji. Jeśli natomiast przesiedleńiec, który w dawnym miejscu zamieszkania był posiadaczem dóbr ziemskich, musiał środków do życia szukać w zakładzie przemysłowym, to odczuwał to jako degradację społeczną, ponieważ przychodził do fabryki jako robotnik niewykwalifikowany, a jego umiejętności i doświadczenia rolnicze były bezużyteczne. Problemami fluktuacji pionowej w obrębie jednej generacji nie możemy się tutaj bliżej zajmować. Zatrzymamy się raczej trochę nad zagadnieniem fluktuacji między generacjami. Zatrudnienie ojców dzisiejszych głów rodzin, a więc 1. generacji, urodzonej przed 1898 r., procentowo przedstawiało się:

	ludność niemiecka	Łużycanie <sup>11</sup>
w rolnictwie	— 57,8%	65,6%
w różnych zawodach rzemieślniczych	— 11,6%	8,9%
w przemyśle	— 19,7%	14,4%

<sup>11</sup> 180 spośród 320 przedstawicieli 1. generacji.

Dla generacji 2., a więc dla dzisiejszych głów rodzin, odpowiednie stosunki liczbowe wyglądają:

	—	ludność niemiecka	Łużycanie
w rolnictwie	—	33,1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	42,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w różnych zawodach rzemieślniczych	—	10,0 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	8,9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w przemyśle	—	27,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	23,3 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w transporcie (komunikacja samochodowa i kolejnictwo)	—	12,8 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	10,0 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

I wreszcie dla 3. generacji, tj. dla ogólnej sumy 385 będących w wieku zawodowym dzieci dzisiejszych głów rodzin, struktura zawodowa przedstawia się następująco:

	—	ludność niemiecka	Łużycanie <sup>12</sup>
w rolnictwie	—	15,0 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	19,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w różnych zawodach	—	8,6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	9,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w przemyśle	—	22,6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	16,7 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w służbie zdrowia, w dziale kultury itd.	—	17,6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	16,3 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w administracji	—	9,1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	9,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Uderzający jest absolutny spadek liczby pracujących w zawodach rolniczych i rzemieślniczych, który u niemieckiej części ludności jest jeszcze silniejszy niż u łużyckiej. Jest również rzeczą interesującą, że procent pracujących w przemyśle spośród przedstawicieli 3. generacji zmniejszył się w porównaniu do 2. generacji, a mianowicie na korzyść zatrudnionych w służbie zdrowia, w sektorze kulturalnym, administracji itp.

Szczegółowe badania wykazują, że w 2., a zwłaszcza w 3. generacji wzrasta liczba tych, którzy w poszczególnych zawodach wykonują czynności wykwalifikowane, a nieraz zostają awansowani do funkcji kierowniczych. Odnosi się to zwłaszcza do łużyckiej części mieszkańców. Z tego widać, jak bardzo zmieniła swoją socjalną strukturę i przewyciężyła swe zacofanie socjalne ludność łużycka w minionym dwudziestolecu. Widoczne są tu wyniki marksistowskiej polityki narodowościowej Partii i Rządu NRD, która położyła kres dawnemu uciskowi i krzywdzie społecznej i wprowadziła równouprawnienie dla Łużyczan.

Chociaż mogliśmy tutaj zaledwie wskazać na podstawowe zmiany w strukturze zaludnienia, jakie się dokonały na skutek wzrostu fluktuacji i rewolucji naukowo-technicznej, a wielu związanych z tym problemów nie mogliśmy uwzględnić, to jednak uwagi te były naszym zdaniem konieczne do osiągnięcia właściwego punktu wyjścia i tła dla rozważań nad niektórymi problemami sytuacji językowej i narodowościowej w gminie Radwor. Problemy te są z różnych powodów niezmier-

<sup>12</sup> 251 spośród 385 przedstawicieli 3. generacji.

nie skomplikowane. Że w dziedzinie marksistowskiego ujęcia problemu narodowościowego mimo zasadniczych osiągnięć w szczegółach pozostało jeszcze wiele do zrobienia, nie muszą chyba specjalnie podkreślać.

Skoro problemy narodowościowe nastroczają wielkie trudności nawet tak dużym narodom jak niemiecki, o ile bardziej skomplikowane muszą być one w odniesieniu do narodów małych, jak Serbowie Łużyccy! Łużycanie podobnie jak wszyscy Słowianie nadłabscy znajdują się od 1000 lat w związku państwowym z Niemcami. Ich proces stawania się narodem dokonywał się w warunkach panowania niemieckich panów feudalnych, niemieckich organów administracyjnych i instytucji. Od wieków, a zwłaszcza od początku XIX w., pozostają Łużycanie jako jedność etniczna w bezpośrednim i niemal codziennym kontakcie z ethnicum innojęzycznym. Obok strat substancjonalnych na skutek ruchów migracyjnych i germanizacji ludności na dużych obszarach staje się od drugiej połowy XIX w. cała ludność łużycka dwujęzyczna. Ta dwujęzyczność stała się u Łużyczan zjawiskiem powszechnym. Stanowi ona naturalnie proces, którego trwałość uwarunkowana jest różnymi czynnikami. W każdym razie jednak tworzy ona stadium przejściowe od jednej jednojęzyczności, w danym wypadku łużyckiej, do drugiej, to znaczy niemieckiej. Wydaje mi się, że dwujęzyczność jest stanem zawieszenia, w którym przewagę może objąć zarówno jeden, jak i drugi język. U ludności łużyckiej tendencją ogólną jest przejście do stanu jednojęzyczności niemieckiej poprzez szereg dających się uchwycić stopni pośrednich. Zasadniczej sytuacji nie zmienia przy tym fakt, że w warunkach szczególnie korzystnych możliwe jest także wychylenie przebiegające w przeciwnym kierunku. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji niepewności politycznej, jak to miało miejsce np. bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Decydujące znaczenie mają przy tym zawsze czynniki pozajęzykowe, przede wszystkim ekonomiczne i społeczne. W warunkach całkowitego bilingwizmu jest nadzwyczaj trudno powiedzieć, kto jest Łużycaninem, a kto Niemcem. Powstaje pytanie, czy istnieje tutaj w ogóle jakieś kryterium przekonujące i jednoznaczne.

W dotychczasowych badaniach mieliśmy do czynienia, o ile mi wiadomo, z trzema kryteriami.

1. Kryterium językowe wydaje się mieć wartość najbardziej obiektywną. Jednak w tego rodzaju stosunkach międzyetnicznych, jak na Łużycach, zawodzi. Stopień opanowania języka łużyckiego może być bardzo różny. Obejmuje on wypadki od znajomości języka w mowie i piśmie poprzez użycie tylko formy mówionej, zresztą też opanowanej w różnych stopniach, aż do rozumienia całkowitego lub tylko fragmentarycznego. Dialektologa będzie przy tym interesowało, czy informator mówi dialektem podstawowym, czy mieszanym, albo czy i w jakiej

mierze w danym dialekcie występują elementy łużyckiego języka literackiego, potocznego i pisanego. Należy się przy tym liczyć przede wszystkim z wpływem języka literackiego używanego w kościele oraz z oddziaływaniem organizacji łużyckich i innych kontaktów z ludnością łużycką, która posługuje się językiem literackim. Należy również bezwzględnie uwzględnić interferencje języka niemieckiego w zakresie słownictwa, morfologii, fonetyki i składni. Badania nad tymi zagadnieniami prowadzi się dopiero od niedawna. Kryterium językowe przy określaniu przynależności do narodu łużyckiego jeszcze bardziej się komplikuje przez to, że w wielu miejscowościach powiatów Spremberg (Gródk), Kalau (Kalawa) i in. jest wiele osób, które przyznają się do narodu łużyckiego, ale po łużycku ani nie mówią, ani nie rozumieją. Z drugiej strony są także osoby, nawet wśród przesiedleńców, które przez wieloletnie obcowanie z Łużyczanami w otoczeniu o przewadze tych ostatnich nauczyły się tak dobrze po łużycku, że pod względem językowym nie można ich odróżnić od rodowitych Łużyczan. Zdarza się to zwłaszcza nierzadko w odniesieniu do młodzieży szkolnej. Przyczynia się do tego w dużym stopniu szkoła, nauczycielstwo i otoczenie. Z tego wynika, że statystyka językowa nie jest identyczna ze statystyką narodowościową, że zatem nie daje ona jasnej odpowiedzi na pytanie o przynależność narodowościową.

W 1956 r. dr Černík spisał na Górnych i Dolnych Łużycach osoby, znające język łużycki, według grup zawodowych. W odniesieniu do samej znajomości języka wyodrębnił opanowanie czynne i bierne. W sumie ujęto około 90 000 osób ze znajomością języka łużyckiego. Wyniki te stanowią naturalnie ważny punkt oparcia dla ustalenia przynależności do narodowości łużyckiej, ale przy badaniu mikrostruktur, od rodziny poprzez wieś i gminę aż do powiatu, mogą wyniknąć znaczne odchylenia.

2. Przy sporządzaniu oficjalnych statystyk pozostawiono każdemu swobodę w określeniu, do której narodowości się zalicza. W XIX w. urzędowy rachmistrz decydował o tym, czy wciągnąć kogoś do rubryki Niemcy, czy Łużyczanie. O rzeczywiście wolnym samookreśleniu pod względem narodowości nie mogło być mowy, ponieważ nierówność społeczna, i narodowościowa oraz brak równouprawnienia małych grup narodowych, a zwłaszcza mniejszości narodowych, w antagonistycznym społeczeństwie klasowym nie stanowiły należytych przesłanek dla wolnej i niewymuszonej deklaracji przynależności narodowościowej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że takie spisy ludności za panowania terroru faszystowskiego stawały się czystą fikcją. Nawet w obecnych stosunkach socjalistycznych mimo rzeczywistego, a nie tylko deklarowanego równouprawnienia pod względem ekonomicznym, prawnym i socjalnym, niepoślednią rolę odgrywają różne przejściowe i rzekome względy korzyści



oraz nabyte wyobrażenia prestiżowe. W każdym razie subiektywne samo-określenie jednostki pod względem przynależności narodowościowej nie daje obiektywnego obrazu struktury narodowościowej ludności łużyckiej. Należy też wziąć pod uwagę fakt, że w XIX w. dokonała się całkowicie dwujęzyczność ludności łużyckiej i że u Łużyczan nigdy nie mogła się rozwinąć tak wyraźna świadomość narodowa, jak u narodów, które doszły do utworzenia własnego państwa.

3. Chciałbym tutaj położyć na szalę jeszcze trzecie możliwe kryterium. Mam na myśli pochodzenie narodowe, które chciałbym porównać z językiem ojczystym. Rozumie się przez to całe kulturalne i językowe środowisko, w jakim dana jednostka się urodziła i rosła jako dziecko. Z punktu widzenia czysto językowego językiem ojczystym jest ten język, którego się nauczo w domu rodziców jako pierwszego, ponieważ tam był on językiem potocznym, w którym rodzice porozumiewali się z dziećmi. Tak więc problem języka ojczystego jest zarazem problemem pochodzenia. Kwestia ta wydaje mi się problemem wielkiej wagi z powodu niezwykle zwiększonej fluktuacji wzmożonych stosunków międzyetnicznych oraz procesu ukulturalnienia i integracji, któremu szczególnie od początku XX w. podlega łużycka część ludności. To kryterium pochodzenia czy też języka ojczystego wzięte samo w sobie jest tak samo niewystarczające jak oba wymienione kryteria traktowane oddzielnie.

Pierwsze i trzecie kryterium przedstawiają dość wysoki stopień obiektywizmu i mogą być ustalone przez etnosocjologa. Kryterium drugie, samookreślenie, ma — jak już była o tym mowa — charakter subiektywny. W badaniach etnosocjologicznych wszystkim trzem kryteriom należy przypisać jednakową siłę rozstrzygającą. Z tego wynika konieczność łączenia w jeden system wszystkich trzech kryteriów dla uzyskania możliwie najbardziej obiektywnego obrazu panującego stanu rzeczy.

W naszych badaniach w gminie Radwor staraliśmy się stosować wszystkie trzy kryteria jako równoważne, przy czym z wyjątkiem dwóch wypadków krańcowych, kiedy wszystkie trzy jednoznacznie kwalifikują kogoś jako Łużyczanina lub Niemca, zawsze dla rozstrzygnięcia, czy ktoś jest Łużyczaninem czy Niemcem, muszą się zgadzać dwa kryteria.

W wypadkach 1 i 8 określenie, czy mamy do czynienia z Łużyczaninem, czy Niemcem, jest jednoznaczne. W układzie 2 i 7 oba kryteria obiektywne (pochodzenie i znajomość języka) są tak decydujące, że odwrotne samookreślenie nie stoi na przeszkodzie obiektywnemu zakwalifikowaniu. Możliwość 4 i 5 jest typowa dla takich osób, które nauczyły się języka obcego (5) lub dokonały zmiany języka. Kombinacja ta jest charakterystyczna nie tylko dla stref kontaktów. Inaczej przedstawia się sprawa w odniesieniu do 3 i 6 możliwości, które są typowe dla stref kontaktów, odzwierciedlają socjalną i polityczną sytuację określonej grupy

narodowej. W obszarze kontaktu napięcia niemiecko-łużyckiego panuje odmianka 6, która oznacza zakończenie mniej lub bardziej długotrwałego procesu asymilacji. Z odmianką 3 spotykamy się w przeciągu dłuższego lub krótszego czasu przy sprzyjającym klimacie społeczno-politycznym na terenach z silnym elementem łużyckim. Chociaż w stosunkach niemiecko-łużyckich z powodu wielkiej przewagi niemieckiej jej występowanie jest ograniczone zarówno przestrzennie, jak i czasowo, to jednak daje się ona stwierdzić, przynajmniej jako zjawisko marginalne i o charakterze niemasowym.

Teoretycznie możliwych jest 8 kombinacji:

Lp.	Pochodzenie lub język ojczysty	Znajomość języka	Samookreślenie co do przynależności narodowościowej	Uwagi
1	Łużyckie	Łużycki	Łużyczanin	obiektywne zaliczenie do narodowości łużyckiej
2	Łużyckie	Łużycki	Niemiec	
3	Niemieckie	Łużycki	Łużyczanin	
4	Łużyckie	Niemiecki	Łużyczanin	
5	Niemieckie	Łużycki	Niemiec	obiektywne zaliczenie do narodowości niemieckiej
6	Łużyckie	Niemiecki	Niemiec	
7	Niemieckie	Niemiecki	Łużyczanin	
8	Niemieckie	Niemiecki	Niemiec	

Zastosowanie tego schematu pozwala poznać nie tylko chwilowy stan struktury stosunkowo małej grupy, lecz także tendencje rozwojowe, jeśli badany krąg osób będziemy się starali ugrupować według wieku, płci, zawodu itd. Jak już zaznaczono, schemat ten jest szczególnie odpowiedni do badania stosunkowo małych grup ludności. Przy użyciu dużej ilości eksploratorów i środków technicznych, jak np. metody Holleritha, powinno być także możliwe powtórzenie pytań w stosunkowo niedługim czasie i zanalizowanie struktury większych grup ludności.

Analiza ludności gminy Radwor przy zastosowaniu trzech wymienionych kryteriów daje następujący obraz: spośród 1456 mieszkańców według stanu z dnia 31 III 1964 r. 1018 osób (= prawie 70%) uznano za Łużyczan, a 436 osób (= 30%) za Niemców.

Podobny rezultat dała ankietyzacja dr Černika w r. 1956, który jednak za podstawę przyjął tylko kryterium językowe. Według stanu z 31 XII 1956 r. naliczył on 1038 (= 73,2%) osób ze znajomością języka łużyckiego. Przed 80 laty (1886) dr Muka stwierdził 95,8% Łużyczan w gminie Radwor. Tym samym w ciągu 80 lat liczba Łużyczan w stosunku do całości ludności zmalała o około 26%.

Aktywną znajomość języka łużyckiego posiadało w 1964 r. 979 mieszkańców, tylko bierną 122, razem więc 1101 osób. Ponieważ jednak obiektywnie ustalono tylko liczbę 1018 osób należących do łużyckiej narodowości, jest w gminie Radwor 83 Niemców, którzy znają język łużycki czynnie lub biernie. Liczba ta odpowiada w przybliżeniu także wartościom doświadczalnym.

Jeśli teraz porównamy te dane z liczbą osób, które w czasie naszej ankietyzacji w 1964 r. same określiły swoją przynależność narodową, to na 999 pytanym osób 509 (= 51%) wymieniło jako swoją narodowość łużycką, a 477 (= 47,7%) podało się za Niemców. 4 osoby zadeklarowały się jako Niemco-Łużyczanie, a 5 osób w ogóle nie mogło powiedzieć, do jakiej narodowości należy.

Ponowne przebadanie wpisów w rubryce „narodowość” w starym, obecnie wycofywanym dowodzie osobistym oraz w formularzach wydanych w 1964 r. dla wystawienia nowych dowodów osobistych dało następujące wyniki. Na 980 osób podlegających obowiązkowi posiadania dowodu 300 osób (= 30,6%) wpisało się w obu wypadkach jako Łużyczanie, 652 osoby (= 66,5%) jako Niemcy, 12 osób w starym dowodzie miało wpisaną narodowość łużycką, a w nowym niemiecką, 15 osób zmieniło swoją narodowość z niemieckiej na łużycką. Trzeba kategorycznie stwierdzić i podkreślić, że akcja ta była całkowicie wolna od wszelkiej dyskryminacji lub jakiegokolwiek nacisku na decyzje jednostki. Liczby te są tym ciekawsze, że świadczą o wielkiej niepewności co do własnej przynależności narodowościowej, a więc o dużej chwiejności świadomości narodowej. Niestety, problemami tymi nie możemy się bliżej zająć w niniejszym artykule.

Dla uzupełnienia jeszcze kilka uwag na temat problemu języka potocznego w rodzinie. Język łużycki jest używany jako język potoczny w rodzinie u 47,4% ludności, niemiecki u 36,2%, łużycki i niemiecki równocześnie u 16% ludności, a u 0,4% rodzice między sobą mówią po łużycku, natomiast z dziećmi po niemiecku, to znaczy że prawie 9% Łużyczan w stosunkach rodzinnych przeszło na język niemiecki.

Sądzę, że można podać trzy czynniki wpływające na tendencję do zmiany języka, która jest widoczna na tle choćby tych fragmentarycznych danych.

Po pierwsze: środki masowej komunikacji, przede wszystkim telewizja, radio, dzienniki, czasopisma itd. Z końcem marca 1964 r. znajdowały się w gminie 133 aparaty telewizyjne, tzn. co trzeci dom posiadał telewizor.

Po drugie: polepszenie komunikacji lokalnej oraz fakt, że duża część mieszkańców pracuje poza gminą i poza rodziną. Przez to znacznie zwiększyła się możliwość i konieczność kontaktów z osobami mówiącymi wy-

łącznie po niemiecku. Przymus wynikający z obcowania z partnerem (po niem. „Partnerzwang”) staje się silniejszy aniżeli kiedykolwiek przedtem, ponieważ zwiększyła się możliwość kontaktów.

Po trzecie: w jednorodnym gospodarstwie chłopskim język łużycki spełniał jeszcze swoją funkcję jako konieczny środek porozumienia w produkcji. Po uspołdzielczeniu rolnictwa ma on jeszcze tę funkcję, ale tylko w ograniczonym zakresie, mianowicie w spółdzielni typu I, w którym hodowla bydła jest jeszcze indywidualna. W rolniczych spółdzielniach produkcyjnych typu II i III język łużycki nie może już być powszechnym koniecznym środkiem porozumienia w tym dziale gospodarczym, ponieważ łużyccy członkowie LPG są wprawdzie dwujęzyczni, ale niemieccy prawie zawsze jednojęzyczni. Tym samym język łużycki może spełniać swoją funkcję środka porozumienia jeszcze tylko w ścisłym kręgu rodzinnym. Poza tym w określonych warunkach może służyć jako środek porozumienia na zebraniach organizacji łużyckich i w obrębie instytucji łużyckich, np. w kościele. Im silniej jakaś rodzina jest przywiązana do tradycji, tym dłużej też mówi się w niej po łużycku. Jednak postęp w kierunku zbliżenia miasta i wsi oraz związany z nim postęp ekonomiczno-techniczny idzie w parze z wypieraniem tradycji, a tym samym także języka łużyckiego.

Zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, że w swoich rozważaniach mogłem zaledwie zarysować kilka problemów z zakresu procesu integracji na Łużycach. Z konieczności musiała ulec uproszczeniu wielowarstwowość problemów, przez co naszkicowany przeze mnie obraz nie może rościć sobie pretensji do kompletności i jednoznaczności.

#### **AUS DEN ERGEBNISSEN DER SOZIOLOGISCH-ETHNOGRAPHISCHEN FORSCHUNGEN DES INSTITUTS FÜR SORBISCHE VOLKSFORSCHUNG IN BAUTZEN**

Der Verfasser hat auf Grund der im vorigen Jahrhundert durchgeführten Forschungen die Ergebnisse der im Jahre 1964 in der Gemeinde Radwor durchgeführten soziologisch-ethnographischen Untersuchungen des Instituts in Bautzen dargestellt. In der Einleitung wurden die Ziele der Forschungsarbeit und die angewandten Methoden besprochen. Nachher wurde die Struktur der Bevölkerung dargestellt und folgende Elemente darin berücksichtigt: Geschlecht, Beruf, Herkunft, Nationalität. Die interessantesten Folgerungen, die sich aus der durchgeführten Analyse ergaben, sind: Abgang, besonders der Jugend zu nicht landwirtschaftlichen Berufen, Sinken des Ansehens der Familie und der Nachbarschaftsgruppen sowie die deutliche Tendenz die Lausitzer Sprache gegen die deutsche zu wechseln. Man muß darauf noch hinweisen, daß alle diese Integrationsprozesse unter dem Einfluß der vorrückenden Industrialisierung sowie der wachsenden Bedeutung solcher Übertragungsmittel, wie Presse, Rundfunk, Fernsehfunk, erfolgen.

JÓZEF JANUSZEWSKI

## UWAGI O WSPÓŁCZESNYCH PRZEMIANACH W ROLNICTWIE OPOLSKIM

Opolszczyzna skupia bogaty konglomerat ludzi. Obok licznej ludności rodzimej znaleźli się tu osadnicy prawie ze wszystkich stron przedwojennej Polski, również polscy migranci z innych krajów, Francji, Niemiec, ze Związku Radzieckiego itd. To bogactwo migracyjne wniosło olbrzymią różnorodność technik uprawy ziemi, wiedzy rolniczej i nawyków gospodarczych. Większość osadnicza weszła w zupełnie obce jej środowisko przyrodnicze, np. liczni osadnicy wychowani na czarnoziemach podolsko-wołyńskich i w kontynentalnym klimacie czarnomorskim bądź rolnicy spod Tarnopola, Lwowa czy Równego znaleźli tu uboższe warunki glebowe, bogatszy oceanizm klimatyczny i mniej sprzyjający rolnictwu reżim hydrograficzny. Nie znając środowiska, trzeba było siać i sadzić, czas uciekał. Stąd pierwsze lata gospodarki osadniczej cechuje pasmo omyłek i klęsk. Na gruntach V i VI klasy, często podmokłych, bez należytego przygotowania agrotechnicznego, jakie tu jest konieczne, ci pierwsi osadnicy zza Bugu zasiali w 1945 r. w wielu wsiach pszenicę ozimą, powszechne zboże na Podolu i Wołyniu. Efekt był ujemny <sup>1</sup>.

Problem adaptacji osadniczej na ziemiach zachodnich stanowił i jeszcze dziś stanowi niewyczerpane źródło badań wielu nauk. Ludzie, którzy kształtowali tu swoją rzeczywistość ekonomiczną, posiadali różny poziom wiedzy rolniczej, niektórzy z nich po raz pierwszy zetknęli się z zaawansowanymi formami gospodarki stosowanymi przez ludność rodzimą, z inną organizacją pracy i dużym wyrobieniem agrotechnicznym. Dla wielu z nich była nowością uprawa przy pomocy maszyn, stosowanie nawozu sztucznego itp. Możliwie jak najszybsze zaadaptowanie się do innych warunków zależało głównie od czasu i stopnia reakcji na bodźce przyrodnicze. Proces ten przebiegał szybciej u osadników, którzy zetknęli się z lud-

---

<sup>1</sup> J. Januszewski, *Niektóre problemy adaptacji rolniczej ludności osadniczej w woj. opolskim* (rękopis).

nością autochtoniczną. Ci mieli gotowe wzory i modele rolnicze. Ludność osadnicza, która tworzyła skupienia odosobnione, dochodziła do pozytywnych wyników z dużym opóźnieniem.

Przyjmowanie wzorów nie odbywało się w sposób bezkrytyczny. Zmiany o charakterze rewolucyjnym we wsiach mieszanych, autochtoniczno-osadniczych dokonały się u osadników w sprawach i procesach istotnych dla produkcji rolniczej, natomiast zachowały się w nich dotąd pewne odrębności o mniejszym znaczeniu gospodarczym. Osadnicy pozostali wierni niektórym dawnym formom gospodarki. Prócz pewnych nawyków działały tu bodźce ambicjonalne, nakazujące im nie przyjmować wszystkiego bezkrytycznie. Moje badania we wsiach powiatu opolskiego dały mi wiele cennego materiału potwierdzającego. Osadnicy we wsi Lubienia w powiecie opolskim przyjęli od autochtonów system zmianowania, wielkość i rodzaj nawożenia, głębokość orki, lecz zachowali dotąd pewne odrębności w technice prac polowych, w żywieniu inwentarza żywego, uważając, że ich sposoby i metody postępowania nie są gorsze od sposobów i metod sąsiadów. Inaczej np. sadzą ziemniaki, w przeciwieństwie do autochtonów wypasają w lecie bydło na polach (autochtoni przeważnie karmią je w oborach), posługują się tylko zaprzęgami końskimi (autochtoni w tej wsi głównie krowimi). W trakcie mojej rozmowy z osadnikami na temat obustronnych wpływów; jeden z nich tak powiedział: „My od nich wzięliśmy dużo, ale oni od nas również”. Jako przykład wymienił pszenicę, którą mimo niepowodzenia w pierwszych latach powojennych (gleby V i VI klasy bonitacyjnej) zaczęli znowu od kilku lat ponownie uprawiać. Pszenica obrodziła, co pociągnęło za sobą wprowadzenie jej uprawy przez ludność rodzimą. Nowa uprawa zmieniła typ zmianowania z trzyletniego: żyto, owies, ziemniaki, na czteroletni: pszenica, żyto, owies, ziemniaki.

Obelżywe przezwisko „chaziain”, jakim w tej wsi określano osadnika zza Bugu, straciło już swój pierwotny sens człowieka o niskim poziomie rolniczym. Wprawdzie dotąd autochtoni wykazują większą pracowitość, większą staranność, mają na ogół lepsze wyniki produkcyjne, lecz i ze strony osadników trwa wysiłek, by nie tylko im dorównać, ale nawet przewyższyć.

Po dwudziestu latach gospodarki osadniczej na ziemiach zachodnich naukowy sens pojęcia „adaptacja” z punktu widzenia geografii, przystosowania się do warunków przyrodniczo-geograficznych coraz szybciej deaktualizuje się. Przybysz-osadnik staje się integralną częścią środowiska, poznaje je i ocenia coraz lepiej, wrasta w nie i czuje się już dziś w nim nie gorzej niż ludność autochtoniczna.

Na czoło zagadnień nurtujących obecnie województwo opolskie wysuwają się problemy związane z przemianami, jakie zachodzą w środo-

wisku wiejskim. Są one wynikiem wielu procesów natury ekonomicznej i socjologicznej. Stale rozrastający się przemysł wtargnął do wsi po siłę roboczą, wciągnął szerokie masy chłopstwa w inną atmosferę społeczną, miasta przemysłowego. Krystalizuje się w tym maglu pojęcie chłop-robotnika czy robotnika-chłopa, człowieka, którego zawód wytrąca się z dotychczasowej atmosfery wiejskiej. Tworzy się nowa warstwa społeczna wsi, bardziej postępową, wrażliwszą na impulsy życia miejskiego i dążącą do jego odwzorowania, mającą większe wymagania i zamożniejszą z racji dwóch dochodów, zawodu i ziemi. Tym przemianom psychicznym towarzyszą przemiany w urządzeniu wnętrza mieszkań, w budownictwie itd. Wieś, której bodaj jedynym zadaniem było dostarczanie żywności dla aglomeracji miejsko-fabrycznych, angażuje się w funkcjonalne zaplecze mieszkaniowe, nierzadko znacznie odległe od ośrodków pracy. W związku z rosnącymi obciążeniami wsi zjawia się pytanie, jak te przemiany odbijają się na procesie produkcyjnym ziemi i w formach gospodarki? Na pierwsze pytanie dałem już poniekąd odpowiedź w innej pracy<sup>2</sup>. Zagadnienia te są szczególnie ważne na Śląsku Opolskim, gdzie nie obserwuje się tak dużego odpływu ludności ze wsi, ucieczki od gleby, na skalę widoczną w innych regionach Polski. Szczególna niechęć do opuszczania gospodarstw rolnych istnieje wśród mieszkańców rodzimych. Jeśli jest odpływ, to głównie ludności osadniczej. Zarysowują się tu wyraźnie dwa kierunki wyboru zawodu, rzemieślniczego przez młodzież autochtoniczną i umysłowego przez młodzież osadniczą. Tak zwany „lekki chleb” jest dotąd marzeniem wielu chłopów zza Bugu czy z Małopolski, chociaż i wśród nich następują obecnie zmiany w gustach, rodzi się pęd do szkół technicznych zawodowych, by jak najszybciej zarabiać. Sprzyja temu również system plac. Długie i żmudne lata studiów uniwersyteckich nie stwarzają dużych nożyc. Angażowanie się w pracy umysłowej powoduje najczęściej zerwanie z fizycznym środowiskiem wiejskim.

W związku z umiastawianiem się wsi staje się aktualny problem: z punktu widzenia ekonomiki rolnej — produktywności gospodarki chłopotniczej, z punktu widzenia geografii rolniczej — przemiany w strukturze upraw i w formach układów pól.

Samo pojęcie chłop-robotnik czy robotnik-chłop nasuwa wiele refleksyj, jest zbyt ogólne, nic nie mówi o stopniu i kierunkach zaangażowania pozarolniczego, nie jest również w nim wyrażony stosunek chłopca do ziemi ani wielkość wkładu jego pracy w posiadaną glebę. Na ogół obejmuje się tą nazwą chłopów pracujących w innych zawodach, a będących właścicielami gospodarstw rolnych.

<sup>2</sup> J. Januszewski, *Niektóre uwagi na temat aktywności i produktywności gospodarstw w rejonach uprzemysłowionych* (rękopis).

W świetle badań wielu polskich i zagranicznych specjalistów od rolnictwa bilans ekonomiczny gospodarstw chłopów-robotników na tle gospodarstw rolniczych kształtował się ujemnie (1, 4, 5, 6, 7, 8). Zjawisko to potwierdzają moje badania w okręgach przemysłowych Opolszczyzny<sup>3</sup>, ale odnośnie do gospodarstw większych, i to w wypadkach, gdy w gospodarstwach tych brak jest dostatecznej siły roboczej. Chłop-robotnik na pracę w rolnictwie może poświęcić mało czasu w stosunku do potrzeb gospodarstwa. Trzeba przy tym podkreślić, że jego zdolność produkcyjna po wyteżonej pracy zawodowej jest znacznie obniżona. Wyniki zaangażowania się poza rolnictwem są widoczne w mniejszej produkcji rolnej w odpadzie z zakresu upraw roślin pracochłonnych.

Korzystnie na ogół w okręgach przemysłowych kształtują się gospodarstwa małe, od 1 do 2 ha, i działki przydomowe, zwłaszcza tam, gdzie jest rodzina większa i część swojego czasu może przeznaczyć na pracę w polu i w ogrodzie. Szczególnie korzystnym zjawiskiem u ludzi mieszkających na wsi, a pracujących poza rolnictwem, jest zainteresowanie ziemią jako pewną formą odprężenia po wyczerpującej pracy zawodowej, gdy przedmiotem zabiegów staje się mały ogródek przydomowy, mała działka kwiatowa, owocowa czy jarzynowa, nie traktowana poważnie z pozycji wielkości dochodu w budżecie domowym, lecz jako pożyteczna rozrywka. Tego typu zajęcie ma wartość pozytywną z punktu widzenia higieny psychicznej i zdrowia.

Ograniczony zakres upraw w gospodarstwach chłopów-robotników do roślin mało pracochłonnych stwarza proste formy zmianowania i układów pól, nawet na dobrych glebach. W zbadanych przeze mnie osiedlach chłoporobotniczych mamy najczęściej do czynienia ze zmianowaniem dwuletnim typu:

1 rok zmianowania	2 rok zmianowania
ziemniaki	warzywa
ziemniaki	żyto
ziemniaki	owies
ziemniaki	mieszanki zbożowe

Najczęstsze jest zmianowanie:

ziemniaki	żyto
-----------	------

Oto przykład układu na 1 parceli, podzielonej na 2 pola:

1 rok zmianowania	2 rok zmianowania
ziemniaki	żyto
żyto	ziemniaki

<sup>3</sup> Tamże.



Z kolei przykład układu na 1 parceli, która stanowi 1 pole:

1 rok zmianowania ziemniaki	2 rok zmianowania żyto
--------------------------------	---------------------------

Drugą charakterystyczną cechą gospodarstw rolnych na Opolszczyźnie jest duże rozproszenie na parcele i działki uprawne, często rozrzucone w różnych częściach wsi w znacznej odległości od zabudowań. Stwarza to dla chłopów-robotników dodatkowe trudności w ich obróbce.

Poniżej podajemy przykład podziału gospodarstw na parcele i pola oraz typy zmianowania w 3-hektarowym gospodarstwie chłopca-robotnika:

1959 r.	1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.
1 parcela (przydomowa)					
lucerna	buraki past.	ziemniaki	buraki past.	ziemniaki	
buraki past.	ziemniaki	lucerna	buraki past.	ziemniaki	
buraki past.	ziemniaki	buraki past.	ziemniaki	lucerna	
2 parcela					
żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki
3 parcela					
ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto
4 parcela					
żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki
5 parcela					
ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto	ziemniaki	żyto

Jest to klasyczny przykład najprostszego użytkowania ziemi, najczęściej właśnie wśród właścicieli pracujących zawodowo poza rolnictwem.

Dla porównania podajemy przykład użytkowania ziemi w trzyhektarowym gospodarstwie rolniczym w tym samym osiedlu:

1950 r.	1951 r.	1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.
1 parcela					
koniczyna	pszenica j.	buraki past.	pszenica j.	żyto oz.	koniczyna
ziemniaki	pszenica oz.	żyto oz.	owies	ziemniaki	pszenica oz.
2 parcela					
pszenica oz.	żyto oz.	owies	ziemniaki	pszenica j.	żyto oz.
pszenica oz.	buraki past.	pszenica j.	żyto oz.	koniczyna	pszenica oz.

## 3 parcela

ziemniaki	pszenica oz.	żyto oz.	owies	buraki past.	pszenica j.
żyto oz.	koniczyna	pszenica oz.	buraki past.	pszenica j.	żyto oz.

## 4 parcela

ziemniaki	pszenica oz.	żyto oz.	koniczyna	pszenica oz.	buraki past.
koniczyna	pszenica oz.	buraki past.	pszenica j.	owies	ziemniaki

## 5 parcela

rzepak	koniczyna	pszenica oz.	buraki past.	pszenica j.	jęczmień oz.
	lucerna			owies	buraki past.

## 6 parcela

żyto oz.	owies	ziemniaki	pszenica oz.	żyto oz.	owies
koniczyna	pszenica oz.	rzepak	żyto oz.	owies	ziemniaki
pszenica oz.	rzepak	żyto oz.	owies	ziemniaki	pszenica oz.
żyto oz.	miesz. zboż.	ziemniaki	pszenica oz.	jęczmień oz.	koniczyna

Istniejące w praktyce formy zmianowania, następstwo i zakres upraw, są wynikiem wielorakich zależności. W tych samych warunkach przyrodniczo-geograficznych występują różne sposoby gospodarowania. Człowiek jest tu elementem twórczym. Ładunek jego wiedzy, tradycji, przyzwyczajzeń, świadomości odgrywa istotną rolę w procesie produkcji. Jak każda gałąź współczesnej gospodarki, ziemia również wymaga rzetelnego ustosunkowania się, wysiłku i postępu oraz dużej wiedzy<sup>4</sup>.

#### EINIGE ERWÄGUNGEN ÜBER DIE GEGENWÄRTIGEN VERÄNDERUNGEN IN DER LANDWIRTSCHAFT DES GEBIETES VON OPOLE

Der Autor berührt drei Fragenkreise, die für die Landwirtschaft im Bezirk Opole charakteristisch sind: Den Prozeß des Aufgehens der Zuwanderer in der in geographisch-naturkundlicher Sicht neuartigen Umwelt, die Wandlungen auf dem

<sup>4</sup> Przy opracowywaniu artykułu wyzyskano następującą literaturę: S. Ignar, *Jak należy wykorzystać wpływ uprzemysłowienia kraju na rolnictwo* (Wieś Współczesna, 1963, nr 3); J. Januszewski, *Niektóre problemy adaptacji rolniczej ludności osadniczej w woj. opolskim* (rękopis); tenże, *Niektóre uwagi na temat aktywności i produktywności gospodarstw w rejonach uprzemysłowionych* (rękopis); F. Kolbusz, *Wpływ pozarolniczej pracy ludności wiejskiej na intensyfikację gospodarstw* (Zagadnienia Ekonomiki Rolnej, 1963, nr 2); A. Paszyński, *Skazani na przemysł* (Polityka, 1963, nr 23); A. Szemberg, *Chłopi-robotnicy a produkcja rolna* (Życie Gospodarcze, 1960, nr 25); K. Sokołowski, *O niektórych skutkach odpływu ludności z rolnictwa* (Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysłowionych, Warszawa 1963); J. Turowski, *Chłopi-robotnicy, stereotypy i rzeczywistość* (Komunikat z badań rejonu Milejowa) (Wieś Współczesna, 1963, nr 2).

Dorfe unter dem Einfluß der Industrialisierung und die Formierung der landwirtschaftlichen Struktur in den Wirtschaften der ländlichen Arbeiter.

Das Verschmelzungsproblem ist als historisches Phänomen zu werten: Der Neusiedler wuchs in die neuartigen Bedingungen hinein, die Unterschiede zwischen ihm und den Einheimischen haben sich weitgehend verwischt. An Aktualität gewann dagegen die sich auf dem Dorfe unter dem Einfluß der Industrie vollziehende Umschichtung, in deren Verlauf bisher nur in der Landwirtschaft tätige Personen Fabrikarbeit aufnahmen. Es entstand eine neue Gesellschaftsschicht von ländlichen Arbeitern, d.h. von Wirtschaftseigentümern, die in der Hauptsache außerhalb der Landwirtschaft tätig sind. Folgeerscheinungen dieses Prozesses sind die Verstädterung des Dorfes und solche strukturelle Veränderungen, die im allgemeinen im Hinblick auf die Aktivierung der Landwirtschaft unvorteilhaft sind.

# R E C E N Z J E I A R T Y K U Ł Y R E C E N Z Y J N E

Z. Wielgosz, WIELKA WŁASNOŚĆ CYSTERSKA W OSADNICTWIE POGRANICZA ŚLĄSKA I WIELKOPOLSKI (Prace Komisji Historycznej Pozn. Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, z. 1), Poznań 1964.

Z. Wielgosz należy do młodszej generacji historyków polskich specjalizujących się w problematyce cysterskiej, której poświęcono u nas w okresie powojennym szereg prac naukowych<sup>1</sup>. Za szczególny przedmiot zainteresowań badawczych obrał sobie najstarszą fundację cysterską na Śląsku, powstały w 1175 r. konwent lubiąski, posiadający bardzo bogatą literaturę, ale w wynikach wyjątkowo niezgodną. Zaslugą Autora jest podjęcie na nowo przed dziesięciu laty szczegółowych badań nad majątkiem i gospodarką mnichów lubiąskich, badań wolnych od pozanaukowych tendencji, jakimi kierowali się niekiedy historycy niemieccy<sup>2</sup>. Pierwsze wyniki tych studiów nad pierwotnym uposażeniem Lubiąża<sup>3</sup> w swym zrebie faktograficznym nie wyszły w zasadzie poza wcześniejsze ustalenia. Tam zaś, gdzie Autor próbował stawiać nowe hipotezy (jak to miało np. miejsce przy kreśleniu początków fundacji lubiąskiej lub periodyzacji rozwoju własności ziemskiej klasztoru), dalej idąc w subiektywnym rozumowaniu, niż na to zezwalały przekazy źródłowe, spotkał się z krytyczną oceną<sup>4</sup>. Główna zatem wartość studium Z. Wielgosza o początkach wielkiej własności cystersów lubiąskich leży w prześledzeniu jej rozwoju na tle śląskiego osadnictwa przedcysterskiego i ukazaniu, że posiadłości klasztorne już w momencie przejęcia ich z rąk nadawców składały się z włości zagospodarowanych, zapewniających zakonnikom od samego początku odpowiednie dochody z renty feudalnej.

Praca, którą zamierzam omówić, jest w swych założeniach metodycznych kontynuacją poprzedniej. Jako główne zadanie stawia sobie w niej Autor zbadanie „udziału wielkiej własności opactwa lubiąskiego w średniowiecznym osadnictwie ziem pogranicznych Śląska, Ziemi Lubuskiej i Wielkopolski” (s. 5—6). Chodzi mu

<sup>1</sup> Por. T. Manteuffel, *Rola cystersów w Polsce w wieku XII* (Przegl. Hist., XLI, 1950); tenże, *Ewolucja poglądów gospodarczych cystersów do połowy XIII wieku w świetle uchwał Kapituły Generalnej* (tamże, XLII, 1952); tenże, *Papięstwo i cystersi ze szczególnym uwzględnieniem ich roli w Polsce na przełomie XII i XIII wieku*, Warszawa 1955; H. Dąbrowski, *Uformowanie się wielkiej własności feudalnej klasztoru cysterskiego w Henrykowie* (Roczn. Hist., XXI, 1956); S. Trawkowski, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku w XIII w.*, Warszawa 1959; W. Korta, *W sprawie gospodarki wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XIV, 1959, nr 1); tenże, *Rozwój wielkiej własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII wieku*, Wrocław 1964.

<sup>2</sup> Trawkowski, *op. cit.*, s. 5 nn., daje przegląd i ocenę literatury przedmiotu.

<sup>3</sup> Z. Wielgosz, *Początki wielkiej własności klasztoru cystersów w Lubiążu* (Roczn. Hist., XXII, 1956).

<sup>4</sup> Trawkowski, *op. cit.*, s. 30, przyp. 29; W. Korta, *Rozwój wielkiej własności klasztornej do połowy XIII wieku* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XIII, 1958, nr 2, s. 179 nn.).

przy tym nie tylko o ukazanie rozmiarów działalności kolonizacyjnej szarych mnichów z Lubiąza (częściowo także Henrykowa), ale i stanu zasiedlenia interesujących go terenów w momencie przejmowania tam przez zakonników w posiadanie poszczególnych dóbr. Rezultaty, do jakich dochodzi Autor w tym ostatnim wypadku, składają się na uzasadnioną tezę, już wcześniej zresztą wysuwaną<sup>5</sup>, że cystersi lubiąscy nie byli pionierami osadnictwa śląskiego, lecz jego niejako kontynuatorami. Odnosi się jednak wrażenie, że to słuszne skądinąd twierdzenie zaważyło niekorzystnie na wielu sformułowaniach Z. Wielgosza na temat osiągnięć kolonizacyjnych Lubiąza i Henrykowa, pomniejszając je niesłusznie — mym zdaniem — tam, gdzie były niewątpliwe. Zasugerowany często niepewnymi świadectwami źródłowymi z zakresu osadnictwa i stosunków własnościowych, uchyła się Autor od dokładnej analizy przekazów pisemnych, dotyczących bezpośrednio działalności kolonizacyjnej lub stanu posiadania cysterskich klasztorów śląskich, dając w konsekwencji obraz niepełny, a w wielu wypadkach nawet wypaczony. Na tych właśnie głównych momentach zamierzam zatrzymać moje uwagi, z góry rezygnując z omawiania spraw drugorzędnych, których analiza punkt po punkcie wymagałaby napisania oddzielnej pracy.

W rozdziale pierwszym, poświęconym udziałowi wielkiej własności cysterskiej w kolonizacji Pogórza Kaczawskiego, sporo miejsca zajmuje wywód, odmawiający klasztorowi henrykowskiemu zasług w założeniu dwóch wsi, Bogaczowic i Chwaliszowic. Wbrew stanowisku zajętemu przez dawniejszą literaturę polską i obcą<sup>6</sup> Z. Wielgosz usiłuje dowieść, że miejscowości te mają rzekomo starszą metrykę niż klasztor henrykowski, któremu przypisać miało w udziale jedynie nadanie wymienionym wsiom prawa niemieckiego w drugiej połowie XIII w. Na poparcie swego stanowiska odwołuje się Autor do dwóch fragmentów *Księgi henrykowskiej*, a mianowicie do ustępu, gdzie „Richnov [tj. Bogaczowice] cum suo ambitu” wymieniony jest między wsiami (ville) księdza Mikołaja<sup>7</sup>, oraz do zdania: „Notandum, quod nostri primitivi villas predictas Richenow [tj. Bogaczowice] et Qualisdorf [tj. Chwaliszowice] primo locaverunt, cum adhuc ibi essent silve”<sup>8</sup>. Zdaniem Autora już samo wymienienie Bogaczowic jako osady wiejskiej, posiadającej w dodatku określone granice (cum suo ambitu), przesądza sprawę genezy tej miejscowości w czasach poprzedzających fundację cysterską w Henrykowie. Mnisi tutejsi — jak pisze — przejęli więc „wyraźnie ukształtowaną osadę wiejską” (s. 28). Z. Wielgoszowi wydaje się, że drugi cytat z klasztornej *Liber fundationis* rozwiewa do reszty wszelkie wątpliwości co do początków obu wsi, gdyż „nostri primitivi”, którzy „villas predictas ... primo locaverunt”, to nikt inny, jak pierwsi poprzednicy cystersów henrykowskich.

Tak postępując, dowiódł Autor, że interesujące nas zapiski kronikarza klasztornego po prostu wyrwał z kontekstu i potraktował tak, jakby *Księga henrykowska* w tym stanie, w jakim zachowała się do naszych czasów, była dziełem jednej osoby, nie wymagającym baczenia na to, kto, kiedy i w jakiej formie tekst zanotował. Jeśli jednak te właśnie momenty wchodzące w zakres krytyki źródła mieć będziemy

<sup>5</sup> Por. z ostatnich wypowiedzi na ten temat: K. Maleczyński, *Rola mas ludowych w dziejach Śląska* (Konferencja Śląska IH PAN, t. I, Wrocław 1954, s. 27 nn.); T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 168 nn.

<sup>6</sup> Por. F. Schilling, *Ursprung u. Frühzeit d. Deutschtums in Schlesien u. im Land Lebus*, Leipzig 1938, s. 302; K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Poznań 1926, s. 8; Dąbrowski, *op. cit.*, s. 142.

<sup>7</sup> *Księga henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań 1949, s. 250.

<sup>8</sup> Tamże, s. 337.

na uwadze przy korzystaniu z tego cennego zabytku historiograficznego, to okaże się, że oryginalny jego fragment przedstawiający przejęcie przez klasztor z rąk księdza Mikołaja posiadłości o nazwie Richnov nic nie mówi o tym, jakoby miała to być już w tym czasie wieś. Wzmianka bowiem pośrednia o Rychnowie jako villi znajduje się w nagłówku, który podobnie jak i pozostałe tytuły rozdziałów i ustępów pochodzi nie od autora *Księgi henrykowskiej*, lecz od rubrykatora bądź redaktora całości dzieła. Ten zaś, jak wykazały szczegółowe badania, nie rozumiejąc treści opracowywanego przez się źródła, przypinał doń nagłówki, które nie odpowiadają treści poszczególnych partii i wypaczają niejednokrotnie sens głównego tekstu<sup>9</sup>. W tym stanie rzeczy określenie Rychnowa jako villa budzić musi uzasadnione wątpliwości. Co się zaś tyczy owych anonimowych określeń „nostri primitivi”, to należy zauważyć, że zostały one zapisane około 1310 r. przez nie znanego bliżej autora drugiej księgi kroniki klasztornej, a więc w kilkadziesiąt lat po powstaniu księgi pierwszej, pióra byłego opata henrykowskiego Piotra. O ile więc w ustach tego ostatniego określenie pierwszych mnichów mianem „nostri primitivi” mogłoby razić jako wyrażenie niezbyt precyzyjne i pozostawiające pewne wątpliwości co do roli klasztoru w założeniu Bogaczowic i Chwaliszowic<sup>10</sup>, to wydaje się, że autor drugiej części kroniki klasztornej, piszący na początku XIV w., mógł swoich odległych współbraci nazwać spokojnie mianem „nasi pierwsi poprzednicy”. A jeśli tak, to lokacja, o której wspomina *Księga henrykowska*, była po pierwsze dziełem tutejszego klasztoru, po drugie oznaczała nie reorganizację ustrojową wspomnianych wsi, jak utrzymuje Z. Wielgosz, lecz ich założenie na surowym korzeniu. Byłoby to zgodne z relacją czternastowiecznego kronikarza klasztornej, określającego Bogaczowice i Chwaliszowice w okresie przedlokacyjnym jako posiadłości leśne: „cum adhuc ibi essent silve”, oraz z wiadomościami autora pierwszej księgi na temat Chwaliszowic w momencie ich przejmowania przez cystersów henrykowskich z rąk księcia Henryka Brodatego, który „contulit de silva centum magnos mansos, de quibus ... L in Qualisdorf”<sup>11</sup>.

Drugim klasztorem cysterskim, który na Pogórzu Kaczawskim posiadał swe dobra, było opactwo lubiąskie. Jego posiadłość leśna o powierzchni pięciuset łanów była od dawna przedmiotem zainteresowań historyków osadnictwa. Powraca i Z. Wielgosz do tego problemu, powtarzając raz jeszcze znaną genezę złotoryjskiego kompleksu majątkowego Lubiąża oraz próbując znaleźć nowe spojrzenie na tutejszą działalność kolonizacyjną tego klasztoru, którą uważa w konkluzji za opóźnioną w stosunku do tempa i rozmiarów osadnictwa przeprowadzonego w pasie podsudeckim przez innych właścicieli ziemskich. Największe nasilenie zagospodarowywania pięciusetłanowego lasu koło Złotoryi kładzie Autor wbrew stanowisku zajętemu w tej sprawie przez dotychczasową literaturę dopiero na pierwsze ćwierćwiecze XIV w. Z dziesięciu wsi powstałych na rozpatrywanym terenie dwie — zdaniem Z. Wielgosza — Pomocne i Muchów, sięgać miały czasów przedcysterskich. Stanowiska tego jednak nie udowodnił. Powstać więc musiały poważne wątpliwości co do słuszności wysuniętej przez Autora tezy o początkach Pomocnego i Muchowa, tym bardziej że pierwsze wiadomości o tych wsiach — jak sam zaznacza — pochodzą dopiero z drugiej połowy XIII w. (s. 51, 52, przyp. 40). W świetle zaś nie znanego Z. Wielgoszowi dokumentu księcia legnickiego Bolesława z 23 XI 1256 r.<sup>12</sup> koloni-

<sup>9</sup> Por. R. G r o d e c k i, Wstęp do *Księgi henrykowskiej*, s. 35 nn.

<sup>10</sup> Autor kroniki klasztornej starał się na każdym kroku eksponować zasługi swego konwentu w dziedzinie gospodarczej.

<sup>11</sup> *Księga henrykowska*, s. 249.

<sup>12</sup> Regest tego dokumentu znanego z widimusu z 1482 r., przechowywanego w archiwum wiedeńskim, znajduje się w interfoliowanym t. VII, cz. 2 *Regesten*

zacja leśnej posiadłości Lubiąża w okolicach Złotoryi wygląda inaczej, niż to przedstawia sobie Z. Wielgosz. Mamy tu bowiem dane aż o pięciu wsiach, powstałych zapewne już w pierwszej połowie XIII w. po ostatecznym uformowaniu się omawianego kompleksu majątkowego około 1232 r. Świadczyłyby to w przeciwieństwie do tego, co utrzymuje Autor, o wielkiej aktywności osadniczej klasztoru lubiąskiego już około połowy XIII w., nie ustępującej w tym względzie innym kategoriom wielkiej własności feudalnej na Śląsku<sup>13</sup>.

Tak tedy wnioskowanie Z. Wielgosza na temat kolonizacyjnego działania Lubiąża, oparte na zgromadzonym materiale osadniczym z Pogórza Kaczawskiego, okazało się nie tylko mało przydatne, ale i zawodne.

Nie można też zgodzić się z Autorem, jakoby lokacja na prawie niemieckim wsi o nazwach słowiańskich wykluczała osadnictwo obce. Podtrzymując w całej ciągłości pogląd dawniejszej literatury o zdecydowanej przewadze elementu miejscowego w kolonizacji Śląska w pierwszej połowie XIII w.<sup>14</sup>, nie można zapominać o dokumencie księcia Henryka Brodatego dla Lubiąża z 1202 r.<sup>15</sup>, który wyraźnie mówi o niemieckich osadnikach w dobrach tego klasztoru, a także faktu, że tzw. lokacjom na prawie niemieckim dawnych wsi towarzyszyło wcale nierzadko zjawisko ich dokolonizowania wewnętrznego, w którym mógł brać udział także kolonista obcy, nie wpływając jednak w takim stopniu na strukturę etniczną wsi słowiańskiej, by mogło to pociągnąć za sobą zmianę jej pierwotnej nazwy<sup>16</sup>. Byłbym także znacznie ostrożniejszy od Autora w traktowaniu jako obcych etnicznie tych wsi śląskich, które ukazują się w źródłach pisanych pod nomenklaturą niemiecką, ta ostatnia bowiem, jak dowiedziono<sup>17</sup>, nie zawsze oddaje faktyczny charakter narodowościowy miejscowości, do której się odnosi<sup>18</sup>.

Rozdział drugi recenzowanej pracy przedstawia rozwój terytorialny latyfundiów opactwa lubiąskiego w Ziemi Lubuskiej, w drugim — jak powiada Z. Wielgosz — etapie kształtowania się podstaw majątkowych Lubiąża, który otwierać ma data 1202. Jest to powtórzenie twierdzenia z pracy o początkach klasztoru, którego bezpodstawność miałem już możność wcześniej wykazać<sup>19</sup>. Poprzez szerokie opowiadanie o znanych nabytkach klasztoru lubiąskiego w okolicach Krosna nad Odrą i ich losach przechodzi Z. Wielgosz do przedstawienia okoliczności pozyskania przez zakonników posiadłości książęcych w Ziemi Lubuskiej, by następnie znów na

---

zur schlesischen Geschichte, Wrocław 1884 (dalej posługuję się skrótem: Reg.), stanowiącym własność Biblioteki Katedr Historycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Wspomniałem o tym dyplomie w pracy: *W sprawie gospodarki cysterskiej*.

<sup>13</sup> Por. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej...*, s. 159 nn.

<sup>14</sup> K. Tymieniecki, *Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich*, Katowice 1936, s. 2 nn.; K. Maleczyński, *Z dziejów wsi śląskiej w okresie przed kolonizacją na prawie niemieckim* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1953 s. 75 nn.).

<sup>15</sup> *Kod. dypl. Śląska*, t. I, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1956, nr 91 (dalej skrót: KdS).

<sup>16</sup> Por. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej...*, s. 159 nn.

<sup>17</sup> Por. choćby pracę K. Tymienieckiego *Kolonizacja a germanizacja Śląska*.

<sup>18</sup> Przykładem może być między innymi niemiecka nazwa wsi Chwaliszowic (Qualisdorf), choć patronimiczna nazwa słowiańska, jak sam Wielgosz utrzymuje (s. 25), wskazuje, że siedzieli tu „potomkowie lub poddani nieznanego Chwalisza”.

<sup>19</sup> W pracy pt. *Rozwój wielkiej własności klasztornej...*, s. 179 nn. Z. Wielgosz zaznacza wprawdzie w recenzowanej pracy, że się w tym miejscu różnimy, ale bez polemiki i kontrargumentów ob staje przy swym dawnym stanowisku. Na s. 71 zdaje się jednak podzielać mój punkt widzenia, gdy pisze, że nadania na rzecz Lubiąża dominowały w jego nabytkach do połowy XIII w.

szerokim tle tamtejszego osadnictwa podjąć próbę ustalenia udziału cystersów lubiąskich, a częściowo i trzebnickich, w zagospodarowywaniu lubuskiego kompleksu majątkowego. Kreśląc terytorialny rozwój uposażenia ziemskiego na interesującym nas terenie, nie wnosi do literatury przedmiotu w zasadzie nic nowego. Uzupełnia ją jedynie zwróceniem baczniejszej uwagi na okoliczności polityczne sprzyjające lub nie sprzyjające pomnażaniu się majątku lubiąskich mnichów. Cenne są zwłaszcza próby spojrzenia na ten proces z aktualnej perspektywy politycznej Śląska i działalności miejscowych książąt. Czasem jednak w tym poszukiwaniu przyczyn pewnych zjawisk idzie Z. Wielgosz za daleko, jak to ma np. miejsce przy motywacji lubuskiej darowizny księcia Henryka Brodatego względami strategicznymi. Na cóż właściwie mógł ten władca liczyć, odstępując cystersom z Lubiąża i Trzebnicy 400 łanów leśnych na zachodniej rubieży Ziemi Lubuskiej? Czyżby rzeczywiście wierzył Autor w to, by dwie umocnione grangie klasztorne, które w tych okolicach miały powstać z woli książąt śląskich, mogły skutecznie bronić Śląska przed atakiem Brandenburczyków? Z treści dyplomu księcia Bolesława Rogatki wynika zresztą wyraźnie, że miał on na myśli jedynie interesy klasztorne, a nie państwowe, mówiąc o planie zbudowania przez wspomniane klasztory dwóch zabudowań o charakterze gospodarczym i obronnym<sup>20</sup>. Nie stanowi też — mym zdaniem — żadnego poparcia dla tezy Z. Wielgosza o strategicznych motywach darowizny lubuskiej księcia Henryka Brodatego dokument z 1232 r., w którym zwalnia się poddanych klasztoru lubiąskiego w Ziemi Lubuskiej od udziału w wyprawach wojennych poza granice kraju, a rezerwuje obowiązek obrony terytorialnej<sup>21</sup>. Podobny przywilej równe dwadzieścia lat wcześniej otrzymali mieszkańcy ujazdu lubiąskiego, w którym *expeditio extra terram* zamieniona została na *robocizny* na rzecz klasztoru, w mocy natomiast utrzymano publiczny obowiązek obrony ziemi w razie zagrożenia zewnętrznego<sup>22</sup>, zgodnie zresztą z praktyką immunitetu wojskowego księcia Henryka Brodatego i jego następców<sup>23</sup>.

Konsekwentnie z przyjętą metodą oceny działalności kolonizacyjnej dolnośląskich klasztorów cysterskich na tle warunków geograficznych i osadniczych rozpatrzył także Z. Wielgosz rolę Lubiąża i Trzebnicy w ich posiadłościach lubuskich. Skrupulatnie zebrane wiadomości z literatury na temat przedcysterskiego osadnictwa w Ziemi Lubuskiej nie upoważniało w żadnym wypadku Autora do twierdzenia, „że dobra lubiąsko-trzebnickie — z małymi tylko wyjątkami — zajmowały obszary bezleśne” (s. 102). Doszedłby zapewne do innego przekonania, gdyby rozumował w sposób bardziej krytyczny, a przesłanki konfrontował ze źródłami pisanymi, zawierającymi bezpośrednio wiadomości na poruszony temat. Przede wszystkim należy zauważyć, że o wsiach w dobrach lubiąsko-trzebnickich w Ziemi Lubuskiej słyszymy dopiero około połowy XIII w. Gdyby istniały tu wcześniej jakiegokolwiek większe osady typu wiejskiego czy miejskiego, to w momencie przejęcia ich z rąk książęcych musiałyby się znaleźć w tej sprawie jakaś wzmianka, tym bardziej że darowizna książęca dotyczyła równocześnie dwóch klasztorów, lubiąskiego i trzebnickiego. Wyrażenie aktu nadawczego „*quadringentos [mansos] duobus monaste-*

<sup>20</sup> „*Verum quia predicta bona in finibus Polonie sunt constituta, ut ab hostium incursibus magis forent secura, placuit prudentie et sollicitudini ducum quatenus predicti claustrales duas fundarent grangias*”. Por. *Cod. dipl. Brandenburgensis*, wyd. A. Riedel, t. XX A, Berlin 1861, nr 8, s. 130 (dalej skrót: CdB).

<sup>21</sup> Tamże, nr 3, s. 127.

<sup>22</sup> Por. Reg., nr 150, oraz moje uwagi na marginesie pracy S. Trawkowskiego (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XV, 1960, nr 1, s. 7).

<sup>23</sup> Por. Korta, *Rozwój wielkiej własności feudalnej...*, s. 143—150.



riis ... contulimus equaliter partiendos"<sup>24</sup> jest zrozumiałe tylko przy podziale równych co do wielkości terenów nie zagospodarowanych rolniczo i nie objętych zwartym osadnictwem<sup>25</sup>. Na podkreślenie zasługuje tu ponadto fakt, że dokument powyższy wspomina o stawach i łąkach znajdujących się na owych czterystu łanach, ale ani słowem nie mówi o polach uprawnych i wsiach. Widocznie ich tam jeszcze nie było. W tym stanie rzeczy skolonizowanie tej połąci ziemi przypisać trzeba wbrew poglądom Z. Wielgosza<sup>26</sup> działalności cysterskiej. Tylko też w takim ujęciu zagadnienia rozumiała staje się dziesięcioletnia wolnizna „ab omni exactione thelonei”<sup>27</sup> nadana osadnikom lubiąskim w Ziemi Lubuskiej przez księcia Henryka Brodatego zgodnie ze zwyczajem stosowania ulg czasowych wobec zagospodarowujących się lub mających dopiero osiedlić się kolonistów. Zwolnienia immunitetowe z 1232 r. nadały akcji kolonizacyjnej klasztorów lubiąskiego i trzebnickiego (a może ją dopiero zapoczątkowały?) odpowiedni rozmach, który w przeciągu dwunastu lat doprowadził do powstania czterech pięćdziesięciolanowych wsi, potwierdzonych po raz pierwszy dokumentem z 1244 r.<sup>28</sup> Podobny przebieg miała kolonizacja łąnów trzebnickich, gdzie przed 1253 r. powstały także cztery wsi<sup>29</sup>.

Trafnie natomiast powiązał Z. Wielgosz losy cysterskich posiadłości w kasztelanii krośnieńskiej i Ziemi Lubuskiej z rozwojem sytuacji politycznej na pograniczu śląsko-brandenbursko-wielkopolskim. Wydaje się jednakowoż, że Autor nieco przecenił wpływ wydarzeń politycznych i zmian własnościowych tego regionu na kurczenie się tamtejszego stanu posiadania Lubiąża i Trzebnicy. Nie można przecież zgodzić się, gdy twierdzi, że to klasztor w Neuzelle, powstały w 1268 r., wyparł cystersów lubiąskich z okolic Krosna. Niektóre bowiem posiadłości lubiąskie w tej okolicy przeszły istotnie we władanie klasztoru w Neuzelle, ale nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem osób trzecich, które w nie znanych bliżej okolicznościach nabyły te wsie od mnichów z Lubiąża. Wydaje się, że obok istotnie niekorzystnego układu stosunków politycznych na krzysie wielkiej własności cysterskiej na omawianych terenach w pierwszej połowie XV w. zaciążyły przede wszystkim wojny husyckie, które ze szczególną ostrością dotknęły majątki szarych mnichów, doprowadzając je do ruiny. Zagadnienie to, któremu Autor poświęcił zaledwie kilka zdań, zasługiwało — mym zdaniem — na szersze omówienie, jeśliby problem kurczenia się interesującej nas wielkiej własności w XV w. miał być dogłębnie zbadany i wyjaśniony.

Rozdział trzeci i zarazem ostatni traktuje o osadnictwie i stosunkach własnościowych w dobrach klasztoru lubiąskiego na terytorium kasztelanii przemęckiej. I tu, podobnie jak w poprzednich rozdziałach, śledzenie środowiska geograficznego i osadnictwa okolic, gdzie w 1208 r. otrzymali cystersi lubiąscy z woli księcia wielkopolskiego Władysława Odonica uposażenie z jednej wsi, dwóch jezior oraz 2000 łanów koło Nakła<sup>30</sup> (te ostatnie zostały wyeliminowane z rozważań Autora), rzutuje na całość wywodów co do trwałości tego nadania, jego rozmiarów i charakteru. Już dawno zwrócono uwagę, że klasztor lubiąski nie wszedł w posiadanie darowizny Odonica<sup>31</sup>. Nic nie wie bowiem o niej bulla konfirmacyjna Grzegorza IX

<sup>24</sup> CdB, t. XX A, s. 126.

<sup>25</sup> Por. Schilling, *op. cit.*, s. 252 nn.

<sup>26</sup> Podobnie wcześniej utrzymywał Trawkowski, *op. cit.*, s. 72 nn.

<sup>27</sup> CdB, t. XX A, nr 3, s. 127.

<sup>28</sup> Reg., nr 619 b.; Schilling, *op. cit.*, s. 252.

<sup>29</sup> Reg., nr 629.

<sup>30</sup> *Kod. dypl. Wielkopolski*, t. I, Poznań 1861, nr 65.

<sup>31</sup> Por. K. Maleczyński, *Studia nad dyplomami Odonicza* (Archiw. Tow. Przyj. Nauk we Lwowie, t. IV, 1928, s. 15 nn.).

dla Lubiąża z 1227 r.<sup>32</sup> Dokument z 1264 r., wystawiony przez księcia głogowskiego Konrada, wymienia wprawdzie w interesującej nas okolicy jako posiadłość Lubiąża miejscowość Lubegast-Eychberg, ale źródło to uznane zostało za falsyfikat<sup>33</sup>. Z. Wielgosz bez koniecznego w takich wypadkach dowodu utrzymuje, że wspomniany dyplom z 1264 r. o prawach własnościowych Lubiąża jest dobrze poinformowany i zasługuje na wiarę. Stąd uczynił Autor dalszy krok na drodze oderwanego od podstawy źródłowej rozumowania, przyjmując zapiskę o rzekomym posiadaniu przez zakonników lubiąskich wsi Krzewia za dowód władania przez nich w okolicach Jeziora Sławskiego dalszymi dobrami ziemskimi. Jako poparcie słuszności swych konstrukcji myślowych widzi Autor dokument z 1313 r.<sup>34</sup>, w którym stwierdza się sprzedaż niejakiemu Wittekinowi ze wspomnianego Krzewia dwóch młynów klasztornych opodal Osiecznicy koło Krosna nad Odrą. Czyż można jednak tego rodzaju fakt poczytać za dowód posiadania przez Lubiąż jeszcze na początku XIV w. dóbr w okolicach Sławy bez narażenia się na zarzut postępowania nienaukowego, kłócego się ze zdrowym rozsądkiem? Przecież w ten sposób można by mnożyć majątek klasztorny w nieskończoność. Toteż i dalsze wywody Z. Wielgosza na temat przyczyn utraty przez klasztor lubiąski jego rzekomych posiadłości w kasztelanii przemęckiej około l. 1311—1313, mające za punkt wyjścia kombinację z Krzewiem, uznać wypadnie za pozbawione całkowicie podstaw naukowych.

Niezależnie jednak od postawionych zarzutów, które podważyły twierdzenia Autora o zasadniczej wadze, praca Z. Wielgosza zasługuje na uwagę historyka zajmującego się osadnictwem i stosunkami własnościowymi śląskich klasztorów cysterskich. Przez szerokie potraktowanie poruszanej problematyki wskazuje ona drogę dalszym badaniom, które powinny przyczynić się poprzez wykorzystanie rzetelnego dorobku uczonych i wszechstronną krytykę materiału źródłowego do pełnego wreszcie opracowania bogatej problematyki cystersów śląskich.

W. Korta

I. Hlavaček, STREDOVĚKE SOUPISY KNIH A KNIHOVEN V ČESKÝCH ZEMÍCH (Acta Universitatis Carolinae, Philosophica et Historica, monografia XI), Praga 1965, s. 159.

Autor, znany nam z szeregu publikacji dotyczących problematyki bibliotek czesko-morawskich w średniowieczu, tym razem dał czytelnikowi zestawienie wiadomości o materiałach, które stanowiąc będą podstawę źródłową badań nad dawnymi księgozbiorami. Kodeksy średniowieczne, będące głównym źródłem do odtworzenia dziejów książki, jej twórcy i odbiorcy, zainteresowań intelektualnych środowiska i poziomu ówczesnej kultury, dziesiątkowane przez czas i okoliczności, przetrwały do naszych czasów w małej ilości. Toteż dużego znaczenia nabierają dla nas różnego rodzaju zapiski informujące o posiadaniu w średniowieczu przez instytucje i osoby prywatne pewnego zasobu ksiąg. Najcenniejszymi materiałami będą tutaj oczywiście katalogi biblioteczne i wykazy ksiąg, a następnie różnego rodzaju wzmianki o księgach, występujące np. w testamentach, dokumentach, na marginesach starych kodeksów itp. Zebrać ten różnorodny i rozproszony materiał w całość, ułożyć go systematycznie, scharakteryzować, nie jest zadaniem łatwym.

<sup>32</sup> Reg., nr. 323.

<sup>33</sup> Por. Maleczyński, *Studia nad dyplomami Odonicza*, s. 15.

<sup>34</sup> Reg., nr. 3365.

i prostym. Nie trzeba przypominać, jak dużą wartość użytkową dla każdego badacza kultury średniowiecznej ma takie wydawnictwo. Tego pożytecznego zadania w odniesieniu do terytorium czesko-morawskiego w średniowieczu podjął się I. Hlavaček. W swej pracy pod uwagę brał tylko te wzmianki źródłowe, które dostarczają wiadomości o pewnym zasobie ksiąg. Zrozumiałe przy tym, że pojęcie samego „zbioru” jest u Autora indywidualne (do tej pory pozostaje dyskusyjne zagadnienie kryteriów pojęcia księgozbioru). Autor przyjmuje jako teoretyczną zasadę „zbioru” posiadanie przez jednostkę więcej niż trzech kodeksów rękopiśmiennych, chociaż praktycznie zebrane przez niego wiadomości odnoszą się do zbioru o najmniejszej ilości 10 kodeksów. Zgromadzony przez Hlavačka materiał odnosi się do książek i ich właścicieli w okresie od 1131 r. (a może przed?) aż do 1536 r. Końcowa data jest oczywiście kwestią umowną, podyktowana została faktem znalezienia przez Autora ciekawego przekazu źródłowego.

Autor w swej publikacji nie dał nam tylko suchego zestawienia źródeł, w których należy szukać wiadomości na temat pewnych książek, ale wyszedł o wiele dalej poza zwykły wykaz informacyjny. Praca jego ma charakter repertorium, co przy tego rodzaju źródłach spotyka się bardzo rzadko.

Formę przekazu Hlavačka można by określić jako coś pośredniego między wymogami stawianymi przez słynne niegdyś z edycji spisów bibliotecznych wydawnictwo *Mittelalterlichen Bibliothekskataloge Deutschlands und der Schweiz*, bzw. *Österreichs* a fundamentalną pracą w zakresie średniowiecznych bibliotek Gottlieba<sup>1</sup>. Praca Hlavačka dzieli się na pięć rozdziałów. Pierwszy zapoznaje czytelnika ze stanem, potrzebami i trudnościami badawczymi w zakresie źródeł do dziejów bibliotek i książki. Najważniejszym rozdziałem pod względem merytorycznym jest rozdział drugi. Tutaj w układzie alfabetycznym (według miejscowości, do której odnosi się wykaz danych ksiąg) Autor podaje wiadomości dotyczące danego źródła. Ilość i rodzaj tych wiadomości musiał zdecydować o tym, że Autor przyjął pewien schemat, grupując informacje o poszczególnych spisach ksiąg w sześciu punktach.

Najpierw więc określa rodzaj źródła, informującego nas o księgozbiorze oraz jego właścicielu. Dalej mamy bliższe określenie rękopisu, gdzie wiadomości się znajdują, dokładne podanie sygnatury, paginacji i obecnego miejsca przechowania rękopisu. Potem następuje określenie wielkości zbioru (liczbowe) i charakterystyka jego treści; przy małej bibliotece Autor podaje tytuły prac oraz ich autorów, a przy większej skrócone tytuły albo tylko same nazwiska autorów. Wreszcie informuje, czy dane źródło było publikowane, przez kogo oraz podaje literaturę oceniającą wydawnictwo jak i wykorzystującą materiał zawarty w danym źródle pod względem rzeczowym. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie każdy przekaz informacyjny o książkach Autor mógł opisać według powyższego schematu. W wielu wypadkach musiał ograniczyć się tylko do trzech-czterech punktów. Rozdział trzeci nie wnosi nowych materiałów, ale wiadomości zgrupowane w rozdziale poprzednim zestawia według związku i krótkiego wzoru: datacji księgozbioru, nazwy (lub nazwiska) właściciela oraz numeru pozycji z rozdziału drugiego.

Kolejny rozdział pracy Hlavačka informuje nas tylko o wielkości księgozbioru w pewnych okresach.

Jako ważne granice czasowe Autor wyznaczył okres do 1420 r., następnie od 1421 do 1500 r. i wreszcie od 1500 do 1536 r. Natomiast pod względem wielkości dzieli księgozbiory na 3 grupy: od 11 do 50 kodeksów, potem od 51 do 100 i po-

<sup>1</sup> T. Gottlieb, *Über mittelalterlichen Bibliotheken*, Leipzig 1890.

wyżej. Trzeba też przyznać, że to krótkie (zaledwie na dwie strony) podsumowanie liczbowe dało doskonały rzut oka na rozwój ilościowy średniowiecznych księgozbiorów czesko-morawskich.

Rozdział piąty „Přilohy” — to druk ośmiu dotychczas nie znanych nam zupełnie źródeł, ale już w pełnej treści notatek, którymi w tym wypadku będą wykazy ksiąg i zapisy testamentowe.

Praca Hlavačka jest niewątpliwie ważną pozycją dla każdego historyka kultury, i to nie tylko czeskiego. Powiązania kulturalne Śląska z Czechami powodują, że bardzo często sięgamy do źródeł czeskich, gdzie szukamy nie tylko wzbogacenia faktograficznego, ale i materiału porównawczego. Dzięki pracy Hlavačka uzyskujemy szybką i rzeczową orientację w księgozbiorach pewnych instytucji (przede wszystkim zakonnych), jak również osób prywatnych. Jakkolwiek charakterystyka treści ksiąg z poszczególnych źródeł musiała być w wydawnictwie tego typu powierzchniowa, to jednak nie przestaje być dla nas cenną informacją. W wielu wypadkach może być nawet wystarczającą, chociaż zrozumiałe, że krótka wiadomość o treści ksiąg nie może zastąpić pełnego przekazu źródłowego. Praca Hlavačka jest owocem dużego wysiłku badawczego, przy czym opracowanie bogatego i ciekawego materiału bardzo rzetelne. Trzeba podkreślić ład i konsekwencję w stosowaniu przyjętego schematu. Inna rzecz, że obrany przez Autora schemat sześciu punktów w rozdziale drugim jest nieco dyskusyjny. Wynika to z faktu, że w zasadzie brak idealnego wzorca w tym względzie i Autor poszedł tutaj drogą nieco przetartą, wskazaną przez Gottlieba. Dla wymogów współczesnych przydałoby się pewne rozszerzenie schematu. Tak czy inaczej, Autor zapoznał nas z 208 księgozbiorami zidentyfikowanymi co do autorstwa i kilku bliżej nie znanymi. Jest to więc imponujący zestaw materiałów do bibliotecznych zbiorów i bibliotek z jednego terytorium państwowego. Bezstronnie przyznajemy, że przedsięwzięcie było pionierskie, gdyż od prawie stu lat nikt nie pokusił się o tego rodzaju wydanie. Sądzę, że jest to pierwszy wielki krok badaczy czeskich do syntetycznego opracowania dziejów książki średniowiecznej w Czechach i na Morawach, co w badaniach kulturalnych dotyczących Śląska odda niejedną przysługę. Wiele problemów stanie się przez to bardziej zrozumiałych. Bardzo cenne są uwagi własne Autora na temat poszczególnych jednostek źródłowych. W wielu wypadkach wzbogacają naszą wiedzę, gdyż wychodzą poza zakres wiadomości rozsianych po różnych pozycjach literatury historycznej. Podobnie cenne są aneksy. Mamy dzięki nim udostępniony wgląd w zawartość ksiąg dominikańskich klasztorów w Jablonnem i Jihlave z XIV w., augustiańskich, św. Tomasza na Małej stronie w Pradze i św. Antoniego w Vytoni z przelomu XIV i XV w., a wreszcie wgląd w prywatne księgozbiory (z r. 1435, 1465, 1507).

*Leokadia Matusik*

O. Thulin, MARTIN LUTHER, Berlin 1963, Evangelische Verlagsanstalt Berlin, s. 113, tab. 70.

Postać Lutra ciągle jeszcze budzi żywe zainteresowanie wśród historyków, teologów, filozofów i wszystkich, którzy interesują się przeszłością. Wprawdzie obecnie o wiele większą ciekawość wzbudza społeczne podłoże ideologii Lutra niż jej strona ściśle teologiczna, a spory między protestanckimi a katolickimi historykami o różne szczegóły jego życia osobistego, spory tak gwałtowne jeszcze w końcu ubiegłego stulecia, dziś budzą już tylko uczucie zażenowania, ale postać samego Lutra nie straciła przez to nic ze swej atrakcyjności dla badaczy dziejów. Każda

nowa pozycja poświęcona reformatorowi z Wittenbergi witana jest nie tylko w granicach Niemiec z dużym zainteresowaniem.

Bardzo starannie wydana książka Thulina przykuwa od pierwszej chwili uwagę czytelnika nie tylko piękną szatą graficzną, lecz również dzięki oryginalności układu i koncepcji. Choć sam Autor nazywa swe dzieło biografią Lutra, nie jest to biografia w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz raczej wybór źródeł, przedstawiający w porządku chronologicznym drogę życiową Lutra. Tylko krótkie, w kronikarskim stylu utrzymane notatki biograficzne, wiążące ten zbiór w zwartą, logiczną całość, wyszły spod pióra samego Thulina. Jednak Autor (o tyle oczywiście, o ile taka forma biografii na to pozwala) stara się pokazać Lutra na możliwie szerokim tle politycznym i kulturalnym. Thulin wspomina o najbardziej istotnych wydarzeniach politycznych epoki, jak również o najważniejszych faktach z życia i działalności Erazma z Rotterdamu, Zwinglego i Kalwina.

Thulin, autor kilku dzieł o charakterze wyraźnie religijnym, jest zdecydowanym wyznawcą luteranizmu. Wyboru dzieł dokonał jednak uczciwie, uwzględniając zarówno pisma samego Lutra i jego stronników, jak i najbardziej zaciekłych wrogów. Znajdujemy więc tutaj relacje nuncjusza papieskiego Aleandra, fragmenty bulli papieskiej i mandatów cesarskich skierowanych przeciwko Lutrowi itp. Pewne zastrzeżenia budzić może jedynie to, że Autor dla przedstawienia wrażeń, których Luter doznał w czasie swego pobytu w 1511 r. w Rzymie, wykorzystał relację reformatora z 1536 r., a więc niewątpliwie bardzo już tendencyjną. Charakterystyczny jest też fakt, że Thulin pominął znane powszechnie, gwałtowne wystąpienia Lutra przeciwko powstańcom z okresu wielkiej wojny chłopskiej, kładąc raczej nacisk na te fragmenty pism Lutra, w których potępiając co prawda postępowanie chłopów, wzywał on jednak książąt i rycerstwo do łagodnego traktowania pokonanych.

Czytelnika polskiego zainteresuje niewątpliwie zamieszczona w tej książce znana obszerna relacja biskupa warmińskiego Jana Dantyszka, który w 1524 r. odwiedził w Wittenberdze Lutra i Melanchtona i odbył z nimi długą rozmowę. Dantyszkowi zresztą Melanchton przypadł do gustu o wiele bardziej niż Luter.

Mimo ograniczonych rozmiarów książki zostały w niej również zamieszczone źródła dotyczące Lutra jedynie pośrednio, lecz dobrze oddające atmosferę, w której reformator ten żył i działał. Znajdujemy tu np. fragmenty korespondencji papieża Leona X dotyczące budowy bazyliki Św. Piotra i Pawła, dokumenty związane z ogłoszeniem słynnego odpustu, który stał się bezpośrednim powodem wystąpienia Lutra w 1517 r., itp. Z późniejszych nieco czasów pochodzi wiersz Giordana Bruna poświęcony Wittenberdze, w której ten wybitny myśliciel przez pewien czas studiował.

Thulin stawiał sobie za cel przedstawienie rozwoju duchowego Lutra zarówno w okresie przedreformatorskim, jak i po 1517 r. Wydaje się, że cel ten osiągnął. Opublikowane w książce źródła dobrze ilustrują ewolucję poglądów reformatora i powolne dojrzewanie konfliktu między nim a oficjalną ideologią kościoła jeszcze przed opublikowaniem 95 tez.

Autor zamieścił dużą ilość materiałów obrazujących działalność Lutra od wczesnej młodości aż do 1530 r. Ilość źródeł mówiących o następnym okresie życia Lutra jest wyraźnie mniejsza, natomiast zwiększona została liczba notatek biograficznych; wydaje się, że takie postępowanie Autora było słuszne, gdyż rola Lutra w ruchu reformatorskim po 1530 r. — jak wiadomo — uległa poważnemu zmniejszeniu.

Na osobne omówienie zasługują zamieszczone w książce ilustracje. Według

przyjętej przez Thulina koncepcji ten materiał ilustracyjny, zgromadzony po długich i żmudnych niejednokrotnie poszukiwaniach, nie ma charakteru dodatku do tekstu, lecz stanowić ma równie ważną część biografii Lutra jak źródła pisane.

Ilustracje mają dwojaki charakter. Szereg mniejszych rozmiarami rozsianych jest wśród tekstów źródłowych. Spotykamy tutaj fotokopie eksponatów tak ciekawych, jak górna część plakatu z 95 tezami Lutra z 31 X 1517 r., fotokopia karty tytułowej bulli Leona X potępiającej Lutra, medale z podobizną reformatora z 1519 i 1521 r. i ilustracje z pism Lutra, a zwłaszcza z niemieckiego przekładu Biblii. Drugi rodzaj ilustracji to siedemdziesiąt dużych tablic, tworzących drugą część książki. Najciekawsze są tutaj liczne portrety Lutra, jego przyjaciół i członków rodziny.

Książka Thulina jest więc pozycją wartościową i interesującą zarówno dla czytelnika niemieckiego, jak i polskiego. Może nawet więcej daje ona czytelnikowi polskiemu, gdyż zapoznaje go nie tylko z rozwojem ideowym i dorobkiem piśmienniczym reformatora wittenberskiego, lecz również z jego życiem osobistym i rodzinnym, stosunkowo mało u nas znanym.

Franciszek Mincer

J. Leszczyński, STANY GÓRNYCH ŁUŻYC W LATACH 1635—1697 (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 95), Wrocław 1963, s. 299.

Zainteresowania badawcze Józefa Leszczyńskiego posiadają ściśle określony zasięg czasowy, dotyczą niemal wyłącznie XVII w., jednocześnie jednak są bardzo szerokie pod względem rzeczowym. Obok tematyki wiejskiej, w szczególności walki klasowej chłopstwa, zajmuje go bowiem również historia polityczna, a także problematyka ustrojowa. Tej właśnie dziedziny dotyczy jego ostatnia obszerna publikacja książkowa pt. *Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697*.

Trudno jest jednoznacznie zakwalifikować tę poważną i cenną rozprawę. Jej temat, a także konstrukcja, która nosi wyraźnie cechy zamkniętego systemu, sugestywnie narzucają przeświadczenie, iż jest to studium historycznoustrojowe. Z drugiej strony jednak sam Autor zastrzegł się z naciskiem przeciw takiej ocenie, zapowiadając, „że na sprawy formalnoustrojowe będzie ... zwracać uwagę o tyle, o ile to będzie potrzebne dla zrozumienia i wyjaśnienia interesujących [go] problemów. Poza ustaleniem prawnego stosunku Łużyc do Korony Czeskiej i Saksonii głównym przedmiotem ... zainteresowań będzie skład społeczny i narodowościowy, prerogatywy, organizacja, a przede wszystkim działalność [podkr. — K. O.] stanów we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego, które znalazły odbicie w obradach sejmowych i sejmikowych” (s. 7—8). W zasadzie też Autor pozostał wierny swemu założeniu, ponieważ w jego wywodach zdecydowanie przeważa opis i analiza polityki stanów górnołużyckich. Wspomniana powyżej trudność w zakwalifikowaniu pracy polega głównie na tym, że rozważania na temat ustroju Górnych Łużyc stanowią drugi, równoległy „punkt ciężkości” jego rozprawy.

Ramy czasowe, które Autor zakreslił swojej pracy, obejmują okres od 1635 do 1697 r., to znaczy od definitywnego przejścia Górnych Łużyc w posiadanie saskich Wettynów do momentu elekcji Fryderyka Augusta I na tron polski. Jest to czas, w którym potęga stanów górnołużyckich nie została jeszcze złamana i gdy posiadały one jeszcze samodzielne stanowisko wobec margrabiego. Po 1697 r. stosunki te zaczęły ulegać zasadniczym zmianom. W ten sposób przedmiotem

rozprawy nie są dzieje upadku politycznego znaczenia stanów górnołużyckich, lecz ich rozkwit pod panowaniem Wettynów.

Praca składa się ze Wstępu, sześciu rozdziałów oraz Podsumowania. Konstrukcja jej jest ściśle rzeczowa, co dodatkowo jeszcze podkreśla szczegółowe rozbięcie rozdziałów na podrozdziały i mniejsze ustępy. W ramach tych podziałów Autor zachowuje jednak chronologiczny porządek narracji. Przez takie ujęcie praca nabrała dużej przejrzystości i bardzo łatwo jest z niej korzystać.

Wstęp obok krótkich uwag o dziejach Górnych Łużyc i uzasadnienia granic czasowych wytyczonych rozprawie zawiera również omówienie źródeł i bardzo ubogiej w tym względzie literatury. Rozdział pierwszy otrzymał tytuł: „Stosunek Górnych Łużyc do Korony Czeskiej i Saksonii”, lecz treść jego jest znacznie szersza. Prócz bowiem kwestii wymienionych w tytule obejmuje również ogólne wiadomości o terytorium, jego podziale i ludności, a także omówienie administracyjnych organów margrabięgo działających na Górnych Łużycach. Do takiego rozszerzenia tematyki pierwszego rozdziału skłonił zapewne Autora fakt, iż wójt krajowy, wielkorządca itd. ponad wszelką wątpliwość nie posiadali stanowego charakteru i dlatego musieli — jako instytucje — niejako automatycznie znaleźć się poza ramami zasadniczych rozważań.

Rozdział drugi („Stany”) wprowadza już czytelnika bezpośrednio w tematykę rozprawy. Przedstawia genezę podziału stanowego, strukturę stanu szlacheckiego i jego przywileje (w szczególności gdy idzie o prawo nabywania lenna), stan miejski i daremną koniec końców walkę szlachty o dalsze ograniczenie pozycji politycznej miast. Organom stanowym w Górnych Łużycach, zarówno kolegialnym reprezentacyjnym, jak typowo administracyjnym, monokratycznym, poświęcony jest obszerny rozdział trzeci. Omówiono w nim drobiazgowo ustrój i sposób działania górnołużyckiego sejmku, sejmików szlacheckich i sejmiku miast, prócz tego zaś poświęcono również należytą uwagę szlacheckim urządóm ziemskim. O urzędnikach stanu miejskiego (tzn. konkretnie związku sześciu miast) nie ma tu mowy, ponieważ konfederacja miast górnołużyckich nie wykształciła swych odrębnych organów administracyjnych. Wywody tego rozdziału kończy syntetyzująca ocena sejmku górnołużyckiego, w której Autor wykazał dominującą w nim rolę elementu urzędniczego, przy poważnym ograniczeniu rycerstwa nieurzędniczego i miast. Fakt ten skłania go do określenia ówczesnej formy państwowej Górnych Łużyc mianem „oligarchii najwyższych urzędników krajowych i ziemskich”. Z kontekstu wynika, że przez urzędników krajowych należy rozumieć tu urzędników margrabięgo.

Rozdział czwarty omawia skarbowość i politykę skarbową stanów, przy czym odrębnie traktuje dochody margrabięgo (ze szczególnym uwzględnieniem ustosunkowania do nich stanów górnołużyckich), skarbowość stanową i renty (tzn. dochody) wójta krajowego. Tutaj w pełni ujawniły się trudności, występujące przy badaniu ustroju takiego terytorium, które nie stanowiło zamkniętej i suwerennej struktury politycznej. Oto bowiem dochody panującego w postaci podatków musiały tutaj zostać omówione w dwóch odmiennych grupach instytucji: jako podatki margrabięgo i jako podatki stanowe. Było to jedyne wyjście z sytuacji, ponieważ w uchwałach sejmku górnołużyckiego z jednej strony występują podatki takie, jak kontrybucja, podatek od piwa, podatek wojskowy bądź wojenny, koronacyjne i nadzwyczajne donatywy w rozumieniu kwot zadeklarowanych dla margrabięgo, z drugiej zaś podatki stanowe, jak podymne, podatek szlachecki, kolekta i inne, określające sposób ściągnięcia pieniędzy na pokrycie kwot uchwalonych dla margrabięgo. W takim stanie rzeczy było bardzo łatwo o pomieszanie pojęć i zupełne zatarcie

tego skomplikowanego obrazu. Autor wyszedł z tego jednak obroną ręką, dając jasny i ścisły przegląd.

Przy omawianiu podatków został również opisany aparat skarbowy stanów i stosowane wobec opornych podatników środki egzekucyjne. Całość wywodów tego rozdziału zamyka przedstawienie wydatków stanowych na cele wewnętrzne.

Trudności powyższego rodzaju nie nastęrczyły już Autorowi dwa dalsze rozdziały, z których jeden, piąty, omawia wojskowość, szósty zaś — sądownictwo. Pisząc o wojskowości J. Leszczyński omówił najpierw służby rycerskie w Górnych Łużycach, słusznie podkreślając brak tam pospolitego ruszenia w postaci znanej z terenu Rzeczypospolitej, następnie zaś problem werbunków, przemarszów i zakwaterowania wojsk. W swych wywodach tutaj (odmiennie niż w obu rozdziałach poprzednich) Autor tylko minimalnie zajął się odnośnymi instytucjami, koncentrując swoją uwagę na polityce stanów w zakresie spraw wojskowych. Jest to w pełni słuszne i uzasadnione, ponieważ ustrój wojskowy Górnych Łużyc tego czasu pod względem instytucjonalnym był ogromnie ubogi.

Zupełnie inny w wywodach, znacznie bardziej historycznoprawny, jest natomiast rozdział dotyczący sądownictwa. Tutaj Autor najpierw omówił prawo sądowe obowiązujące w Górnych Łużycach, następnie zaś przedstawił ustrój tamtejszych sądów, zaczynając od najwyższego iudicium ordinarium. Dopiero w dalszej kolejności zajął się niższymi sądami szlacheckimi, sądownictwem wiejskim i duchownym. Właściwsza może byłaby odwrotna kolejność w omówieniu tych sądów, tym bardziej że dopiero potem Autor zajął się możliwością apelowania do sądu w Dreźnie. Podobnie lepiej byłoby problematykę procesualną (podrozdziały 6—8) omówić łącznie z uwagami na temat praw, które obowiązywały w Górnych Łużycach. Z dużym uznaniem należy podkreślić sposób, w jaki Autor przedstawił organizację i kompetencje poszczególnych sądów, przede wszystkim iudicium ordinarium.

Pasja historyka „czystej krwi” cechuje natomiast końcowe ustępy rozdziału o sądownictwie, w których J. Leszczyński omówił drogę prawną w praktyce życia codziennego i stosunek miast do sądów starościńskich. Zawarty tu opis jest plastyczny i barwny i daje doskonały wgląd nie tylko w ówczesne życie prawne Górnych Łużyc, ale i w walkę, która w płaszczyźnie ustroju i kompetencji sądów toczyła się między szlachtą i miastami.

Przedostatni rozdział recenzowanej rozprawy tylko w niewielkiej mierze porusza problematykę ustrojową i prawną. Rozdział siódmy jest mianowicie poświęcony polityce stanów w zakresie rzemiosła, produkcji i sprzedaży piwa oraz handlu i sprowadza się — prócz faktografii — do opisu walki szlachty o ograniczenie miejskich przywilejów. Zabiegi te, ogólnie biorąc, okazały się zresztą daremne. Ostatni, ósmy rozdział zajmuje się problematyką chłopską w polityce i działalności stanów górnołużyckich. Tutaj uwaga Autora została skupiona najpierw na kształtowaniu się prawnej sytuacji ludności wiejskiej, następnie zaś na doskonale mu znanych zagadnieniach walki klasowej chłopstwa.

Pracę kończy obszernie „Podsumowanie”, które stanowi właściwie syntetyczne ujęcie wewnętrznych dziejów Górnych Łużyc w drugiej połowie XVII w. Autor zobrazował tu najpierw zabiegi kurfirsta zmierzające do ograniczenia pozycji i praw stanów (głównie w dziedzinie podatków) i do ściślejszego powiązania Górnych Łużyc z Saksonią. Polityka ta — jak stwierdza dalej — nie została jednak doprowadzona do zamierzonego końca, podobnie jak walka z przywilejami szlachty, często per nefas rozszerzającą interpretowanymi. Zdecydował o tym fakt, iż elektorowie sascy w swej wewnętrznej polityce wyraźnie koniec końców musieli oprzeć się na stanach.



Najistotniejszym procesem w wewnętrznych dziejach Górnych Łużyc z drugiej połowy XVII w. była walka szlachty z miastami, prowadzona zarówno w celu ograniczenia przywilejów miejskich, jak w płaszczyźnie gospodarczej. Rezultaty jej były zaledwie połowiczne w dziedzinie ustrojowo-prawnej (jak bowiem wiadomo, poważne osłabienie pozycji miast w sejmie górnołużyckim było zjawiskiem wcześniejszej daty) i nikłe w dziedzinie gospodarczej. Utrzymanie — formalnej co prawda — równorzędności politycznej obu stanów było tu jedynie wynikiem popierania miast przez kurfirsta.

W sumie biorąc, stany górnołużyckie zachowały po wojnie trzydziestoletniej zasadniczy zrąb swoich wcześniejszych uprawnień. Absolutystyczna forma rządów nie została urzeczywistniona mimo wyraźnych dążeń w tym kierunku.

\* \* \*

Rozprawa J. Leszczyńskiego tylko w niewielkiej mierze mogła skorzystać z literatury przedmiotu, więcej niż skromnej i nieraz bałamutnej. W całości opiera się ona na źródłach, na aktach sejmu i sejmików, których Autor jest wybitnym znawcą. Fakt ten nadaje pracy charakter studium w pełni pionierskiego.

Jest rzeczą znaną, że opieranie syntetycznej rozprawy na szczegółowym materiale aktowym jest niebezpieczne, ponieważ zmusza do operowania faktami jednostkowymi i utrudnia uchwycenie zjawisk i procesów ogólnych. Autor z tego niebezpieczeństwa wyszedł jednak ręką w pełni obronną, dając obraz malowany syntetycznymi rysami, bogato przy tym ilustrowany szczegółowym konkretem.

Recenzowana rozprawa wchodzi w zakres historii powszechnej. Mimo to jednak posiada ona również poważne znaczenie dla historii narodowej, w szczególności zaś dla historii Śląska. Aż do pokoju praskiego w 1635 r. Górne Łużyce były krajem Korony Czeskiej i ich ówczesne dzieje ustrojowe pod wieloma względami kształtowały się analogicznie jak na Śląsku. Takie samo było przede wszystkim ogólne uwarunkowanie obiektywne dziejów ustrojowych obydwu terytoriów, identyczna konkurencja stanów i władzy panującego, podobne wreszcie instytucje. Ponieważ dla dziejów ustrojowych Śląska brak ciągle jeszcze syntetycznego ich opracowania, studium J. Leszczyńskiego jest tu nie tylko pośrednią wskazówką, lecz również nieocenioną bezpośrednią pomocą.

\* \* \*

Tytuł książki J. Leszczyńskiego mówi o „stanach” Górnych Łużyc i taki też jest jej przedmiot. Sam jednak użyty tu termin nie jest jasny ani jednoznaczny. Dlatego też pragniemy mu teraz poświęcić nieco uwagi.

Słowo „stan” jest terminem prawniczym<sup>1</sup> o wielu znaczeniach. Jest ono stosowane zarówno w prawie sądowym (np. stan prawny, stan osobisty, w języku niemieckim również na określenie właściwego forum sądowego — „Gerichtsstand”), jak i w państwowym, ustrojowym. W tym drugim zakresie we współczesnym prawie państwowym nie jest już wprawdzie używane, tym większe jednak było jego zastosowanie w przeszłości i jest też obecnie w historii państwa i prawa.

Wymieniona ostatnio dyscyplina zna kilka pojęć tego terminu. W Polsce wczesnofeudalnej oznacza on określony rodzaj świadczenia na rzecz monarchy czy

<sup>1</sup> Pomijamy tu oczywiście jego znaczenia potoczne.

jego urzędników. W czasach późniejszych przez słowo to pojmuje się grupę ludności, która posiada w państwie odrębną sytuację prawną, wytworzoną na podstawie szczególnych przywilejów. Pojęcie to jest powszechne i typowe dla społeczeństw i państw feudalnych. Po trzecie wreszcie, przez stan w historii instytucji państwowych rozumie się element składowy reprezentacji stanowej. Tak na przykład w Rzeczypospolitej była mowa o trzech stanach sejmujących (król, senat, izba poselska), co zasadniczo nie pokrywało się z podziałem społeczeństwa na stany. Podobnie było na Śląsku (książęta, rycerstwo i miasta księstw dziedzicznych), w Górnych Łużycach (gdzie sejm miał dwie kurie: „kraj” obejmujący szlachtę i duchowieństwo, oraz jako druga — miasta) itd.

Przedmiotem studiów J. Leszczyńskiego nie jest żadna z tych trzech (konkretnie dwóch ostatnich) instytucji. Nie rozważa on bowiem położenia i aktywności politycznej grup społecznych, zwanych stanami. Tak samo nie interesują go tylko obie kurie górnołużyckiego sejmu same w sobie. Obiekt badania jest u niego znacznie szerszy, ponieważ stanowi go w ogóle polityka górnołużyckich feudałów, zarówno wobec kurfirsta i jego urzędników, jak i na zewnątrz.

Przy tym wszystkim termin stosowany w pracy przez Autora nie jest neologizmem. Jest on ogólnie stosowany w źródłach i w powszechnej historii państwa. Nie zna go tylko historiografia państwa i prawa Polski, ponieważ odpowiedniej instytucji nie wykształciła feudalna Rzeczpospolita szlachecka.

Punkt wyjścia dla wyjaśnienia i uściślenia tego pojęcia jest filologicznej natury i polega na stwierdzeniu, iż odnośne słowo występuje wyłącznie jako plurale tantum. Dowodzi to, że nie jeden stan (w rozumieniu grupy społecznej), lecz kilka z nich jest objętych tym terminem i odpowiadającą mu instytucją. Z drugiej strony jednak z użytej tu liczby mnogiej nie można też wysnuwać wniosków zbyt daleko idących. W szczególności nie można zakładać, że przez omawiany termin trzeba rozumieć wszystkie stany ówczesnego feudalnego społeczeństwa. Wynika to z faktu, iż tę samą nazwę („stanów”) noszą również reprezentacje stanowe odnośnych terytoriów. I tak na Śląsku sejm to źródłowo najczęściej „die Fürsten und Stände”, sejmiki to wprost „Landstände”. Podobnie jest i gdzie indziej. W sumie więc stwierdzić trzeba, że interesujący nas tu termin nie obejmuje wszystkich stanów (w rozumieniu społecznym), lecz tylko te spośród nich, które są uprzywilejowane i dlatego mają miejsce i głos w sejmie (sejmiku).

Wskazana powyżej zbieżność terminologiczna mogłaby sugerować, iż „stany” to po prostu reprezentacja stanowa danego terytorium. Nie ulega wątpliwości, że niejednokrotnie słowo to bywa również w tym, węższym znaczeniu używane. Trzeba sobie jednakże zdać sprawę, że jest to tylko znaczenie pochodne. Sejm mianowicie (na Śląsku, w Górnych Łużycach i gdzie indziej) był nie stanami sam przez się, lecz tylko organem „stanów”. W dodatku nie jedynym. Obok niego występował bowiem cały system organów czysto administracyjnych, na Śląsku np. generalny starosta<sup>2</sup>, generalny urząd podatkowy, liczne „deputacje”, starsi ziemscy itp., o sędach stanowych nawet już nie wspominając.

Więcej jeszcze: tak pojęte „stany” obok swych własnych organów posiadają też odrębną wojskowość i skarbowość, co najważniejsza zaś prowadzą swą własną politykę, na swym terenie wewnętrzną, wobec panującego, a nawet zewnętrzną, wkraczając w określone kontakty z państwami ościennymi.

<sup>2</sup> Nie zmienia tu postaci rzeczy znany fakt, iż urząd ten miał naturę dwoistą, łącząc cechy urzędu stanowego i królewskiego. Wzajemny stosunek obu tych cech był zresztą zmienny.

Jak widać, „stany” są tu podmiotem określonej władzy, konkurującej wyraźnie z władzą panującego. Ich organy (szczególnie administracyjne), ich skarbowość i wojskowość są wyraźnie przeciwstawione analogicznym instytucjom państwowym. Dla tego stanu rzeczy nie ma odpowiednika w ustroju szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie urzędy ziemskie były w większości tylko cieniem dawnych państwowych instytucji, gdzie sejm był organem państwa, na czele swym króla mając jako stan sejmujący, gdzie w dobie rządów sejmikowych sejmiki nie tyle przeciwstawiły się sejmowi, co zastąpiły go, gdy przestał normalnie funkcjonować.

Czymżeż są więc interesujące nas tu „stany”? Jak się wydaje, jest to część feudalnego społeczeństwa, specyficzny zbiorowy podmiot władzy, wywodzący tę władzę z uzyskanych w przeszłości przywilejów, który w swej funkcji ograniczania panującego doszedł aż do wykształcenia odrębnego systemu organów, przeciwstawionych organom państwowym. Instytucja ta określa szczególną formę państwa stanowego, dla której charakterystyczna jest szczególnie silna pozycja w państwie uprzywilejowanych stanów. W formie tej ograniczanie panującego nie urzeczywistnia się tylko za pośrednictwem parlamentu (jak na przykład w Rzeczypospolitej), lecz również przy pomocy odrębnego systemu organów stanowych, podporządkowanych sejmowi. Forma ta i instytucja tak pojętych „stanów” zdają się być właściwe dla państw, które nie przeżyły do końca dzielnicowego rozbicia, w których utrzymały się nadal poszczególne terytoria, cechując się odrębną pozycją państwowo-prawną, odrębnymi systemami ich organów i sposobem zarządzania. Innymi słowy dla państw istniejących w postaci tzw. rzeszy.

\* \* \*

Szczególnie należy podkreślić jeszcze zasługę J. Leszczyńskiego w zakresie ustalania polskich nazw dla instytucji górnołużyckich. Jak wiadomo, nazewnictwo urzędowe kształtuje się samodzielnie i specyficznie w każdym społeczeństwie i państwie i znajdowanie terminologicznych odpowiedników w innym języku niż język źródeł danego terytorium stawia przed badaczem trudności nieraz nie do pokonania. Autor recenzowanej rozprawy, ponieważ w sumie dał syntetyczny obraz ustroju Górnych Łużyc w interesującym go czasie, musiał i ten problem rozwiązać.

Trzeba przyznać, że i tutaj nie opuściło go powodzenie, choć co do niejednej nazwy dałoby się jeszcze dyskutować. Ramy recenzji nie pozwalają na szersze i bardziej szczegółowe zajęcie się tą sprawą. Ograniczymy się więc tylko do kilku nazw, które wydają się nam nie najszcześliwiej dobrane.

Najpierw kwestia starostów. Byli to urzędnicy wybierani przez stany danej ziemi, lecz powoływani formalnie przez wójta krajowego i przezeń opłacani. Posiadali oni w zasadzie funkcje sądownicze. W średniowieczu — jak informuje Autor — nazywano ich „podwójciami” (Untervogt), następnie zaś, gdy sąd, w którym przewodniczyli, nazwano „urzędem” (Amt), określano ich nazwami „Amtshauptmann”, „Amtsmann”, „prefectus iudicis”. Swoją nazwę polską „starostowie” Autor przejął ze stosunków śląskich i czeskich, gdzie „Hauptmann” bądź „capitaneus” odpowiadał polskiemu i czeskiemu „starosta”. Jest to jednak zbyt — naszym zdaniem — mechaniczne. Śląscy (i czescy itp.) starostowie to przede wszystkim namiestnicy panującego, instytucjonalny swój odpowiednik mający w Górnych Łużycach w osobie wójta krajowego. Stąd więc termin zastosowany tu przez J. Leszczyńskiego w pewnym stopniu wprowadza czytelnika w błąd, automatycznie nasuwając odmienne skojarzenia. Jest możliwe, że Autor wyszedł tu również z innej analogii. Jak wiadomo, w dziedzicznych księstwach Korony na Śląsku u schyłku XVII w.

jednoosobowy urząd starosty został przekształcony w kolegium zwane „urzędem” (Amt) o niemal wyłącznie sądowych kompetencjach. Zachodzi tu więc podobieństwo nie tylko nazwy, lecz i kompetencji z urzędami „starościńskimi” w ziemiach Górnych Łużyc, stąd więc mogła płynąć sugestia do zastosowania tej samej nazwy. Ale i to niewiele zmienia postać rzeczy. Wydaje się, że najlepiej byłoby tu zastosować polską nazwę podwójciego.

Jako drugą kwestię poruszamy tu nazwę urzędu marszałków ziemskich. Ich najpospolitsza nazwa niemiecka, również na Śląsku będąca ogólnie w użyciu, brzmi „Landesälteste”, co z powodzeniem można by oddać przez polski termin opisowy „starsi ziemscy”. Brak natomiast (sądząc z tekstu recenzowanej rozprawy) jakiegokolwiek nazwy niemieckiej lub łacińskiej, która by uzasadniała polską nazwę „marszałek”. Co więcej, na dworze drezdeńskim istniał dostojnik o tym mianie, co może spowodować dodatkowe w tym względzie nieporozumienia.

Nie koniec na tym. Autor posługując się analogią ze stosunków Rzeczypospolitej przewodniczącego sejmku nazwał także marszałkiem. Skoro uwzględnimy jeszcze, że przewodniczył tam z reguły jeden ze „starszych” (czyli też „marszałków” w terminologii J. Leszczyńskiego), otrzymujemy obraz zupełnie już niejasny. Autor mówi też o marszałku przewodniczącym w sejmiku miejskim. Tutaj zaś był nim mieszczanin, mianowicie najstarszy rangą poseł z Budziszyna.

Oczywiście niejasności tych dałoby się uniknąć przez użycie innego terminu jako odpowiednika „Landesälteste”.

Szkoda też, że dla najwyższego sądu w Górnych Łużycach, tzw. iudicium ordinarium bądź Oberamt, Autor nie używa żadnego, choćby umownego, terminu polskiego. Najczęściej stosowany przezeń termin niemiecki „Oberamt” budzi bowiem niepotrzebne (choć oczywiście mechaniczne tylko) skojarzenia z identycznie nazywaną najwyższą administracyjną władzą na Śląsku tego czasu.

\* \* \*

Na zakończenie powyższych uwag należy jeszcze raz podnieść dużą wartość i podstawowe znaczenie rozprawy J. Leszczyńskiego. Autor niniejszego omówienia jest historykiem państwa i prawa polskiego, dlatego też podkreślał szczególnie historycznoprawne walory tej pracy. Mimo bowiem stosunkowo wąskiego zakresu czasowego jest ona daleka od nieuniknionej — zdałoby się — w takim wypadku statyczności i daje dostateczny wgląd we wcześniejsze dzieje i genezę najważniejszych omawianych w niej instytucji. Studium J. Leszczyńskiego równocześnie nie przestaje jednak być pracą par excellence historyczną. Wydobywa zmienną wciąż grę układu sił społecznych, uwzględnia cały kontekst polityczny omawianych problemów, nie rezygnuje ze szczegółowej ich ilustracji. I jako praca historyczna, i jako studium historycznoprawne stanowi ona osiągnięcie naukowe dużej miary.

*Kazimierz Orzechowski*

Z. Kwaśny, ROZWÓJ PRZEMYSŁU W MAJĄTKACH SCHAFFGOTSCHÓW W LATACH 1750—1850 (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 110), Wrocław 1965, s. 245.

Recenzowana rozprawa składa się ze Wstępu, 7 różnej objętości rozdziałów i Zakończenia. Zawiera ponadto wykaz wykorzystanych zespołów archiwalnych, źródeł drukowanych i literatury przedmiotu oraz streszczenie w języku niemieckim.

We Wstępie Autor omawia założenia metodologiczne pracy, a następnie daje charakterystykę źródeł i dotychczasowej historiografii. W rozdziale pierwszym zajmuje się ogólnym rozwojem majątków Schaffgotschów. Prócz informacji o obszarze i zaludnieniu dóbr oraz rzeźbie terenu, klimacie i zalesieniu znajdujemy tu dość szeroką charakterystykę produkcji roślinnej, zwierzęcej i przemysłowej. Rozdział drugi poświęcony jest omówieniu form eksploatacji i organizacji przemysłu. W trzecim Autor charakteryzuje technikę produkcji. Nie zajmuje się natomiast szerzej problematyką technologii, która zresztą wykracza poza ramy poruszanych zagadnień. W rozdziale czwartym snuje rozważania na temat produkcji poszczególnych działów przemysłu. Zajmuje się więc browarnictwem, gorzelnictwem, bielarstwem, górnictwem, hutnictwem, ze szczególnym uwzględnieniem hutnictwa szkła, itp. Rozdział piąty Z. Kwaśny poświęca sprawom robotniczym. W części pierwszej główną uwagę zwraca na źródła rekrutacji siły roboczej i liczebność poszczególnych załóg. W części drugiej charakteryzuje położenie robotników. Traktuje to bardzo szeroko. Omawia więc kolejno system zatrudnienia i płac, wysokość stawek w poszczególnych zakładach i działach przemysłu, długość dnia pracy, wydajność pracy, ciągłość pracy, warunki pracy, warunki mieszkaniowe i liczebność rodziny robotniczej. W rozdziale szóstym zajmuje się stosunkami rynkowymi, poruszając takie problemy, jak organizacja zaopatrzenia i zbytu, rynek zbytu i konkurencja. Ostatni rozdział dotyczy rentowności i miejsca zakładów w całokształcie gospodarki majątków. W Zakończeniu Autor przeważnie streszcza swoje dotychczasowe wywody, rzadziej natomiast wysnuwa wnioski o charakterze ogólnym, co nie jest bez znaczenia. Ta ostrożna postawa bowiem — być może uzasadniona dotychczasowym stanem naszej wiedzy — utrudnia właściwą ocenę znaczenia i roli przemysłu w gospodarce śląskich panów feudalnych.

Omawiany problem niewątpliwie zasługiwał na zbadanie. Sądzę, że Autor postąpił słusznie, ograniczając swoje rozważania do dziejów przemysłu. Z jednej bowiem strony istnieje dość gruntowne, aczkolwiek nie odpowiadające już współczesnym wymaganiom nauki, opracowanie J. Heisiga, poświęcone gospodarce folwarcznej Schaffgotschów<sup>1</sup>, i trudno tu byłoby wnieść jeszcze wiele nowego. Z drugiej strony przemysł w ujęciu tego Autora został potraktowany zbyt ogólnikowo, by mógł zaspokoić badacza. Istnienie bogatego materiału źródłowego stanowiło więc nie lada pokusę, której nie oparł się też Z. Kwaśny, zwłaszcza że przemysł odgrywał na tym terenie dość istotną rolę. Należało wyjaśnić, czy była to tylko specyfika omawianych majątków, czy też — być może — zjawisko charakterystyczne dla całego Pogórza Sudeckiego bądź posiadłości latyfundialnych całej prowincji. Odpowiedź na to pytanie to niewątpliwie osiągnięcie Autora. Nie oznacza jednak rozwiązania wszystkich problemów. Należy bowiem pamiętać, że wbrew pozorom zachowany materiał archiwalny nie jest wcale wyczerpujący i nie zawsze pozwala zinterpretować wszystkie zjawiska i fakty. Pod tym względem znacznie korzystniej przedstawia się druga połowa XVIII niż pierwsza połowa XIX w. W konsekwencji wiele stwierdzeń opiera się na materiale wcześniejszym, nie zawsze adekwatnym dla całego okresu. Szkoda, że Autor nie podkreślił tego momentu, w ten bowiem sposób ustrzegłby czytelnika przed wyciąganiem zbyt pochopnych wniosków zarówno w zakresie rozwoju czy techniki produkcji, jak i stosunków społecznych. Co więcej, uwaga tego rodzaju uzmysłowiłaby, że rozważania dotyczące pierwszej połowy XIX w. opierają się na bardziej kruchej podstawie niż dla poprzedniego półwiecza.

<sup>1</sup> J. Heisig, *Historische Entwicklung d. landwirtschaftlichen Verhältnisse auf d. Schaffgotschischen Güterkomplexen in Preußisch-Schlesien*, Jena 1884.

Autor we wstępie zaznacza, że przy „podejmowaniu tematu nasuwały się zasadniczo dwa sposoby jego rozwiązania. Jeden to osobne opracowanie różnych gałęzi przemysłu, drugi to całościowe potraktowanie ich i opracowanie poszczególnych problemów” (s. 5). Ponieważ każdy z nich posiada dodatnie i ujemne strony, Autor zdecydował się na drogę pośrednią, czyli łączenie obu wspomnianych metod. W konsekwencji niektóre rozdziały ujął problemowo, inne — według gałęzi przemysłu. Takie rozwiązanie, mimo pewnego zakłócenia konstrukcji pracy, nie budzi poważniejszych zastrzeżeń czy wątpliwości. Być może jednak uzyskałoby się jaśniejszy obraz, gdyby Autor zdecydował się omawiać niektóre działy przemysłu grupowo. Sądzę, że do takiego ujęcia m. in. nadawałyby się zagadnienia techniki. Można było potraktować je bardziej ogólnie, wyodrębniając działy o zbliżonym profilu, i omawiać łącznie np. przemysł tkacki, następnie spożywczy, górniczo-hutniczy itp. Autor traktuje każdą gałąź przemysłu osobno. Wprawdzie w swoich rozważaniach jest daleki od przedstawiania technologii produkcji, niemniej niejednokrotnie obciąża naszą pamięć zbędnymi szczegółami, które mogły znaleźć się w przypisach. Jakkolwiek dla specjalisty od zagadnień techniki mogą one być bardzo interesujące, dla przeciętnego historyka — nie mówiąc o zwykłym czytelniku — są często nużące (zob. chociażby rozważania na s. 72). Zamiast tych niejednokrotnie zbyt szczegółowych opisów należało silniej przeciwstawić upadek bądź zastój dawnego, tradycyjnego przemysłu — rozwojowi hutnictwa szkła. Jest to problem bardzo istotny. Czytelnik bowiem chciałby dowiedzieć się, czy ma tu do czynienia z kryzysem spotykanym także na innych terenach, czy z czymś specyficznym tylko dla omawianych posiadłości. W świetle materiałów przytoczonych w pracy sprawa ta nie rysuje się jednak zbyt jasno. Odnoszę wrażenie, że wypadłaby znacznie lepiej, gdyby została potraktowana pod kątem przeciwstawności dawnego, tradycyjnego poniekąd przemysłu feudalnego i kształtującego się w latach czterdziestych XIX w. hutnictwa szkła. Należało też silniej związać upadek przemysłu górniczo-hutniczego z wyczerpywaniem się dotychczas wykorzystywanych złóż, zjawiska dość typowego dla całego Pogórza, o ile oczywiście będziemy abstrahowali od górnictwa węglowego. Uzyskany obraz niewątpliwie byłby wtedy znacznie pełniejszy i bardziej przekonujący.

Przemysł w majątkach Schaffgotschów odgrywał poważną rolę. Jak wynika jednak z załączonej w pracy tabelki (s. 216), jego znaczenie — jeżeli traktować je w aspekcie wpływów pieniężnych i ich udziału w dochodzie — wyraźnie malało. Czyżby nastąpiła dezindustrializacja omawianych dóbr? Bynajmniej. Wprawdzie załamały się niektóre działy przemysłu, ale ich miejsce zajęły inne. Autor słusznie spadek wpływów pieniężnych z zajęć pozarolniczych wiąże z zanikaniem stosunków feudalnych i kształtowaniem się kapitalizmu, przemysł bowiem w miarę nasilenia się tego procesu w coraz mniejszym stopniu korzystał z różnego rodzaju bezpłatnych świadczeń. Wskutek tego jednak, przynajmniej pozornie, następował spadek dochodowości przy równoczesnym wzroście wpływów z gospodarki folwarcznej, uzdrowisk itp.

Mówiąc o miejscu przemysłu w gospodarce Schaffgotschów, Autor wydobyl jeszcze jeden niezwykle doniosły element, mianowicie jego wpływ na ożywienie życia gospodarczego majątków. Jak stwierdza W. Kula, wzgląd ten niejednokrotnie odgrywał większą rolę przy uprzemysławianiu dóbr szlacheckich niż nadzieja na bezpośredni zysk<sup>2</sup>. Analiza Z. Kwaśnego zdaje się potwierdzać ten pogląd. Być

<sup>2</sup> W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963.

może okazać się on słuszny także w odniesieniu do innych majątków. Moglibyśmy wówczas mówić o pewnej prawidłowości pod tym względem w końcowym stadium feudalizmu.

Autor poruszył w swojej pracy szereg problemów, przytoczył wiele nowego, dotychczas nie znanego materiału. Zasób wykorzystanych źródeł zarówno krajowych, jak i zagranicznych jest wprost imponujący. Oczywiście Z. Kwaśny nie rozstrzygnął wszystkich zagadnień, niemniej przybliżył nas znacznie do lepszego zrozumienia mechanizmu działania gospodarki magnackiej w przełomowym okresie przejścia od feudalizmu do stosunków kapitalistycznych.

Recenzowana rozprawa nie jest wolna od usterek. O dyskusyjności niektórych ujęć mówiliśmy już wyżej. Razi niejednokrotnie zbyt zbytnia drobiazgowość, niezbyt szczęśliwe sformułowania, ogólnikowość niektórych stwierdzeń itp. Na s. 33 Autor np. informuje, że na terenie omawianych dóbr istniała tylko 1 torfiarnia, i następnie wyjaśnia: „Tak wyjątkowe upośledzenie majątków Schaffgotschów pod względem liczby torfiarni łączy się najprawdopodobniej z ich położeniem geograficznym i związanym z tym brakiem odpowiednich pokładów torfu”. Nie należało chyba pisać w formie przypuszczenia o rzeczy aż nazbyt oczywistej. Nie określono w pracy charakteru zysku, nie poruszono szerzej problemu przewrotu przemysłowego, nie podkreślono, że większość danych do położenia robotników dotyczy drugiej połowy XVIII w. itp. Można też mieć wątpliwości, czy przy 8-godzinnym dniu pracy istotnie nie było przerw. Skądinąd bowiem wiadomo, że w niektórych kopalniach przy wymienionej długości dnia pracy pracowano na 4 zmiany, czyli po 6 godz. dziennie. Oczywiście można podać więcej podobnego rodzaju zastrzeżeń. Rzecz jasna, nie decydują one o ogólnej wartości pracy. Stanowi ona poważny krok naprzód w badaniach przemysłu magnackiego. Należy sobie życzyć, by pojawiało się ich więcej, gdyż tylko wówczas będzie możliwe dokonanie odpowiedniej syntezy.

Stanisław Michalkiewicz

G. Scherl, DER ADEL IN DER LIBERALEN GESCHICHTSSCHREIBUNG DEUTSCHLANDS. FÜNF AUSGEWÄHLTE KAPITEL ZUR DEUTSCHEN HISTORIOGRAPHIE IM 19. JAHRHUNDERT, rozpr. dokt., München 1964, s. 191, rotaprint.

Celem rozprawy jest próba „zebrania poglądów najwybitniejszych niemieckich historyków kierunku liberalnego na temat szlachty i zbadanie ich w powiązaniu z dziejami XIX w.” (s. 5). Jak zapowiada podtytuł, Autorka dokonała daleko idącej selekcji historyków. Omówione zostały prace Droysena, Freytaga, Häussera, Mommsena, Schlossera, Sybla i Treitschkego, choć w wielu miejscach pracy cytowani są ubocznie także inni. Nie jest to jedyne zresztą ograniczenie, ale pozostałe nie zostały zapowiedziane we wstępie. Oprócz niewielu wyjątków omówione są prace historyczne napisane przed 1870 r., a nawet przed 1866 r., a więc przed poważnym przełomem w dziejach liberalizmu niemieckiego. Dla przykładu: o *Politik* Treitschkego mowa jest tylko na s. 93, a podobnie później wydane książki innych autorów cytowane są rzadko (dlatego nie powinien mylić spis źródeł). Być może, chodziło o charakterystykę historyków jedynie w okresie, gdy byli naprawdę liberałami, ale na skutek tej metody tylko w paru miejscach mowa jest o dokonujących się zmianach w ich poglądach (rzadkie przykłady to wzmianka o ewolucji poglądów Treitschkego, s. 63, czy o ewolucji stanowiska Freytaga wobec Bismarcka, s. 120).

Temat ujęty został o tyle szeroko, że Autorka starała się przedstawić stosunek do roli szlachty nie tylko w dziejach Niemiec, a zwłaszcza Prus (głównie w okresie

XV—XVIII w.), lecz również w historii innych krajów: Anglii (o tym jest najwięcej, co widoczne jest choćby we wprowadzeniu osobnego rozdziału „Das Vorbild des englischen Adels”, przy czym obok podkreślenia większej wartości szlachty angielskiej niż niemieckiej widać także krytycyzm), Francji oraz Polski (s. 50, 118, obraz polskiej szlachty, jak łatwo przewidzieć, malowany jest ciemnymi kolorami).

Słabszą za to stroną pracy jest wiązanie sądów historycznych z sytuacją współczesną piszącym i tłumaczenie pierwszych polityką liberalistów. Na ten temat rozsiępane są wzmianki w całej pracy, ale na ogół mają one charakter ogólników. Oczywiście trzeba pamiętać, że była to bez wątpienia najtrudniejsza część zadania, które stało przed piszącą; trzeba było unikać zbyt uproszczonych sądów i uwzględniać indywidualności uczonych, często nie byle jakich. Trafiają się tu i ówdzie ciekawe sformułowania (np. na s. 75 o Freytagu, na s. 82—83 o Syblu), Autorka nie zamyka oczu na wrogość tych liberalistów wobec radykalizmu społecznego, w ogólności jednak to, co zostało w pracy podane, bardziej będzie mogło posłużyć za materiał do jakiejś szerszej pracy, niż stanowi zamknięcie badań nawet w ograniczonych ramach. Należy zresztą przypuścić, że tak też została pomyślana rozprawa przez jej inicjatora, F. Schnabla, jednego z najbardziej znanych badaczy dziejów kultury i myśli politycznej w Niemczech w XIX w.

W pracy jest też nieco drobniejszych usterek, niezręczności i powtórzeń, w niektórych częściach narracja zamienia się zbyt często w referowanie poglądów, opatrzone licznymi cytataми, ale mamy przecież do czynienia z rozprawą doktorską.

*Adam Galos*

W. Pack, DAS PARLAMENTARISCHE RINGEN UM DAS SOZIALISTENGESETZ BISMARCKS, 1878—1890 (Beiträge zur Geschichte des Parlamentarismus und der politischen Parteien, t. 20), Düsseldorf 1961, s. 280.

O ustawie antysocjalistycznej w Niemczech pisano już bardzo wiele zarówno z tego powodu, że na tle walki z ruchem robotniczym w różnych krajach stanowiła ona chyba najbardziej w skali światowej specyficzny produkt metody „bicia”, aby użyć wyrażenia samego „żelaznego kanclerza”, jak i ze względu na jej zdecydowane niepowodzenie. W ciągu dwunastu lat jej obowiązywania siła socjaldemokracji w wymiernych przejawach (np. liczba głosów czy posłów w Reichstagu) wzrosła trzykrotnie. Na tle więc dotychczasowej literatury nie jest łatwo napisać pracę, która by przynosiła rewelacyjne wyniki. Nie przynosi ich także omawiana rozprawa Packa.

Autor w małym stopniu wykorzystał źródła rękopiśmienne z archiwum SPD w Amsterdamie i z archiwum w Koblencji (nie mógł dotrzeć do głównych materiałów w NRD), zgromadził za to sporo informacji z gazet (wykorzystał ich około 20), sprawozdań parlamentarnych, druków ulotnych i broszur oraz pamiętników. Jako zadanie postawił sobie dać „możliwie pełną historię ustawy antysocjalistycznej i jej losów w Reichstagu oraz przedstawić walki między partiami oraz między Bismarckiem a parlamentem we wszystkich formach, ze wszystkimi argumentami i kontrargumentami, z przyczynami rzekomymi i prawdziwymi, z rezultatami i rozczarowaniami, krótko mówiąc wyjaśnić jeden z najbardziej spornych rozdziałów polityki wewnętrznej Bismarcka z punktu widzenia parlamentu” (s. 5). W tym celu Autor ułożył materiał chronologicznie i w kilkunastu krótkich rozdziałkach omówił poszczególne etapy walki o uchwalenie i kolejne przedłużanie ustawy. W sposób dość mechaniczny przedstawia za każdym razem stanowisko



Bismarcka i rządu, a następnie stosunek do ustawy poszczególnych partii. Ponieważ zaś objął rozważaniami stosunkowo długi okres, w większości więc wypadków obraca się w kręgu znanych faktów. Tylko tu i ówdzie natknąć się można na ciekawsze stwierdzenia, jak np. podkreślenie znaczenia zmiany polityki gospodarczej już w 1878 r. (s. 63—64), jak przedstawienie akcji prasowej rządu mającej na celu rozsadzenie partii narodowo-liberalnej (s. 64 nn.), jak najdokładniej dotąd przedstawiony wybór i obrady komisji parlamentarnej w 1878 r. (s. 91 nn.), jak urywek o walce konserwatystów i narodowych liberałów w łonie Kartelu w 1887 r. (s. 182 nn.). Niewątpliwie zasługą Autora jest jednak raczej, można by powiedzieć, niemal kompendialne zebranie materiału do zagadnienia debat parlamentu w sprawie ustawy antysocjalistycznej. Z drugiej strony ta sama cecha spowodowała, że materiał ma niejednakowy walor, bo i cały okres w nierównym stopniu jest dotąd znany. Podobnie jak poprzednicy Autor najwięcej napisał o wypadkach 1878 r., którym poświęcił niemal połowę książki.

Słabą stroną pracy jest występujące dość często zbyt streszczanie sprawozdań parlamentarnych, co łatwo nuży czytelnika, a także zbyt małe zwrócenie uwagi na wypadki poza parlamentem, które dla jego działania miały także znaczenie.

Jako załącznik dodano (s. 242—263) kolejne projekty ustawy od momentu wniesienia pierwszego z nich do Reichstagu w maju 1878 r., aż do uchwalenia ustawy w październiku 1878 r. Wartość aneksu jest ograniczona z kilku powodów: dotyczą one wyłącznie 1878 r., co ważniejsze, podano tylko łatwo dostępne teksty z protokołów parlamentarnych, gdy ciekawsze byłoby znać projekty „wewnętrzne” władz; wobec przytoczenia całych tekstów bez komentarzy wiele jest oczywiście powtórzeń, a czytelnik projekty musi porównywać sam.

Na osobną uwagę zasługuje podsumowanie książki (s. 239—241). Wbrew treści samej pracy niewiele tam jest mowy o stanowisku poszczególnych partii, Autor zaś zajął się w nim oceną samej ustawy. Genezę jej wyprowadził z poglądów samego Bismarcka i jego braku zrozumienia charakteru ruchu robotniczego. Potępił ją ostro, ale dlatego, że w ostatecznym rezultacie spowodowała przewagę tendencji radykalnych w socjaldemokracji, zaostrzyła przeciwieństwa klasowe i przekreśliła próby pozyskania robotników dla monarchii i Rzeszy bismarckowskiej. Upłynie wiele lat — komentuje dalej Autor — nim uda się przekonać robotników do pozytywnej współpracy dla dobra państwa. Takie zakończenie jest charakterystyczne, ale na szczęście dla pracy zostało do niej dodane dość sztucznie i na treść nie wywarło poważniejszego wpływu (tu i ówdzie wpływ ten jest widoczny, jak np. wówczas, gdy Autor chwali stanowisko Bebla, którego uważa za bardziej umiarkowanego od W. Liebknechta, s. 86, czy gdy w ogóle wydobywa z mów posłów socjalistycznych argumenty mu wygodne, a wynikające z ówczesnej sytuacji).

*Adam Galos*

H. Land, DIE KONSERVATIVEN UND DIE PREUBISCHE POLENPOLITIK (1886—1912), rozpr. dokt., Berlin (zach.) 1963, s. 153, rotaprint.

Rozprawa doktorska Hanne-Lore Land jest ciekawa, choć przyjdzie nam zwrócić uwagę na sporą liczbę jej mankamentów. Pewne uwagi nasuwa już zestawienie źródeł. Można tłumaczyć Autorkę, że nie mogła dotrzeć do podstawowych materiałów rękopiśmiennych, znajdujących się w archiwach NRD (w dalszych uwagach celowo nie będziemy się odwoływali do tych zasobów, które umożliwiłyby

napisanie pracy na nowo). Oparła się za to głównie na stenogramach sejmowych (zwłaszcza obu izb Sejmu Pruskiego) oraz na prasie (lista gazet, nie licząc czasopism, podana w zestawieniu jest długa i obejmuje 25 tytułów, ale naprawdę ważnych jest tylko kilka, z „Konservative Korrespondenz”, „Kreuzzeitung”, „Deutsche Tageszeitung” i „Frankfurter Zeitung” na czele). Dodajmy, że Autorka kontynuuje nie najlepsze tradycje historyków niemieckich, nie znających polskiej literatury historycznej.

Obejmując swoją rozprawą, niewielką objętościowo, stosunkowo długi okres 26 lat (nie jest uzasadniona data 1912 r., zastosowania wyłączenia, z powodzeniem rozważania można by doprowadzić do 1914 r.), H. Land nie mogła z natury rzeczy pisać o wszystkim. Toteż skupiła swoją uwagę na zagadnieniu walki o ziemię. Nie jest w tym jednak konsekwentna i w pracy jest sporo wzmianek na temat stosunku konserwatystów do innych form polityki antypolskiej, tyle że ujęte są one bardzo pobieżnie. Wydaje się, że lepiej było opracować wyłącznie jeden problem.

Także i polityka kolonizacyjna nie została przedstawiona równomiernie. W kolejnych rozdziałach mowa jest o ustawie z 1886 r., o noweli z 1904 r., o genezie ustawy wyłączeniowej w l. 1907—1908 i wreszcie o polemice wokół zagadnienia zastosowania wyłączenia. W każdym wypadku najpierw przedstawiona jest polityka antypolska, a następnie stanowisko konserwatystów. Ze wszystkich części najlepszy jest urywek o przygotowywaniu ustawy wyłączeniowej i o postawie konserwatystów wobec tego problemu. Omówienie ustawy z 1886 r. jest pewnym cofnięciem się w stosunku do pracy J. Maia (*Die preußisch-deutsche Polenpolitik 1885/87*, Berlin 1962), nie znanej przez Autorkę. Przedstawienie debat nad nowelą z 1904 r. jest niepełne. Natomiast dokładniejsze przyjrzenie się postawie konserwatystów przed uchwaleniem ustawy wyłączeniowej pozwoliło wydobyć nawet ze źródeł drukowanych, zwłaszcza z prasy, sporo wcale ciekawych szczegółów. Mniej tu jest też niż w innych częściach pracy streszczeń przemówień.

Najciekawsze, choć jednocześnie najbardziej dyskusyjne, są jednak założenia pracy i wysuwane wnioski. Autorka próbuje na podstawie stosunku konserwatystów do antypolskiej polityki kolonizacyjnej wykazać, jaki wpływ posiadało angażowanie się partii w poczynaniach germanizacyjnych dla ewolucji jej samej. Stwierdza przy tym, że wraz z ustawą 1886 r. rozpoczęła się fatalna droga, która wiodła do upadku konserwatyzmu. Tylko że ze stwierdzeń o „das Vordringen des Polentums” (s. 15) i o obronności akcji (s. 101) można by wysnuć wnioski, że decyzja ta została konserwatystom narzucona. Ponadto mieści się w tym zamierzona apologia dawnego konserwatyzmu, tolerancyjnego w sprawach narodowych, oraz dawnych Prus, które rzekomo miały mieć „traditionelle Fähigkeit ... fremde Nationalitäten an sich zu binden” (s. 100).

Wróćmy jednak do rozumowania Autorki. Zaostrzająca się polityka antypolska i coraz pełniejszy w niej udział konserwatystów (jedynie po to potrzebne były Autorce wzmianki o innych, poza walką o ziemię, formach tej polityki) przy związku kolonizacji antypolskiej z kolonizacją wewnętrzną postawiły wreszcie w punkcie kulminacyjnym, w l. 1907—1908, konserwatystów wobec tragicznego dylematu: nadal w pełni popierać tę politykę, która teraz stawała się sprzeczna z ich zasadami, czy oprzeć się argumentom nacjonalistycznym. Rezultatem był podział wewnętrzny, przy czym Land zwraca baczną uwagę zwłaszcza na grupę wokół Hugenberg, przeceniając nawet jego rolę. Zgoda konserwatystów na wyłączenie oznaczała zwycięstwo idei wszechniemiecko-nacjonalistycznych (s. 106). Choć ustawy z l. 1904 i 1908 miały niewielki skutek realny, spowodowały rozkład konserwatyzmu, a ta

droga od L. Gerlacha do Hugenberga była zapowiedzią stanowiska konserwatystów na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w., gdy pomogli do zwycięstwa hitleryzmu (s. 109—111).

Rozumowanie to jest ciekawe, nasuwa jednak wiele wątpliwości, i to w zasadniczych punktach. Inaczej, niż chce Autorka, wyglądał związek między kolonizacją antypolską a sprawą kolonizacji wewnętrznej, przy czym konserwatyści potrafili się tej ostatniej nie tylko przeciwstawić, ale — wysunąwszy własny program — wykorzystywali ją do własnych celów. Także i cała ewolucja Komisji Kolonizacyjnej (a nie tylko sprawa resztówek, o której pisze Land) jest tego przykładem. Obie kolonizacje były też przedmiotem rozgrywek między głównymi ugrupowaniami politycznymi w Niemczech, a dla konserwatystów wiązało się to ze stosunkiem do mieszczaństwa. Uwzględnienie tego problemu zmieniłoby wyraźnie pracę.

Wydaje nam się dalej, że nieco inny, niż widzi to Autorka, był stosunek konserwatystów do ustawy z 1904 r. W pewnym stopniu chcieli oni ją wykorzystać do zahamowania takich form kolonizacji, które były dla nich niewygodne. W l. 1907—1908 sprawa łamania ideologii konserwatywnej przez zasadę wyłączenia nie odgrywała aż tak wielkiej roli, a opór junkrów przeciw wyłączeniu miał charakter znacznie bardziej egoistyczno-klasowy. Podział w łonie konserwatystów w tym czasie nie był wcale głęboki i związek między nim a stosunkami w okresie republiki weimarskiej są sztuczne. Na proces nacjonalizacji konserwatystów trzeba się oczywiście zgodzić, ale opór przeciw wyłączeniu tylko w niewielkiej mierze u niektórych przedstawicieli kierunku był wyrazem opozycji przeciw temu procesowi. Pewnie, że wielu tych pruskich latyfundystów wolało mieć za sąsiadów polskich arystokratów niż niemieckich kolonistów, od tego jednak daleka jeszcze droga do obrony rzekomo starych, szlacheckich zasad tolerancji narodowej.

Aby wyczerpać uwagi krytyczne, trzeba by napisać pracę równą objętością omawianej, ale należy się zaważyć przed ujemną oceną rozprawy H. Land. Właśnie to szukanie znaczenia spraw polskich dla stosunków wewnętrznych w Niemczech i dla ewolucji poszczególnych partii wydaje się nam polem, na którym jest jeszcze wiele do zrobienia. Dlatego też poświęciliśmy stosunkowo wiele miejsca tej małej rozprawce. Pominęliśmy zaś różne drobniejsze wątpliwości, z których jedynie przykładowo wymienimy fakt, że trudno naszym zdaniem genezy ustawy o umocnieniu z 1912 r. szukać w chęci Schorlemera i Delbrücka zyskania na czasie i odłożenia zastosowania wyłączenia (s. 96).

*Adam Galos*

T. Nipperdey, DIE ORGANISATION DER DEUTSCHEN PARTEIEN VOR 1918 (Beiträge zur Geschichte des Parlamentarismus und der politischen Parteien, t. 18), Düsseldorf 1961, s. 454.

Omawiana praca habilitacyjna ukazała się już dosyć dawno, była też recenzowana, ale głównie w czasopiśmie zagranicznych<sup>1</sup>. Tymczasem wydaje się, że zasługuje ona na naszą uwagę. Sytuacja, w jakiej znajduje się sprawozdawca, powoduje jednak, że nie miałoby celu pełne omówienie rozprawy, a mowa może być tylko o przedstawieniu niektórych jej cech.

<sup>1</sup> Jedyną znaną nam recenzję polską, zresztą krótką i sprawozdawczą, pióra J. Krasuskiego, zamieścił „Przegląd Zachodni”, XXI, 1965, nr 5—6, s. 251—253. Prawdopodobnie książka bardzo późno dotarła do polskich historyków.

Pierwszą zapowiedzią kierunku zainteresowań Autora stał się artykuł *Die Organisation der bürgerlichen Parteien in Deutschland vor 1918* (Historische Zeitschrift, 1958, t. 185), w samej zaś książce wspomina on o przygotowywaniu nowej pracy, poświęconej roli związków; ogłosił też już na ten temat drobny artykuł *Interessenverbände und Parteien in Deutschland vor dem ersten Weltkrieg*, w którym przedstawił ewolucję stosunku związków do partii po 1870 r., a zwłaszcza wpływ związków na przemiany partii<sup>2</sup>. Tak więc sfera zainteresowań Nipperdeya została nakreślona wyraźnie, ale spośród ogłoszonych dotąd największy ciężar gatunkowy posiada niewątpliwie praca omawiana.

Autor oparł się przy jej pisaniu na sporej liczbie materiałów archiwalnych z NRF i NRD, lecz ważniejsze były źródła drukowane, jak prasa, pamiętniki, protokoły zjazdów partyjnych itd. Na tej podstawie wykład ujął w 7 rozdziałach, z których dwa pierwsze mają charakter w pierwszej mierze wstępny, a następne przedstawiają system organizacyjny głównych partii politycznych w Niemczech cesarskich: narodowych liberałów, lewicy mieszczańskiej, konserwatystów, Centrum i socjaldemokratów. Recenzenci zwrócili już uwagę na wiele cech pracy, jak choćby położenie głównego nacisku na strukturę partii mieszczańskich, a bardzo krótkie omówienie konserwatystów (z faktycznym pominięciem partii wolnokonserwatywnej) i Centrum<sup>3</sup>. Nam jednak chodzi o podkreślenie faktu, że praca Nipperdeya różni się wyraźnie od znakomitej większości rozpraw, tak przecież licznych, na temat dziejów partii niemieckich. Założeniem bowiem Autora jest przedstawienie, można by to nazwać, instytucjonalnego rozwoju partii politycznych. Przy każdej z nich podaje dane obrazujące ewolucję stanu organizacyjnego, roli władz, frakcji, aparatu lokalnego, finansów itd. To jest powód, dla którego mógł on z powodzeniem użytkować także źródła już nieraz wyzyskiwane, a nawet opierać się na opracowaniach (np. na biografiach działaczy). Pod wieloma względami praca zawiera bardzo dużo ciekawych informacji i może stać się punktem wyjścia dla badania np. historii głównych partii niemieckich w poszczególnych regionach.

Takie ujęcie zagadnienia, mające poważne walory, nasuwa jednak także pewne zastrzeżenia. Pomiędzy ewolucją partii, którą umownie można by nazwać „ideologiczną”, a rozwojem „instytucjonalnym” nie było żadnej ścisłej granicy. Przy istnieniu wzajemnego wpływu ważniejsze dla nas jest oddziaływanie pierwszego na drugi. Autor wielokrotnie pisze także o ewolucji ideologii, ale zagadnienie to ma dla niego charakter pomocniczy, w rezultacie operuje uproszczeniami i ogólnie rzecz biorąc te sformułowania budzą największe wątpliwości. Nie wiadomo, czy praca nie zyskałaby, gdyby w sposób bardziej kompendialny była ograniczona do głównego tematu.

Sprawą drugą, która ma również charakter dyskusyjny, to szukanie genezy przemian partii od form luźnych do zwartych, od nielicznych grup notabli do partii masowych<sup>4</sup>. Nie ma w pracy pod tym względem jasnego obrazu, nawet w postaci wyjaśnienia, że geneza ta różnie wyglądała w odniesieniu do różnych partii. Często szukając przyczyn zmian Autor odwołuje się do bezpośrednich wydarzeń głównie z życia parlamentarnego (np. wpływ klęski wyborczej w 1881 r.

<sup>2</sup> „Politisches Vierteljahrschrift”, 1961, nr 3, s. 268—280, wzmiankujemy na podstawie recenzji w „Historische Zeitschrift”, 1962, t. 195, s. 500.

<sup>3</sup> W części pisze o tym Krasuski, obszerniej w bardzo krytycznej recenzji D. Fricke w „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft”, X, 1962, s. 1192—1197.

<sup>4</sup> Sam proces jest oczywiście znany od dawna, już np. J. Ziekursch pisał o partiach w latach sześćdziesiątych jako o „grupach notabli” (*Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreichs*, t. I, Frankfurt 1925, s. 63).

na narodowych liberałów, s. 87), niekiedy wspomina o naśladowaniu socjaldemokracji (s. 90), choć wpływ istnienia partii robotniczej stara się raczej zmniejszyć. Wydaje się, że bez sięgnięcia do ogólnych przemian całych grup społecznych trudno na to zagadnienie w pełni odpowiedzieć. Dlaczego np. inny wpływ na konserwatyistów wywarł ich kryzys polityczny w latach siedemdziesiątych niż za Caprivięgo?

Takich zagadnień dyskusyjnych wymienić można więcej. Mimo wszystko należy uznać, że praca posiada niepoślednie walory i przynosi nowy sposób ujmowania dziejów partii politycznych, dotąd często niedoceniany.

Adam Galos

D. Kersten, DIE KRIEGSZIELE DER HAMBURGER KAUFMANNSCHAFT IM ERSTEN WELTKRIEG, EIN BEITRAG ZUR FRAGE DER KRIEGSZIELPOLITIK IM KAISERLICHEN DEUTSCHLAND 1914—1918, rozpr. dokt., Hamburg 1963, s. II, 244.

Młody historyk zachodnioniemiecki, Kersten, jest uczniem Franza Fischera, autora znanej i szeroko dyskutowanej książki *Griff nach der Weltmacht* (1 wyd. 1961, 2 wyd. 1962). Jego rozprawa tym różni się od sporej liczby innych prac, poświęconych zagadnieniom celów wojennych, że obejmuje nie stanowisko różnych ugrupowań wobec jednego kierunku ekspansji, jak to dzieje się najczęściej, ale stanowisko stosunkowo nielicznej (co nie oznacza jednolitej) grupy gospodarczej wobec całego problemu. Kersten zebrał — jak się wydaje — sumiennie różnego rodzaju źródła, rękopiśmienne i drukowane, nie mógł jedynie dotrzeć do zasobów archiwalnych w NRD, co jest stratą niewątpliwą. Skupił przy tym materiał tak obfity, że w niektórych fragmentach przelewa się on z tekstu do przepisów, zawierających niejedną ciekawą szczegół.

Ze względu na wspomniane ograniczenie terytorialne możliwe było wcale ciekawie scharakteryzowanie poglądów kupców hamburskich na główne zagadnienia życia politycznego i gospodarczego przed 1914 r., wykraczające poza ramy „normalnego” wstępu, a przecież dla pracy przydatne. W dokładnej analizie celów wojennych omawianej grupy (Autor pisze przy tym, że chodziło bardziej o cele pokojowe, tzn. o projekty uzyskania pewnych korzyści w warunkach powojennych, s. 54, co jednak — dodajmy — było zjawiskiem często występującym przy rysowaniu celów wojennych i nie uprawnia do nazywania tego celami pokojowymi, bo miały być osiągnięte przez wojnę) podkreślone zostały przez Autora 4 punkty ciężkości: sprawa kolonii, zapewnienie swobody handlu światowego, walka o prawa prywatnego kupca i zagadnienie Antwerpii. Następnie bardzo ostro, może nawet zbyt ostro, podkreślone zostały różnice między celami wojennymi kupiectwa hamburskiego i innymi programami, wysuwanymi w Niemczech w tym czasie. Wreszcie w zakończeniu Kersten stwierdził, że w ogólności projekty pochodzące z Hamburga konstruowane były z punktu widzenia interesów handlu (s. 174), co jest oczywiste, oraz że jednak najważniejszy był postulat utrzymania zasady wolnego handlu (s. 183), co może wzbudzić dyskusję. Z ciekawszych problemów, omówionych szczegółowo przez Autora, warto wspomnieć o wyraźnie przesuwanym się zainteresowaniu projektodawców polityki kolonialnej na kontynent afrykański, gdy natomiast Daleki Wschód budził mniejsze zainteresowanie, a także o fluktuacjach w stanowisku wobec Anglii od silnego powiązania w okresie przedwojennym, przez Los-von-London-Losung z początku wojny, łagodzenie tego hasła w następnych latach, aż do projektów ucieczki pod angielski protektorat z lata 1919 r., gdyby w Niemczech miała zwyciężyć rewolucja komunistyczna.

Temat pracy jest ciekawy z wielu powodów. Jego ograniczenie dało możliwość przeprowadzenia dokładnej analizy, a wybranie Hamburga — sposobność do poznania w sposób najpełniejszy stanowiska burżuazji handlowej. Choć pozycja Hamburga, jak w ogóle miast hanzeatyckich, w Rzeszy Niemieckiej nie była silna (tak było zresztą na długo przed wybuchem wojny, jak np. w czasie wprowadzania przez Bismarcka zmiany w polityce gospodarczej w 1879 r.), to jednak nie było chyba w całym państwie drugiego ośrodka, w którym rola handlu była tak poważna. Z Hamburgiem nie mogło się równać swoim znaczeniem żadne inne miasto portowe, a ze skupisk śródlądowych nawet Frankfurt znajdował się pod naciskiem grup przemysłowych i nie mógł sobie pozwolić na tak stosunkowo autonomiczne reprezentowanie swoich interesów. Z pracy zaś widać na pewnym wycinku załamywanie się dotychczasowych poglądów, w jakiejś mierze załamywanie się liberalizmu, bardziej ekonomicznego niż politycznego, bo kupcy Hamburga odzegnawali się najczęściej od polityki. To była ta wymiana pokoleń, o której pisze Autor (s. 180), a która jakby tworzyła analogię do artystycznego obrazu upadku rodziny Buddenbrocków. Przyjdzie więc zakończyć stwierdzeniem, że praca Kerstena jest udana i daje sporo nowego materiału.

Polskiemu historykowi nasuwa się refleksja na temat opracowania polityki przemysłu górnośląskiego. Nie, aby możliwe było porównanie, co utrudniają zbyt wielkie różnice, ale aby wysuwać postulat ujęcia równie dokładnie zagadnienia, już dawno częściowo poruszonego przez K. Popiołka, a od tego czasu fragmentarycznie wzmiankowanego w różnych pracach.

Adam Galos

R. Luža, THE TRANSFER OF THE SUDETEN GERMANS. A STUDY OF CZECH-GERMAN RELATIONS 1933—1962, New York 1964, s. XXI, 365, nlb. 5.

Literatura obrazująca stosunki czechosłowacko-niemieckie oraz dzieje mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji jest już dziś bardzo obfita i różnorodna. Zwłaszcza sprawa mniejszości niemieckiej budziła zawsze żywe zainteresowanie historyków i prawników ze względu na rolę, jaką ta mniejszość odegrała w polityce europejskiej w 1938 r., zmuszając koalicję antyhitlerowską do radykalnych rozwiązań po zakończeniu II wojny światowej.

Już w dwudziestoleciu międzywojennym historycy i publicyści zastanawiali się nad kwestią tej grupy narodowej w ČSR, widząc narastające niebezpieczeństwo dla republiki. Dowodem jest tu książka ówczesnego ministra spraw zagranicznych Kamila Krofty, *Němci v československém státě* (Praha 1936), oraz książka redaktora oficjalnego dziennika „Prager Presse”, Josefa Chmelařa, *Das deutsche Problem in der Tschechoslowakei*. Rząd czechosłowacki nie był jednak w stanie rozwiązać kwestii tej przed 1935 r., a potem stało się to już niemożliwe.

Po wojnie kilka studiów na temat mniejszości niemieckiej napisała spółka autorska J. Cesár i B. Černý oraz J. Hájek, K. Gajan i in. Były to prace nierównej wartości, niewolne niekiedy od błędów schematyzmu i nie zawsze posiadające wystarczającą bazę materiałową. Pod tym ostatnim względem wyżej stoją prace zachodniemieckie, które natomiast budzą zasadnicze zastrzeżenia metodologiczne oraz ideologiczne. Pomijając tu zbiorowe prace zdecydowanie rewizjonistyczne, jak wydawnictwo H. Preidela *Die Deutschen in Böhmen und Mähren* czy W. Jakscha *Europas Weg nach Potsdam* (Stuttgart 1958 oraz wersja amerykańska), zarzut jednostronności odnieść trzeba również do książek w założeniu naukowych. Nie

do przyjęcia jest więc ambitna praca prawnohistoryczna H. Raschhofera *Die Sudetenfrage* (München 1953), jak i imponująca bogactwem zgromadzonego materiału praca H. Rönnefartha *Die Sudetenkrise in der internationalen Politik* (Wiesbaden 1961, 2 tomy). Ciekawa natomiast monografia B. Čelovskiego *Das Münchener Abkommen 1938* (Stuttgart 1958) nie wychodzi niestety w rozważaniach poza datę podaną w tytule. W rezultacie odczuwany był dotąd brak naukowych prac na temat przesiedlenia ludności niemieckiej z ČSR po II wojnie.

Recenzowana książka Luży zapełnia więc poważną lukę, podejmując dyskusję z tezami rewizjonistów zachodniemieckich w oparciu o bogaty materiał źródłowy. Wagę pracy podnosi fakt, że Autor, będąc Czechem, przyjmuje punkt widzenia jego kolegów w kraju, ma przy tym możliwość znacznego rozszerzenia podstawy badawczej o materiały niedostępne badaczom tego problemu w Czeskosłowacji.

Autor jest emigrantem czechosłowackim, który opuścił swoją ojczyznę w marcu 1948 r. Był wówczas bardzo młody, uzyskał na Uniwersytecie w Brnie dyplom doktora praw z wyróżnieniem i postanowił kontynuować na emigracji rozpoczęte w kraju badania naukowe. Ogłosił dotychczas kilka drobnych studiów w różnych czasopismach naukowych oraz wydał w Wiedniu w 1953 r. większą rozprawę w języku czeskim pt. *Odsun. Příspěvek k historii česko-německých vztáhů v letech 1918—1952*, która uzyskała w kraju spore zainteresowanie, ale ze względu na język nie mogła trafić do czytelnika zachodniego. Nowa jej wersja, całkowicie przerobiona i wzbogacona o nie wyzyskany dotąd, olbrzymi materiał dokumentarny oraz o nowe wyważenia, zdobyła Autorowi zasłużone uznanie w świecie, z wyjątkiem NRF. W tym kraju oceniono pracę napastliwie, gdyż podważyła ona budowany tam obraz przedstawiający krzywdy niewinnych rzekomo Niemców sudeckich.

Książka, choć oparta jest w głównej mierze na materiale zgromadzonym w NRF, gdzie udzielono jej Autorowi dużej pomocy, zawiera w tytule właściwe słowo „Transfer”, a nie publicystyczne „Expulsion”, co już źle usposobiło do niej rewizjonistów. Już w tytule wyraża się jednak ambicja naukowa Autora, choć książka przeznaczona jest wyraźnie dla szerszego grona czytelników, głównie chyba amerykańskich, którym trzeba wyjaśnić całokształt stosunków czechosłowacko-niemieckich. W rezultacie temat zasugerowany w tytule książki *The Transfer of the Sudeten Germans* zajmuje tylko 38 stron druku, powodując duże zagęszczenie materiału w końcowej partii pracy.

Pomijając tendencyjne przedmowy amerykańskich protektorów czechosłowackiego Autora, zwraca uwagę wprowadzenie, które jest zwięzłym wykładem zagadnień z zakresu etnografii, geografii fizycznej i ekonomicznej Sudetów. Na tym tle dopiero Autor przedstawia dążenia separatystyczne Niemców zamieszkujących te historyczne kraje Korony Czeskiej w okresie narodzin republiki czechosłowackiej. Sprawy te, nad którymi dyskutowano już wielokrotnie w literaturze przedmiotu, potraktowane zostały tutaj rzeczowo, bez zacierzawienia emocjonalnego zawartego w większości wyzyskanych przez Autora publikacji. Wskazówki odautorskie do dalszych opracowań budzą uznanie czytelnika swoją wszechstronnością.

Cały pozostały, ogromny materiał książki podzielony został na cztery części według kryteriów chronologicznych oraz rzeczowych w sposób bardzo udany. Część zatytułowana „Historical Background” traktuje o okresie przed pierwszą wojną światową, a służy Autorowi do wyjaśnienia zwartości i bezkompromisowości ludności niemieckiej w walce z młodą, rodzącą się w 1918 r. republiką czechosłowacką. Autor zwrócił tu słusznie uwagę na problemy społeczne Niemców w Czeskosłowacji i ich związki z socjaldemokracją. Problemy społeczne nie zostały — jak wiadomo — w ogóle w międzywojennej republice czechosłowackiej rozwiązane

i niemiecki proletariats ulegał coraz bardziej wpływowi nacjonalistycznym. Pierwociny tego ruchu zanalizowane zostały w odrębnym rozdziale. Jest to słuszne, ale cofanie się wstecz do czasów Georga von Schönerera, by wyjaśnić działalność Hansa Krebsa i Konrada Henleina, wydaje się zbyt dalekie. Wykracza to poza ramy tematu, ujawniając przy tym dużą zależność Autora od literatury, której nie mógł odczytać wystarczająco krytycznie właśnie ze względu na marginesowość tych zagadnień w książce traktującej o okresie znacznie późniejszym.

120 stron druku poświęcił Autor na przedstawienie rozwoju faszyzmu wśród Niemców sudeckich, którego genezę śledzi w paramilitarnych organizacjach młodzieżowych, pozostających pod wpływami ideowymi wiedeńskiego profesora socjologii Othmara Spanna i całej jego szkoły. Dotychczas znany obraz tych zagadnień, przedstawiony w pracach Seton-Watsona, Karlgrana czy Rönnefartha, uległ tutaj pewnym zmianom, choć w zasadniczych zrębach jest w stosunku do istniejącej literatury raczej wtórny. W miarę możliwości Autor uwzględnił również współczesną literaturę czechosłowacką, która w czasie pisania recenzowanej książki nie była jeszcze tak wszechstronna, jak dziś. Pewne wpływy tej literatury czechosłowackiej można ustalić w obrazie wydarzeń politycznych w Sudetach powiązanych umiejętnie z trudną sytuacją ekonomiczną republiki w tym okresie, nekanej kryzysami ekonomicznymi pomijanymi na ogół w literaturze tradycyjnej, która często nie widzi wzajemnych związków pomiędzy sprawami ekonomiki a polityki. Z prac historyków NRD dotyczących tego tematu Autor wyzyskał materiałowy artykuł E. Wolframma *Grenzlandkämpfer*. Nie znał obszernej książki G. Fuchsa *Gegen Hitler und Henlein*, która zresztą mimo bogatego materiału grzeszy schematyzmem.

Pewne uwagi nasuwają się przy ocenie rozdziału zatytułowanego „Munich” (Monachium). Do tego tematu literatura jest już tak bogata, że trudno wymagać, aby ją Autor uwzględnił w całości. Przy zastosowanej metodzie można mu jednak postawić zarzut, że odrzucając pewne sugestie płynące z dotychczasowej literatury nie podbudował dostatecznie swoich oryginalnych spostrzeżeń. Tak więc rokowania Niemców sudeckich z Beneszem w początku września 1938 r., przedstawione zdecydowanie jednostronnie w pracach historyków zachodnioniemieckich oraz w książce W. Jakscha, nie zostały tutaj także dostatecznie krytycznie naświetlone. Sądzę, że relacje Benesa o tej kwestii wymagałyby bardziej krytycznego odczytania, gdyż polityk ten w pozostawionych wspomnieniach miał się nieraz z prawdą. W tym konkretnym wypadku rokowań prezydent nie mógł podejmować decyzji leżących w kompetencji parlamentu, a poza tym we wrześniu 1938 r. sam Henlein był już tylko narzędziem w rękach Hitlera i prowadzone pod naciskiem dyplomacji francusko-brytyjskiej rokowania nie mogły dać rezultatu. Najlepiej świadczy o tym fiasko misji Runcimana oraz bezskuteczne zabiegi Chamberlaina. Celem Hitlera na tym etapie było już tylko Monachium, a nie rokowania.

Niewątpliwie cennym wkładem Autora do historiografii są w pracy dwa następujące po „Munich” jej rozdziały, „The Dismemberment of Czechoslovakia” i „The Protectorate of Bohemia and Moravia and the Forces of Germanisation”. Te sprawy nie są jak dotąd dostatecznie opracowane ani w naukowej literaturze czechosłowackiej, ani niemieckiej. Istnieją jedynie druki raczej propagandowe oraz prasa i dokumenty, które tutaj zostały wyzyskane w dużym zestawie. Autor wyświetlił ważniejsze projekty akcji eksterminacyjnej w stosunku do ludności żydowskiej i czeskiej w ČSR oraz problemy nowej administracji hitlerowskiej na obszarach wcielonych do Rzeszy. SDP została wówczas wcielona do NSDAP, a utworzona na podbitych obszarach SA liczyła wkrótce 190 tysięcy członków. Wskazuje ta liczba na stosunek Niemców sudeckich do hitleryzmu. Autor ustalił w tej części



pracy wiele nowych faktów historycznych, umiejętnie je interpretując. Brutalna niemiecka polityka okupacyjna skazała pozostałych w kraju polityków czeskich na bierne podporządkowanie się nowej władzy w ramach Czecho-Słowacji, która przetrwała zresztą tylko do 15 III 1938 r. Refleksje Autora na ten temat są znacznie bardziej pesymistyczne niż rozważania Henryka Batowskiego w jego znanej czytelnikowi polskiemu książce *Kryzys dyplomatyczny w Europie — jesień 1938 — wiosna 1939*.

Sprawy słowackie potraktował Luža bardzo zwięźle w aspekcie pierwszego satelity III Rzeszy, nie angażując się emocjonalnie w te skomplikowane, a tragiczne problemy. Trzeba mu to uznać na dobro.

Dnia 15 III 1938 r. Hitler złamał jednostronnie układ monachijski z września poprzedniego roku, co pozwoliło Beneszowi i innym przywódcom I Republiki rozwinąć oficjalnie działalność polityczną na emigracji, dokąd większość z nich udała się na początku października 1938 r. Sprawami wewnętrznymi w tzw. Protektoracie Autor nie zajmuje się wiele, przedstawiając jedynie etapy akcji eksterminacyjnej okupanta. Akcje terrorystyczne hitlerowców znajdowały odpowiedź w czeskim ruchu oporu oraz w wielu przeprowadzonych na dużą skalę demonstracjach patriotycznych, które dały Niemcom pretekst do rzezi w Lidicach.

Idea wysiedlenia Niemców sudeckich z Czechosłowacji po wojnie kształtowała się w scharakteryzowanych wyżej warunkach w kraju. Na to twierdzenie Autor ma dosyć przekonujących dowodów, a wśród nich własne przeżycia z podziemnej walki z okupantem w ramach organizacji socjalistycznych. Wniosek sformułowany na końcu rozdziału o woli społeczeństwa czechosłowackiego wysiedlenia Niemców ze swej ojczyzny jest więc tutaj logiczny i dobrze uzasadniony. Idea ta, ukształtowana w kraju, rozwijana była następnie na emigracji przez czechosłowackich polityków emigracyjnych. Zabiegi dyplomatyczne o jej urzeczywistnienie znane były dotąd z niewielu publikacji, głównie zaś z popularnych pamiętników Benesza oraz ze stroniczej książki Jakscha. Autor wzbogacił znacznie bazę źródłową i stworzył wiarygodny obraz. Zwłaszcza ciekawie zarysował rokowania Benesza z niemieckimi socjaldemokratami, których duże skupisko znajdowało się w czasie wojny w Londynie, ciesząc się poparciem Labour Party. Tracili oni z wolna argumenty w rokowaniach w miarę rozwoju sytuacji w okupowanym kraju, tj. w Sudetach i w tzw. Protektoracie. W 1944 r. wszyscy socjaldemokraci niemieccy w Londynie zrozumieli, że przynajmniej 80% Niemców sudeckich poparło politykę Hitlera, wobec czego oczekiwanie na powrót do skorygowanych nawet planów sprzed Monachium jest nierealne i że wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji jest konieczne.

W tym duchu konferował w Moskwie na polecenie Benesza poseł Fierlinger z ministrem Mołotowem, uzyskując tam całkowite poparcie dla koncepcji wysiedlenia. Takie stanowisko przyjęły oczywiście i mocarstwa zachodnie, znajdując w historii oraz w prawie międzynarodowym wiele przykładów na uzasadnienie transferu. Autor zgadza się w tej kwestii z poglądami prawników amerykańskich.

Koniec wojny nie wniósł już niczego nowego do powyższych w czasie jej trwania postanowień co do konieczności transferu, dlatego wydarzenia tego okresu potraktowane zostały w książce bardzo zwięźle. Wydarzenia w Czechosłowacji w tym okresie, a zwłaszcza terror SS pozwolił Autorowi na podjęcie dyskusji z tezami rewizjonistów, którzy głoszą teorię, jakoby koncepcja transferu narzucona została społeczeństwu czechosłowackiemu z zewnątrz. Z rewizjonistami polemizuje Autor również odnośnie do ich pretensji do odszkodowań materialnych, wykazując, jakimi drogami doszli oni do postulowanej sumy sześciu bilionów dolarów.

Wreszcie w ostatniej części pracy, na której zwięźłość zwrócono już uwagę, Autor przedstawił techniczną stronę transferu. Wyszedł tutaj słusznie od faktu ewakuacji ludności niemieckiej przez administrację hitlerowską w początku 1945 r., gdy Armia Radziecka wkraczała na wschodnie obszary Czechosłowacji. W ciągu jednego tylko miesiąca lutego ewakuowano z obszaru Sudetów 30 tysięcy ludzi. Odezwy Henleina pozostawały bezskuteczne i kto mógł z nazistów uchodził do Rzeszy, nie czekając nieraz nawet na zorganizowaną akcję ewakuacyjną. Zanim zorganizowano tu administrację czechosłowacką, zdarzały się wypadki wykroczeń ze strony zdeprawowanych elementów, które trudno było natychmiast opanować, ale władza czechosłowacka występowała przeciwko temu z całą surowością prawa. O przesładowaniu ludności niemieckiej jako całości nie było w ogóle mowy ani wówczas, ani później.

Według obliczeń czechosłowackich z 3320 tys. Niemców sprzed Monachium pozostało po upływie działań wojennych 2500 tys. Dane te nie budzą zastrzeżeń, gdyż Autor miał możliwość konfrontacji ich ze statystykami zawartymi w różnych publikacjach, w tym również zachodnioniemieckich.

Dokonawszy tej gruntownej analizy przyczyn i przebiegu akcji przesiedleńczej, Autor podjął w końcowych rozdziałach pracy dyskusję z nauką, a raczej z publicystyką zachodnioniemiecką, usiłującą przekonać świat o tym, że w czasie przesiedlenia zginęło rzekomo pół miliona Niemców. Poprzednie wywody Luży są tak przekonujące, że te ostatnie partie świadczyć mogą o jego wielkiej uprzejmości wobec osób i instytucji w NRF, które służyły mu pomocą w zakresie zbierania materiału do książki. Oczywiście sam fakt przesiedlenia takiej masy ludzi był sam w sobie tragiczny, aczkolwiek konieczny, i długo będzie przedmiotem studiów, pamiętników czy powieści, ale z tym nie warto polemizować w pracy naukowej. Autor słusznie ogranicza się więc w polemice do niektórych tylko publikacji, wykazując bezpodstawność obliczeń R. Schreibera i W. Bechera.

Sprawa transferu załatwiona została w aspekcie interesów państwa czechosłowackiego, które obawiało się ponownego Monachium, i dlatego trudno ją rozpatrywać inaczej niż przede wszystkim w aspekcie politycznym. Że kwestia była jednak bardzo skomplikowana i interesy narodowe mieszały się często i krzyżowały z interesami społecznymi — zostało przez Autora zauważone. Sprawą dyskusyjną pozostanie to, czy kwestie społeczne w stosunkach czechosłowacko-niemieckich zostały wyjaśnione w stopniu wystarczającym, ale to już niezależnie od ciekawej, zasługującej na baczną uwagę książki Radomira Luży. W Czechosłowacji zyskała ona słusznie duże uznanie.

Jerzy Kozeński

W. Mrozek, RODZINA GÓRNICZA. PRZEKSZTAŁCENIA SPOŁECZNE W GÓRNOŚLĄSKIM ŚRODOWISKU GÓRNICZYM (Śląski Instytut Naukowy, Górnośląskie Studia Socjologiczne, t. II), Katowice 1965.

Czym jest współczesna rodzina polska, zarówno w płaszczyźnie instytucji, jak i grupy, jak załamują się w niej socjalistyczne przemiany ekonomiczne i polityczne, jakie są role i pozycje poszczególnych członków, jakie dokonują się w niej przemiany w sferze kultury — oto kilka pytań, jakie wciąż czekają na pełną odpowiedź.

Dlatego z uznaniem należy przyjąć inicjatywę Śląskiego Instytutu Naukowego, a ściślej mówiąc Komisji i Pracowni Socjologicznej tegoż Instytutu, podjęcia badań nad rodzinami górniczymi. Jednym z rezultatów owych badań jest recenzowana książka. Podtytuł pracy wskazuje, że głównym jej problemem są przeobrażenia

społeczne, jakie się dokonały i dokonują w środowisku górniczym na terenie Górnego Śląska. Autorka na wstępie w rozdziale pierwszym zajmuje się problemami teoretycznymi i metodologicznymi z zakresu socjologicznej teorii rodziny, omawia prowadzone w różnych krajach badania nad rodziną oraz dokonuje ogólnej charakterystyki prowadzonych przez siebie studiów nad rodzinami górniczymi i zebranych w toku tego materiałów. Rozdziały następne są poświęcone szczegółowej prezentacji wyników owych studiów. Zajmuje się w nich Autorka takimi problemami, jak: tzw. obiektywnym uwarunkowaniem życia rodzin górniczych, tzn. strukturą demograficzną, pochodzeniem społecznym, powiązaniem terytorialnymi oraz warunkami bytowymi badanych rodzin, pracą zawodową członków rodzin, współżyciem społecznym, zainteresowaniami oraz aktywnością kulturalną.

Materiały, z których korzystała Autorka, pochodzą prawie wyłącznie z obserwacji i wywiadów z kwestionariuszem, jakie przeprowadzono w badanych środowiskach. Dlatego są one w pewnym sensie jednostronne i daleko niewystarczające dla pełnej i obiektywnej analizy. Świadoma tego faktu jest również W. Mrozek, która kilka razy wskazuje na elementy subiektywizmu zawarte w materiałach i podejmuje szereg zabiegów, aby eliminować tego rodzaju niebezpieczeństwo. Nie zawsze jednak argumentacja jej jest przekonująca, co postaramy się wykazać w innym miejscu.

Badania, które w pewnym sensie były kontynuacją dawnych, przeprowadzono w trzech miejscowościach: Nowych Tychach, Czerwionce i Bogucicach. Każda z tych miejscowości prezentuje inny układ. Nowe Tychy to miasto-sypialnia zamieszkałe przez ludność zatrudnioną w przemyśle, Czerwionka — osiedle przemysłowo-rolnicze, Bogucice — dzielnica Katowic zamieszkała w poważnej części przez górników. W każdej z tych miejscowości wybrano do badań pewną ilość rodzin górniczych. Sposób doboru był różny w poszczególnych miejscowościach, co w pewnym stopniu ogranicza porównywalność. Podobnie wiele wątpliwości nasuwa fakt odnoszenia wyników badań, jak to czyni Autorka (s. 190 i dalsze), do ludności górniczej całego rejonu Górnego Śląska. Badany przez Autorkę zespół rodzin już choćby ze względu na sposoby jego doboru, zbyt małe zróżnicowanie i liczebność nie upoważnia do tego typu uogólnień. W. Mrozek udało się natomiast zebrać bardzo obszerny materiał faktograficzny, który prawie w całości prezentuje czytelnikowi. Znakomita większość materiałów odnosi się — jak pisze Autorka (s. 41) — do cech i faktów obiektywnych: struktury i życia badanych rodzin, a tylko około 25% dotyczy postaw i opinii badanych osób.

Szczególne zainteresowanie socjologa wzbudza druga część studium, w której Autorka omawia problemy łączące się z wyborem zawodu młodego pokolenia, strukturą społeczną i funkcje rodziny, wreszcie wykorzystanie czasu wolnego i związaną z nim konsumpcję pewnych wartości kulturowych. Szkoda tylko, że po zapoznaniu się z tą częścią pracy może powstać u czytelnika uczucie niedosytu z powodu fragmentaryczności i ogólnikowości prezentowanego opisu. Niewątpliwie opis ten byłby pełniejszy, mniej ogólny, a zarazem — jak się wydaje — znacznie ciekawszy, gdyby Autorka sięgnęła do innych łatwo dostępnych materiałów. Przykładowo wymienimy tu prasę lokalną, skargi i zażalenia, jakie napłynęły do instytucji działających w badanych miejscowościach, protokoły i notatki ze spotkań ludności z posłami i radnymi, akta sądowe itp.

Na czytelność studium wpływa ujemnie nie zawsze jasna, jednoznaczna terminologia. Tak np. Autorka stwierdza, że nie można mówić o jednolitym modelu rodziny górniczej, a następnie przystępuje do próby określenia rodziny tego rodzaju w kategorii typu społecznego (s. 190). Wiadomo przecież, że już w pojęciu modelu

zawiera się pewna „idealność”, jest on bowiem konstrukcją teoretyczną, zatem w jego odpowiednikach w rzeczywistości nie muszą występować zespolone wszystkie jego cechy. Niejasność owa powoduje, że mimo zastrzeżeń kreśli W. Mrozek model rodziny górniczej, którego główne cechy przedstawiamy w ślad za Autorką. Otóż współczesna rodzina górnicza jest mała, z tendencją do ograniczania liczby jej członków do czterech osób. Wyraźnie występuje tendencja do obejmowania wspólnym gospodarstwem domowym tylko dwóch pokoleń. Silnie jest związana ze społecznością lokalną i istotną w tym rolę odgrywają więzi pokrewieństwa. Podstawą bytowania rodziny jest praca ojca. Zawód górnika przestał jednak być rodzinnym, a stał się zawodem indywidualnym. Utrzymały się natomiast tradycyjne poglądy na odmiennosc ról ojca i matki pomimo przełamania dawnych zasad doboru małżeńskiego, co powoduje narastanie liczby małżeństw heterogamicznych.

To skrótkowe zreferowanie części wniosków Autorki wskazuje, że studium jej zawiera wiele cennego materiału, informującego i wyjaśniającego przemiany w rodzinach górniczych. Jest owe studium niewątpliwie uzupełnieniem naszej szczerzej wiedzy o tej problematyce.

*Czesław Buczek*

Z. Staszczak, ŚLĄSKA FORMA OBRZĘDU MARZANNY I GAIKA NA TLE PORÓWNAWCZYM (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 54), Opole 1964, s. 21 + zdjęcia; J. Gottschalk, DIE ÄLTESTEN BILDER VOM „SOMMERSINGEN” IN BRESLAU (Schlesien, XI, 1966 z. 1, s. 19—24).

W krótkim odstępie czasu pojawiły się dwie prace poświęcone starym obyczajom śląskim. Zofia Staszczak zajęła się dwoma z nich, które przetrwały na Opolszczyźnie do dzisiejszego dnia: topieniem Marzanny i chodzeniem z gajkiem. Praca zasługuje na uwagę ze względu na przeprowadzony przez Autorkę przegląd dotychczasowych badań nad wspomnianymi zwyczajami i dokonane na tym tle podsumowanie prac prowadzonych przez II Zespół Etnograficzny Instytutu Śląskiego w Opolu pod kierunkiem doc. dra Adolfa Nasza w latach 1960—1963. Najistotniejsze są wnioski, jakie Autorka formułuje pod koniec swojej pracy. Udowadnia ona, że chociaż topienie Marzanny symbolizującej zimę—śmierć i równocześnie lub oddzielnie występujący zwyczaj obnoszenia gajka jest znany prawie w całej Europie, to jednak analiza cech formalnych wskazuje, że badane obyczaje są typowe dla południowych obszarów zachodniej Słowiańszczyzny. Zamyka swoje rozważania stwierdzeniem, że „mamy tutaj, tzn. na wyszczególnionym terenie [Opolszczyzna], do czynienia z obrzędowością, kontynuującą w zasadzie stare słowiańskie tradycje”.

Jak na tle tych ustaleń rysuje się druga z omawianych prac? Została ona zamieszczona w wydawanym w NRF kwartalniku „Schlesien”, który drukuje na swoich łamach przeważnie artykuły popularne. Taki charakter ma również praca Gottschalka. Pewne zastrzeżenia budzi jej tytuł. Traktuje ona o obchodach z gajkiem, które odbywały się przeważnie w marcu (niedziela Laetare). Były pożegnaniem zimy i przywitaniem wiosny. I dlatego właściwszy byłby tytuł „Frühlingssingen”, jeżeli już nie chciał Autor używać występującego w źródłach określenia obchody z maikiem.

Przy czytaniu tego artykułu, niezależnie od intencji Autora, odnosi się wrażenie, że stanowi on odpowiedź na pracę Z. Staszczak, jest to bowiem próba uwypuklenia ogólnoeuropejskiego charakteru obyczaju chodzenia z gajkiem, przy

zachowaniu pozorów daleko posuniętego obiektywizmu. Artykuł rozpoczyna się od wspomnień piszącego z dzieciństwa i osobistych wrażeń z obchodów. Choć nie ma o tym ani słowa w tekście, wymowa artykułu jest jednoznaczna, podkreśla on łączność obyczajową Niemców wysiedlonych ze Śląska z tymi ziemiami. Następnie Autor dokonuje przeglądu badań przeprowadzonych w Niemczech w latach międzywojennych, w czasie ostatniej wojny i w NRF nad obyczajami śląskimi i na tym tle reprodukuje dwa stare obrazy przedstawiające obchody z maikiem. Pierwszy zaczerpnął ze znanej pracy D. Gomolckiego *Kurzgefasster Inbegriff der vornehmsten Merckwürdigkeiten in der Stadt Breslau*, wyd. III (błędnie podaje strony — odpowiadają one następnym wydaniom tej pracy), a drugi z „Breslaurischen Erzähler”, 1801, nr 11. Następnie przystępuje do objaśnienia pierwszej ryciny i pisze: „Weil der Text zugleich eine Erklärung für den Bildinhalt bietet, sei er hier mitgeteilt”, i cytuje cały rozdział z Gomolckiego. Przytacza następnie świadectwo pozostawione przez żyjącego w pierwszej połowie XVIII w. profesora Gimnazjum Marii Magdaleny, a później rektora Gimnazjum Św. Elżbiety i inspektora wszystkich szkół wrocławskich, Christiana Stieffa, zawarte w jego pracy *Schlesisches Labyrinth* i zamyka objaśnienia tekstem podanym przez „Breslaurischen Erzähler” za pośrednictwem K. A. Metzela, który przejął go w swojej pracy *Topographische Chronik von Breslau*. Całość nawet jak na pracę popularną robi nie najlepsze wrażenie, jest po prostu dobrym wyborem przekazów źródłowych. Dodać należy, że w toku narracji znalazło się miejsce na wspomnienie, że pierwsza z rycin została zamieszczona w opracowanych przez W. Długoborskiego, J. Gierowskiego i K. Maleczyńskiego *Dziejach Wrocławia do r. 1807* i w artykule K. Kwaśniewskiego *Niektóre obrzędy ludowe dawnego Wrocławia* (Sobótka, XVI, 1961, s. 56). Autor zaznacza, że temu ostatniemu artykułowi zawdzięcza zidentyfikowanie starego zdjęcia przedstawiającego pochód z maikiem po ulicach Wrocławia, gdyż Kwaśniewski wskazał na jego pierwsze opublikowanie w „Breslaurischen Erzähler”. Autor nie ustosunkowuje się do zawartych w tych pracach wniosków, wskazujących wyraźnie, z jakimi tradycjami obyczajowymi związany był zwyczaj powitania wiosny (J. Gierowski we wspomnianej pracy (s. 502) pisze o tym bardzo wyraźnie: „Na polskie tradycje obyczajowe wskazuje zwyczaj chodzenia z gaikiem”), przechodzi nad nimi do porządku dziennego, w podsumowaniu natomiast zwraca uwagę, że znany był on już w czasach pogańskich, a z XVI w. świadectwa o jego obchodach posiadamy z wielu obszarów niemieckich i Śląska po Czechy i Polskę. Takie wymienianie jest bardzo wymowne, tym bardziej że pominięto występowanie tego obyczaju w innych krajach Europy zachodniej. Podkreślić jednak należy, że mimo lansowania „europejskości” święta powitania wiosny Autor cytując przekazy pozostawione przez Gomolckiego wykazuje, jak żywe były w XVIII w. tradycje więzów łączących Śląsk z Rzeczpospolitą.

K. Matwijowski

P. Radoměrký, V. Ryneš, POLITYCKÝ VÝZNAM SVATOVÁCLAVSKÉHO MOTIVU NA ČESKÝCH MINCICH DOBY GOTYCKE A RENESANČNI (Časopis Národního muzea, Historické Muzeum, CXXXIV, 1965, nr 4, s. 185—196).

W artykule przedstawiono zagadnienie występowania motywu św. Wacława na czeskich monetach w okresie od XIII do XVII w. W XIII w. za panowania ostatnich Przemysłidów podobizna św. Wacława, patrona Czech, nigdzie nie występuje. Motyw ten pojawia się na czeskich metalowych pieniądzach od 1310 r., to jest od chwili objęcia tronu czeskiego przez Jana Luksemburskiego, aż do wybuchu powstania husyckiego — do 1419 r. W latach 1419—1450 monety nie mają ani na rewersie, ani na awersie motywu świętowaclawskiego. Pojawia się on w drugiej połowie XV w. na halerzach bitych przez Macieja Korwina, a następnie dopiero na monetach bitych przez Jagiellonów, Ferdynanda I i Macieja II. W latach 1517—1560 podobizna św. Wacława pojawia się na dukatach wrocławskich. Od tego czasu władcy czescy nie nawiązują już do tradycji świętowaclawskiej. Na monetach bitych przez nich są tylko ich własne podobizny i godło państwowe.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XVII w. kardynał Franciszek z Dietrichstějna, uzyskawszy przywilej bicia monet, puszcza w obieg pieniądze z wizerunkiem św. Wacława, których jest jednak bardzo mało. Również nieliczne są 24-krajcarówki bite w Swidnicy w latach 1621—1622, a mające na jednej ze stron popiersie św. Wacława. Ta nieregularność występowania motywu świętowaclawskiego na monetach wiąże się dość ściśle z sytuacją polityczną Czech, a przede wszystkim ze wzrostem lub upadkiem potęgi panującego. Gdy władza jego była słaba, nieugruntowana, wtedy wizerunki św. Wacława występują na monetach bardzo często, kiedy zaś władca czuł się na tronie pewnie i nie obawiał się żadnej opozycji, motyw ten zanikał, a na monetach pojawiały się wizerunki panujących i godło Czech. Przez prawie trzy stulecia (XVII—XX w.) nie spotykamy motywu świętowaclawskiego na monetach czeskich, pojawia się on jeszcze raz po pierwszej wojnie światowej w 1923 r., ale jego znaczenie jest już zupełnie inne.

W. G.

S. Migdał, NIEKTÓRE WŁAŚCIWOŚCI ANTYPOLSKIEJ POLITYKI PRUSKIEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU W POCZĄTKACH OKRESU IMPERIALIZMU (Kwartalnik Opolski, XI, 1965, nr 3, s. 60—75).

W artykule wyróżnić można dwie części, z których pierwsza oparta jest na literaturze, druga zaś głównie na materiałach archiwalnych z archiwów śląskich. W zakończeniu części pierwszej Autor stwierdza, że już na początku lat osiemdziesiątych XIX w. opracowywano w Niemczech „zasady ideologiczne i programy

oraz konkretne plany germanizacyjne, różniące się w sposób zasadniczy od dotychczasowych. Nowy element polegał na tym, że germanizacja miała być funkcją nie tylko już państwa, lecz rezultatem aktywnej działalności szerokich warstw narodu niemieckiego. Walka toczyć się miała nie jak dotychczas w niektórych tylko dziedzinach, ale ogarnąć miała wszystkie sfery życia publicznego, społecznego i gospodarczego. Skierowana być miała nie tylko przeciw »warstwom górnym«, ale przeciw wszystkim klasom i warstwom narodu polskiego. Ciężar walki przesunął się na sferę ekonomiczną” (s. 65). W przygotowaniach ideologicznych do nowego etapu antypolskiej polityki zaczęto szermować hasłami interesu narodowego, a nie tylko państwowego. Zgodnie z nową taktyką i na Górnym Śląsku włączono organizacje masowe do działalności germanizacyjnej. Władze i koła nacjonalistyczne szczególnie wiele sobie obiecywały po działalności Związków Kombatantów i różnorodnych spółdzielczych towarzystw kredytowych. Z kolei Autor wymienia szereg konkretnych akcji podejmowanych przez władze państwowe i kościelne oraz przez koła hakatystyczne, a mających na celu zwalczanie polskości na Górnym Śląsku we wszelkich formach.

J. S.

E. Mendel, STOSUNEK GÓRNOŚLĄSKIEJ PRASY POLSKIEJ DO SPRAWY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI (1914—1918) (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 73), Opole 1966, s. 83.

E. Mendel na podstawie prasy polskiej opracował zagadnienie kształtowania się poglądów politycznych ludności Górnego Śląska w okresie pierwszej wojny światowej. Zdajemy sobie sprawę, że prasa polska nie mogła w pełni wiernie odzwierciedlać dążeń społeczeństwa polskiego, jednak wobec braku innych źródeł do tych zagadnień Autor nie miał innego wyboru. W pracy zostały wyodrębnione dwa zasadnicze kierunki prasy polskiej: jeden proniemiecki i drugi przychylny Rosji. Pierwszy kierunek propagowany był przez koncern A. Napieralskiego. Najogólniej rzecz biorąc, stał on po stronie oficjalnej polityki pruskiej wobec przyszłości ludności polskiej, domagał się jednak takich ustępstw, jak cofnięcie ustawy językowej i wywłaszczeniowej. Drugi kierunek reprezentowała „Gazeta Ludowa”. Na jej łamach zamieszczano artykuły przychylnie Rosji. Zalecano też wzmacnianie się żywiołu polskiego na Górnym Śląsku i oczekiwanie na ostateczny bilans wojny. Pośrednie stanowisko w początkach wojny zajmowała „Gazeta Opolska”. Po wydaniu aktu z 5 XI 1916 r. uznała politykę proniemiecką, potępiając jednocześnie Rosję i jej stosunek do sprawy polskiej.

S. P.

W. Zieliński, Z DZIAŁALNOŚCI PRZEDPLEBISCYTOWEJ WŚRÓD GÓRNOŚLĄŻAKÓW NA TERENIE NIEMIEC (Zaranie Śląskie, XXIX, 1966, z. 1, s. 26—40).

Autor podjął się zadania przedstawienia pewnych problemów związanych z akcją plebiscytową<sup>1</sup>, które pozostawały do niedawna w sferze postulatów badawczych. Od momentu definitywnej decyzji dopuszczającej do głosowania osoby uro-

<sup>1</sup> Zob. też. M. Orzechowski, *Akcja plebiscytowa na rzecz Górnego Śląska w Nadrenii i Westfalii* (Zaranie Śląskie, XXVIII, 1965, z. 2, s. 473—493).

dzony na obszarze plebiscytowym, chociaż tam nie mieszkające, nastąpiła akcja propagandowa strony polskiej i niemieckiej. Wysiłki, a przede wszystkim możliwości strony polskiej były nieporównanie mniejsze niż te, którymi dysponowali Niemcy.

Dużo miejsca poświęca Autor przedstawieniu strony organizacyjnej polskich placówek plebiscytowych i klimatu, w jakim one pracowały. Jak pisze: „W atmosferze terroru i szykan, ciągłych aresztowań, rekwirowania materiałów agitacyjnych, fizycznego znęcania się nad Polakami praca propagandowa polskich placówek była niezwykle trudna” (s. 36). Powyższa sytuacja była też nierzadko powodem zepchnięcia akcji polskiej na tory konspiracji.

Podstawę materiałową artykułu stanowią archiwalia krajowe oraz literatura przedmiotu polska i niemiecka.

R. G.

H. Rechowicz, STANOWISKO ŚLĄSKIEGO DUCHOWIENSTWA KATOLICKIEGO WOBEC WYBORÓW PARLAMENTARNYCH W 1930 R. (Zaranie Śląskie, XXIX, z. 1, 1966, s. 41—55).

Autor, omawiając zagadnienie tytułowe, ukazuje trudności, jakie napotykał kler górnośląski w prowadzeniu działalności politycznej. Działalność tę warunkowała wroga postawa sanacji wobec niektórych poczynań duchowieństwa, odnoszącego się z kolei z rezerwą do władz pomajowych. Ponadto Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji Korfanteo przeżywało kryzys wewnętrzny, umiejętnie wykorzystywany przez sanację. Kryzys ten zakończył się rozłamem w 1928 r. Rozłam nastąpił także w Związku Śląskich Katolików. Do tego należy dodać, że biskup katowicki, Lisiecki, dość przychylny sanacji, nie aprobował udziału duchownych w akcjach politycznych.

Kuria Biskupia w Katowicach w 1930 r. wzywała do głosowania, nazywając udział w wyborach obowiązkiem katolików. Nakazywała wybierać takich, którym losy kościoła nie są obojętne.

Wybory majowe do II Sejmu Śląskiego zakończyły się porażką sanacji. Ponieważ sanacja chciała złamać wszelką opozycję, rozwiązując we wrześniu Sejm RP i Sejm Śląski, m. in. aresztowała też wodza śląskiej opozycji, W. Korfanteo.

W listopadowej kampanii wyborczej w dużym stopniu nadużywano religii jako narzędzia propagandowego. Duchowieństwo po śmierci biskupa Lisieckiego zaangażowało się bardzo mocno po stronie chrześcijańskiej demokracji i prócz wyjątków nie dawało się wciągać w orbitę propagandy sanacyjnej; przeciwstawiało się np. odmawianiu modłów za Piłsudskiego. Ambony były wyzyskiwane w celach jak najbardziej politycznych. Władze sanacyjne niepokoiła ta postawa duchowieństwa. I jedna, i druga strona wykorzystywała autorytet religii w walce wyborczej. Księża często powoływali się na wypowiedzi niektórych biskupów, wdając się czasem w konflikt z prawdziwą postawą tychże. Chadecki Blok Ludowy, w którego poparcie zaangażowane było przynajmniej 90% kleru, nie osiągnął jednak decydujących sukcesów. Społeczeństwu nie odpowiadało szermowanie hasłami religijnymi w walce politycznej.

Autor w zakończeniu swego ciekawego artykułu wskazuje, że czynniki gospodarcze i polityczne, a nie religijne, decydowały o postawie ludności.

J. P.



A. Madeja, WALKA Z POLSKIM NAZEWNICTWEM OSOBOWYM NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM (ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY. Biuletyn nr 59), Katowice 1965, s. 64.

Niewielka objętościowo książeczka stanowi interesujący przyczynek dotyczący jednego z cenniejszych aspektów polityki germanizacyjnej na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym. Za materiał ilustracyjny do jej charakterystyki posłużyły Autorowi badania przeprowadzone głównie nad księgami metrykalnymi kilku wybranych miast (Bytom, Zabrze, Gliwice) i miejscowości (Miechowice, Chruszczów, Bobrek, Karb, Zaborze, Biskupice, Maciejów, Rokitnica, Mikulczyce, Grzybowice, i Sośnica). Przyjęty podział chronologiczny wyznaczały ogłaszane rozporządzenia i ustawy dotyczące zmiany nazwisk nie mających brzmienia niemieckiego (rozporządzenie z dnia 21 XI 1932 r. oraz ustawa z dnia 5 I 1938 r.).

Bez względu na pedanteria i perfidia, z jaką realizowano politykę wynaradawiania, skazywały społeczeństwo polskie na nierówną walkę, w której ulegały nawet osoby znane uprzednio z dzielnego, wieloletniego oporu przeciw germanizacji. W sukurs władzom szła także szowinistyczna działalność różnorodnych organizacji polityczno-społecznych, a zwłaszcza Nationalsozialistische Volkswohlfahrt. Założenia programowe tej organizacji przewidywały wielokierunkową akcję. W sumie jednak sukcesy niemieckie na tym polu — mimo wielkiego zaangażowania się — nie były imponujące. Jak konkluduje Autor: „Niestawna wojna z polskim nazewnictwem osobowym na Śląsku Opolskim skończyła się krótkotrwałym zwycięstwem przeciwnika. Upadek hitlerizmu przywrócił dawne nazewnictwo na Śląsku, 95% rodzin śląskich powróciło do swoich nazwisk rodowych, a imiona niemieckie zastąpiono imionami dawnymi” (s. 24).

Bez mała 2/3 objętości pracy zajmuje „Spis rodzin niektórych miejscowości okręgu przemysłowego Śląska Opolskiego (Bytom, Sośnica), których rodowe nazwiska polskie w latach 1926—1944 zmieniono na nazwiska niemieckie” (w sumie 1230 rodzin). Pracę zamykają streszczenia w językach: rosyjskim i angielskim.

R. G.

M. Słomski, KLUCZBORK W ROKU 1945. PRZEJĘCIE I ODBUDOWA PRZEMYSŁU, Opole 1965, Instytut Śląski w Opolu, s. 60 (powielane).

Władze polskie objęły Kluczbork jako miasto zniszczone i wyludnione. Przed przybyciem tu polską grupą operacyjną wyłoniły się olbrzymie trudności. Jednak już do czerwca 1945 r. zabezpieczono 161 przedsiębiorstw przemysłowych (na 1052 zakłady działające na terenie miasta i powiatu w 1939 r.). Dużą pomoc w organizowaniu i zabezpieczaniu urządzeń przemysłowych okazała miejscowa ludność polska i napływowa. Uruchamianie przemysłu rozpoczęło się w maju 1945 r. i trwało do sierpnia tego roku, co stawiało miasto Kluczbork i powiat pod tym względem na jednym z pierwszych miejsc wśród powiatów Opolszczyzny.

S. P.

J. Rajman, UPZEMYSŁOWIENIE A PRZEMIANY LUDNOŚCIOWO-OSADNICZE WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO, Katowice 1965, Instytut Śląski w Opolu, s. 162.

Na podstawie źródeł rękopiśmiennych i opublikowanych materiałów statystycznych Autor zadał sobie trud scharakteryzowania przemian demograficzno-osadniczych w powiązaniu z rozwojem przemysłu na Opolszczyźnie w okresie od

połowy XIX do połowy XX w. Zastosowanie metody porównań czasowych i przestrzennych pozwoliło na osiągnięcie wytkniętego celu. Praca dzieli się na cztery rozdziały. Rozdział pierwszy dotyczy rozwoju ośrodków przemysłowych na Opolszczyźnie od połowy XIX w. do wybuchu drugiej wojny światowej. Rozdział drugi jest uzupełnieniem pierwszego. Mówi tu Autor w dalszym ciągu o okresie do wybuchu drugiej wojny światowej, lecz już o innych zagadnieniach, mianowicie o problemach demograficznych, urbanistycznych, rozmieszczeniu miast i sieci komunikacyjnej, funkcjach miast i o przemianach gospodarczo-społecznych wsi opolskiej. Rozdział trzeci i czwarty stanowi drugą część pracy. Obejmuje czasy rozwoju Opolszczyzny w Polsce Ludowej. J. Rajman wychodzi tu od zniszczeń z 1945 r., następnie omawia przemysł i ośrodki przemysłowe, procesy ludnościowe i urbanizacyjne oraz zatrudnienie decydujące o funkcjach miast i osiedli województwa opolskiego. Ciekawą pracę uzupełnia i uprzystępnia 46 tabel statystycznych oraz 18 map i wykresów.

S. P.

W. Misiuna, ROLNICTWO NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH, Poznań 1965, s. 233.

Praca W. Misiuna napisana jest na podstawie materiałów Głównego Urzędu Statystycznego i Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Autor daje przegląd kierunków rozwoju, zmian i osiągnięć rolnictwa ziem zachodnich i północnych. Na obszarach tych rolnictwo znalazło się w bardzo trudnych warunkach. Po zakończeniu drugiej wojny światowej wyższy był tu stopień zniszczeń w stosunku do terenów pozostałych, istniała konieczność przeprowadzenia osadnictwa. Wpływało to na trudniejszy i powolniejszy przebieg odbudowy. W latach 1950—1955 położono nacisk głównie na rozwój przemysłu, co odbiło się bardzo ujemnie na dalszej odbudowie rolnictwa w całej Polsce i na terenach ziem zachodnich i północnych, które wymagało dużych nakładów inwestycyjnych. Od 1956 r. nastąpiły zmiany w polityce rolnej. Pociągnęło to za sobą znaczne ożywienie się rolnictwa przy wzroście zainteresowania inwestycjami rolniczymi w przemyśle (nawozy). Od początku lat sześćdziesiątych szczególnie dużo uwagi poświęcono umacnianiu się PGR-ów. W. Misiuna mówi o dużych osiągnięciach rolnictwa w woj. wrocławskim, o jego stosunkowo dużej kulturze rolnej i bardzo dobrym wykorzystaniu użytków rolnych.

Znaczną część pracy poświęca Autor perspektywicznemu planowi rozwoju rolnictwa do 1980 r. Na podstawie załączonych wykresów możemy porównać dotychczasowe osiągnięcia z przewidywanym poziomem produkcji rolnej w przyszłości.

S. P.

Adam Galos

## SESJA HISTORYKÓW POLSKI I NRD W EISENACH

Kolejna XIII Sesja Komisji Historyków Polski i NRD odbyła się w Eisenach w Turynii w dniach 24—27 V 1966 r., w dziesięć lat po jej powstaniu. Ze strony polskiej wzięli w niej udział członkowie Komisji: prof. dr F. Ryszka, przewodniczący, doc. dr T. Jędruszczak, sekretarz, dr M. Bielińska (w zastępstwie naczelnego dyrektora archiwów L. Chajna) i doc. dr A. Galos, oraz jako goście: doc. dr A. Czubiński z Poznania, dr K. Golczewski, dyrektor Instytutu Zachodnio-Pomorskiego ze Szczecina, dr J. Topiński, prezes Głównej Komisji Arbitrażowej, dr J. Pawłowicz z Zakładu Historii Partii przy KC PZPR i dr Hanna Jędruszczak. Ze strony niemieckiej obecni byli członkowie Komisji: prof. dr G. Schilfert, jej przewodniczący, prof. dr H. Scheel, sekretarz, prof. dr F. H. Gentzen, prof. W. Eildermann, dyr. H. Schetelich, oraz kilkanaście osób jako goście.

Część naukowa konferencji poświęcona była zagadnieniu nacjonalizacji przemysłu w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej na terenie Polski i NRD. Podstawę do dyskusji tworzyły referaty, rozesłane już wcześniej, a na konferencji przedstawione tylko w bardzo skróconej formie. Były to następujące prace: J. Topińskiego *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce* (aspekty prawne), prof. dr W. Falk, dyrektorki Instytutu Historii Gospodarczej Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie, *Polityczne, organizacyjne i ekonomiczne ukonstytuowanie uspołecznionego sektora gospodarki i jego rozwój w pierwszym okresie rewolucji demokratycznej w NRD (1945—1950)*, J. Pawłowicza *Polityka PPR w sprawie nacjonalizacji przemysłu w Polsce*, H. Müllera i K. Reissiga *Nowy ekonomiczny system planowania w kierowaniu w NRD*, H. Jędruszczakowej *Ekonomiczne aspekty nacjonalizacji przemysłu w Polsce*. Ponadto w formie krótszych komunikatów K. Golczewski mówił o rozwoju przemysłu w tym okresie na Pomorzu Zachodnim, A. Czubiński o tym samym w Wielkopolsce, a H. Schetelich i M. Bielińska o zasobach archiwalnych dotyczących dziejów przemysłu lat powojennych i o stanie ich opracowania w archiwach NRD i Polski.

Dyskusja nad referatami, w której udział wzięła większość uczestników konferencji, rozwinęła się w kilku kierunkach, najwięcej mówiono o charakterze nacjonalizacji (chodziło zwłaszcza o sprawę istnienia czy nie pewnych form kapitalizmu państwowego) oraz o warunkach, w których dokonywane były reformy lat 1945—1950.

W części organizacyjnej Sesji odbyły się jak zawsze posiedzenia podkomisji: śląskiej, pomorskiej i archiwalnej, oraz plenarne zebranie całej Komisji. Zdano na nich sprawę z bieżących form współpracy obu stron, wytyczono dalsze plany na następny rok, a ponadto więcej niż dotąd miejsca poświęcono wzajemnej in-

formacji o zmianach w zakresie reform studiów historycznych na wyższych uczelniach oraz o głównych kierunkach badań historycznych w obu krajach.

Ustalono także, że następna sesja w 1967 r. odbędzie się w Polsce i będzie poświęcona genezie drugiej wojny światowej, ze szczególnym zwróceniem uwagi na stosunki polsko-niemieckie w tych latach. Podobnie jak w roku bieżącym odpowiednie referaty zostaną przygotowane wcześniej, a sama konferencja obejmować będzie tylko dyskusję. Jako temat konferencji w 1968 r. wytypowano rolę sprawy polskiej w XIX w. i stosunek do niej poszczególnych ugrupowań niemieckich.

Stanisław Zyga

#### VIII DOROCZNA KONFERENCJA NAUKOWA SPÓŁDZIELCZEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO

W dniach 2—11 IX 1965 r. odbyła się w Łańcucie VIII Doroczna Konferencja Naukowa Spółdzielczego Instytutu Badawczego, poświęcona dziejom ruchu spółdzielczego w Polsce w latach 1944—1964.

Celem Konferencji SIB było podsumowanie dorobku różnych rodzajów spółdzielczości polskiej w okresie minionego 20-lecia: przedyskutowanie głównych tendencji rozwojowych, kierunków ewolucji, czynników warunkujących przemiany, kształtowanie się stosunków między spółdzielczością a państwem itd.

Na Konferencji wygłoszono 16 referatów i doniesień obejmujących w sumie 470 stron maszynopisu. O aktywności uczestników Konferencji świadczą 104 wypowiedzi, w tym 29 wypowiedzi działaczy i praktyków spółdzielczych.

Konferencję otworzył referat zbiorowy J. Drozdowicza i Z. Świtalskiego pt. *Badania nad historią spółdzielczości polskiej*, omawiający stan historiografii ruchu spółdzielczego w latach 1850—1964. Referenci zwrócili uwagę na wzmożenie w Polsce po 1957 r. prac badawczych i wydawniczych z zakresu historii ruchu spółdzielczego (w latach 1957—1962 organizacje spółdzielcze wydały ponad 50 pozycji monograficznych i analityczno-sprawozdawczych), przedstawili stan prac nad syntezą historii polskiego ruchu spółdzielczego. Synteza ta w postaci 3-tomowego podręcznika ma być pierwszym zarysem historii spółdzielczości, mającej już przeszło 100-letnią tradycję. Tom I zarysu (od powstania ruchu spółdzielczego w XIX w. do 1918 r.) pod red. S. Inglota (przy współpracy S. Inglota, A. Galosa, W. Najdus, S. Piechowicza) został oddany do druku w formie makiety. Tom II, napisany przez W. Rusińskiego (lata 1919—1939), w tej samej formie ma być złożony do produkcji w tym roku. Prace nad zaawansowanym tomem III (lata 1940—1964) pod red. S. Żurawickiego (współautorzy: S. Żurawicki, J. Drozdowicz, H. Landesberg, B. Strużek i Z. Świtalski) są w toku.

J. Drozdowicz i Z. Świtalski we wnioskach wskazywali na pilną potrzebę wzmożenia badań nad dziejami spółdzielczości polskiej w latach 1940—1964. Z postulatów wysuniętych w referacie, jak i z toku dyskusji wynika potrzeba opracowania monograficznego poszczególnych rodzajów spółdzielczości, ich central oraz wydania pamiętników spółdzielców z pierwszych lat PRL.

W drugim referacie pt. *Początki spółdzielczości w Odrodzonej Polsce* S. Szwalbe scharakteryzował podstawy ideologiczne ruchu spółdzielczego w latach 1944—1948 i początki spółdzielczości socjalistycznej. Zdaniem autora podstawą ideologiczną ruchu spółdzielczego pod koniec II wojny światowej i po wyzwoleniu była ideologia

lewicy społecznej Krajowej Rady Narodowej, której Komisja Planowania uznała spółdzielczość za jeden z trzech czynników budowy socjalizmu w Polsce (partia, związki zawodowe, spółdzielczość). Zarówno sam referat, jak i głosy dyskutantów, uzupełniające lub polemizujące (dr Juchniewicz, dr Syzdek, dr J. Boniuk, dr Z. Świński) świadczą o tym, że nasza wiedza o początkach spółdzielczości w PRL jest niedostateczna. Dyskutowano nad wkładem poszczególnych partii robotniczych (PPR, PPS) i stronnictw ludowych w tworzeniu socjalistycznej koncepcji spółdzielczości w Polsce oraz nad adaptacją spółdzielczości do nowych warunków budownictwa socjalistycznego. Większość dyskutantów (m. in. prof. dr S. Ingot, doc. J. Tomaszewski, dr T. Romanowski) wskazywało na potrzebę pełnego wykorzystania materiałów źródłowych przy pisaniu historii ruchu spółdzielczego w latach okupacji, w pierwszych latach PRL.

Na treść trzeciego z kolei referatu, J. Drozdowicza, pt. *Cele i funkcje spółdzielczości w warunkach gospodarki socjalistycznej w Polsce* (odbitka artykułu wydrukowanego w „Rocznikach Spółdzielczego Instytutu Badawczego”, nr 4) złożyły się podstawowe cechy spółdzielczości w Polsce Ludowej oraz jej funkcje organizacyjno-gospodarcze i społeczno-wychowawcze. Autor wyraził pogląd, że spółdzielczość w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej przeistoczyła się w ludowo-demokratyczny ruch społeczno-gospodarczy.

*Zasady spółdzielcze w polskiej praktyce XX-lecia budowy socjalizmu* to tytuł referatu K. Boczara, w którym przedstawił podstawowe zasady określające istotę ruchu spółdzielczego. Zdaniem referenta, spółdzielczość polska ma charakter antykapitalistyczny i stanowi formę uspołecznienia gospodarki indywidualnej. Stąd identyczność celów tej spółdzielczości z gospodarką państwową.

W piątym referacie pt. *Rola państwa i partii politycznych w rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce w okresie XX-lecia* Z. Kossut omówił wpływ i rolę czynników państwowych i partii politycznych na rozwój ruchu spółdzielczego. W dziejach powojennej spółdzielczości polskiej wyróżnił 3 okresy chronologiczne: 1. od powstania Polski Ludowej do połączenia partii robotniczych w 1948 r.; 2. od powstania PZPR do października 1956 r.; 3. od października 1956 r. do dziś.

W dyskusji łącznej nad referatami 3—5 podkreślano dużą wagę przedstawionych problemów i wskazywano na potrzebę wyczerpującego opracowania rozwoju spółdzielczości w tym okresie z uwzględnieniem tła ekonomicznego i politycznego (prof. dr K. Majewski, dr L. Polanowski, dr T. Hunek, dr F. Kopeć, prof. dr E. Garbacik). Wypowiedzi dyskutantów wniosły sporo materiałów uzupełniających, rozszerzając tematykę poruszoną w referatach.

E. Garbacik w referacie zatytułowanym *Przemiany organizacyjno-strukturalne ruchu spółdzielczego w Polsce Ludowej* przedstawił kształtowanie się organizacji i struktury ruchu spółdzielczego, historię central spółdzielczych (rewizyjnych i finansowych) oraz omówił zagadnienia unifikacji i koncentracji w spółdzielczości. Dyskusja nad referatem skoncentrowała się głównie wokół problematyki związanej z rolą central i związków spółdzielczych oraz przydatności spółdzielczych form gospodarki na tle tendencji rozwojowych gospodarki socjalistycznej (doc. J. Mujżel). Przypomniano tu m. in. prace W. Stysia (w dziedzinie teorii i praktyki) w zakresie spółdzielni parcelacyjno-osadniczych na niemieckich gospodarstwach chłopskich na Dolnym Śląsku (doc. J. Popkiewicz i prof. S. Ingot).

Treścią referatu H. Świątkowskiego *Przemiany i rozwój prawa spółdzielczego w Polsce* był problem unifikacji prawa spółdzielczego w okresie międzywojennym. ustawodawstwa spółdzielczego PRL, a zwłaszcza ustawy z 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach.

B. Strużek w referacie pt. *Spółdzielczość a rozwój rolnictwa i wsi w Polsce* przedstawił związki pomiędzy spółdzielczością a kwestią rolną w socjalizmie. Autor stwierdził, że spółdzielczość stała się instrumentem przenikania ideologii socjalistycznej do mas chłopskich. Referat przejrzyście skonstruowany, oparty na szerokim materiale informacyjnym, wzbudził wśród uczestników Konferencji duże zainteresowanie. W dyskusji poruszono szereg problemów: m. in. problem roli spółdzielczości w procesie socjalizacji rolnictwa (prof. H. Świątkowski, dr T. Hunek, dr Kornobis, dr J. Kramerowa i inni).

Działalność gospodarcza spółdzielni spóżywców w miastach i gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w zakresie zaopatrzenia rynkowego ludności stanowiła temat referatu J. Chrościckiej i M. Przedpelskiego pt. *Udział spółdzielczości w zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych ludności w okresie XX-lecia PRL*, przedmiotem zaś referatu Z. Gotfalskiego, J. Janic i K. Pietrzaka-Pawłowskiego pt. *Rola spółdzielczości w integracji ekonomicznej ziem zachodnich i północnych w PRL* — wkład spółdzielni w odbudowę i rozbudowę tych ziem. Drobne uzupełnienia do referatu ostatniego wniósł piszący, który omówił działalność spółdzielni spóżywców na terenie Dolnego Śląska i spółdzielni oszczędnościowo-pożytkowych w woj. opolskim.

Zagadnień międzynarodowych spółdzielczości dotyczył referat H. Landesberga pt. *Współpraca ruchu spółdzielczego z zagranicą*. Stanowił on próbę monograficznego opracowania współpracy polskiego ruchu spółdzielczego z międzynarodowym ruchem spółdzielczym w latach 1946—1964.

Problematyce socjologicznej i społeczno-wychowawczej ruchu spółdzielczego poświęcone były referaty: J. Boniuka, Z. Glazer, M. Koniecznej-Michalskiej *Ewolucja działalności społeczno-wychowawczej w ruchu spółdzielczym w latach 1945—1965*; J. Kijowskiego i A. Matejki *Problemy pracownicze w ruchu spółdzielczym* oraz informacja naukowa J. Boniuka, S. Korszyńskiej oraz S. Wąsowicza o badaniach wpływu spółdzielni na środowisko.

Dorobek spółdzielczej działalności wydawniczej przedstawił T. Kowalak w referacie *Wydawnictwa spółdzielcze w XX-leciu PRL*.

VIII Doroczna Konferencja SIB dokonała podsumowania dorobku badawczego nad historią spółdzielczości w Polsce Ludowej oraz przyczyniła się do głębszego uświadomienia sobie roli i rangi społecznej badań nad nią. Wystąpienia historyków koncentrowały się głównie wokół spraw metodologicznych, spornych i kontrowersyjnych, jak rola poszczególnych partii robotniczych i stronnictw politycznych w walce o socjalistyczne oblicze spółdzielczości; braki metodologiczne w ogłoszonych publikacjach. Problemy te poruszali zwłaszcza prof. S. Ingłot, prof. W. Ruśński, doc. J. Tomaszewski i inni, zgłaszając szereg postulatów, które by w przyszłości przyczyniły się do usunięcia istniejących braków w wygłoszonych referatach.

Charakterystyczny dla Konferencji był szeroki aspekt zagadnień spółdzielczych: historyczne, ogólnoteoretyczne, ekonomiczne, socjologiczne, prawnicze, organizacyjne i międzynarodowe. Ekonomisci omówili szereg ogólnoteoretycznych zagadnień ruchu spółdzielczego i wysunęli sporo wniosków i postulatów badawczych, których wybór winien być skorelowany z potrzebami praktyki. Wraz z historykami postulowali prowadzenie badań w przekrojach branżowych ruchu spółdzielczego, jak również terytorialne (prace regionalne). Wyniki ośmiodniowych obrad VIII Konferencji SIB podsumował przewodniczący Rady Naukowej doc. B. Strużek, zwracając uwagę, iż bogaty plon Konferencji będzie przydatny do dalszych prac nad problematyką ruchu spółdzielczego w PRL, a zwłaszcza nad historią spółdzielczości.

Julian Swołkowiez

### ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH—WYDAWNICTWO W LATACH 1960—1965

Omawiany okres przyniósł mimo różnych trudności, nieobcych i innym wydawnictwom w kraju, dalszy wzrost produkcji wydawniczej Ossolineum. Gdy w r. 1960 liczba opublikowanych prac wynosiła 3988 arkuszy, to w r. 1965 osiągnęła 5404 arkusze, czyli że wzrosła o 35,5%. Gros planu, bo około 80%, stanowiły prace placówek specjalistycznych towarzystw naukowych podległych Wydziałowi I Nauk Społecznych PAN.

Zadaniem niniejszego sprawozdania jest przedstawienie głównie tematyki historycznej, która w planach Ossolineum posiada poważny udział. Prace o tematyce historycznej pochodzą głównie z IH PAN, Oddziału PAN w Krakowie, IHKM PAN, Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN, Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oddziałów PTH, instytutów śląskich w Katowicach i Opolu oraz stanowią część planu własnego Ossolineum (publikacje podejmowane wyłącznie z inicjatywy Wydawnictwa). Są to zarówno edycje źródłowe, jak i monograficzne, publikowane w ramach istniejących serii lub poza nimi. Nie sposób w krótkim sprawozdaniu wymienić wszystkich nawet najbardziej wartościowych publikacji (pełny zestaw znajdzie Czytelnik w wydawanych co roku katalogach Ossolineum), z konieczności ograniczę się tylko do niektórych.

Obok kontynuowania znanych serii wydawniczych, jak „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki” (ukazało się już 36 tomów), „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej” pod red. A. Gieysztorą czy wydawnictw ciągłych, jak np. „Acta Poloniae Historica” pod red. M. Małowistą, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” pod red. K. Popiołką, rozpoczęto publikację nowych. Na uwagę zasługują tu głównie redagowane przez R. Gerbera „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, poświęcone problematyce historycznej tego regionu. Należy też wspomnieć o powierzeniu Ossolineum wydawanych uprzednio przez PWN „Studiów z Dziejów Osadnictwa” pod red. A. Rutkowskiej-Plachcińskiej.

W rezultacie współpracy IH PAN i Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR od 1962 r. zaczęło wychodzić wartościowe wydawnictwo źródłowe pt. „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” (dotychczas opublikowano już 4 tomy). Ukazała się także część 1 tomu I *Zrótdeł do dziejów powstań śląskich* w opracowaniu H. Zielińskiego i Z. Kolankowskiego. Kontynuowano również edycję *Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego* (t. III, IV i V) oraz serie „Pomników Prawa Polskiego”, a także dalsze tomy lustracji królewskiej. Wydano też *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. III, opracowany przez K. Maleczyńskiego, a także II i III tom *Urbarzy śląskich*.

Do ciekawszych publikacji monograficznych IH PAN (w którego planach przeważały jednak opracowania z historii społeczno-gospodarczej) należą *Bałkańskie koncepcje strategiczne a kampania we Włoszech 1943—1944* pióra K. Rosen-Zawadzkiego, *Poglądy społeczne publicystów hugenockich 1559—1598* S. Grzybowskiego, z planu zaś *ŁTN Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktowaniu mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku* W. Michowicza oraz *Robotnicy angielscy wobec powstania styczniowego* H. Katza. Do pozycji monograficznych o szerszym zasięgu tematycznym należy zaliczyć również *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)* J. Dąbrowskiego oraz cztery części I tomu *Historii Śląska* pod red. K. Maleczyńskiego (w druku znajduje się część 1 tomu II redagowana przez W. Długoborskiego).

Tematyce śląskiej poświęcono też wiele miejsca w planie własnym Ossolineum. Obok wydawnictw albumowych, jak np. A. Czelnego *Między Odrą i Nysą*, J. Mierzeckiej *Wrocławski Ostrów Tumski* oraz R. Natusiewicza *Śląsk węglem i piórkiem* czy wreszcie popularnej syntezy pt. *Dolny Śląsk* pod red. W. Bielowicza, ukazało się 13 tomów „Monografii Śląskich Ossolineum” pod red. J. Gierowskiego, 12 tytułów popularnej serii śląskoznawczej „Wiedza o Ziemi Naszej” pod red. T. Lutogńskiego, następnie J. Swolkowicza, oraz 13 tomików „Śląsk w Zabytkach Sztuki” redagowanych przez T. Broniewskiego i M. Złata. Rezultatem współpracy Ossolineum i WrTMH są 3 tomiki popularnej serii źródłowej „Documenta Silesiae” pod red. A. Galosa.

Swego rodzaju bestsellerami okazały się *Upadek Festung Breslau* K. Joncy i A. Koniecznego oraz wydana w języku polskim przez tychże autorów w planach WTN *Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I—6 V 1945)*, napisana przez niemieckiego proboszcza parafii Św. Maurycego, ks. P. Peikerta (w druku znajduje się przygotowana dla Union-Verlag w NRD wersja oryginalna *Kroniki*). By obraz publikacji śląskoznawczych był możliwie pełny, należy jeszcze wymienić „Rocznik Jeleniogórski” i „Szkiice Legnickie”, realizowane głównie w oparciu o miejscowe siły autorskie tych miejscowości przy współpracy z historykami wrocławskimi.

Nieobce też były naszemu Wydawnictwu sprawy niemcoznawcze. Nakładem Ossolineum ukazała się praca F. Ryszki *Noc i mgła* i A. Habera *Mity ekonomiczne w NRF*. Rozwija się też współpraca z Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych, z którym wspólnie wydaliśmy pracę F. Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy* i W. Grabskiej *Ekonomiczna ekspansja Niemiec na wschód w latach 1870—1939*. Zapoczątkowano także publikację wydawnictwa ciągłego „Studia o Niemczech współczesnych” pod red. F. Ryszki.

Plan własny Ossolineum to nie tylko publikacje związane tematycznie ze Śląskiem. Odpowiadając na społeczne zamówienie, podjęto edycję popularnych zarysów historii poszczególnych krajów i państw. Na półkach księgarskich znalazły się już *Historia Danii* W. Czaplińskiego i K. Górskiego oraz *Historia Węgier* W. Felczaka. Kontynuowano również w omawianym okresie naukowe edycje pamiętników posiadających dużą wartość dla nauki i kultury polskiej, jak np. I. Domeyki *Moje podróże* czy A. Ostrowskiego *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego* i inne.

Ossolineum włączało się też czynnie do obchodów ważnych rocznic państwowych. Tak np. na 20-lecie PPR wydano wspomnienia peperowców z Dolnego Śląska pt. *Taki był początek*, pod red. H. Smolaka, oraz zeszyt specjalny „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” (1962, nr 2a). 20-leciu powrotu Dolnego Śląska do Macierzy poświęcony jest zeszyt specjalny Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka (1961, nr 1).

Również wrocławski ośrodek naukowy otrzymał dwie publikacje: I. Rutkiewiczza *Archipelag nauki* oraz zbiorową *Nauka polska we Wrocławiu w latach 1945—1965 i jej znaczenie społeczne*.

Poważnym wreszcie osiągnięciem Wydawnictwa, wymagającym dużego wysiłku zarówno organizacyjnego, jak i edytorskiego, jest dwutomowa praca zbiorowa *Miasta polskie w Tysiącleciu*, przygotowana przez zespół wybitnych historyków i aktyw rad narodowych. Publikacją tą Ossolineum starało się godnie uczcić kończące się obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wysiłek Wydawnictwa został nagrodzony przyznaniem pracy pierwszej nagrody przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek w konkursie na najlepiej wydaną książkę roku.

Przedstawione sprawozdanie nie oddaje oczywiście w pełni obrazu działalności Wydawnictwa w dziedzinie publikacji historycznych, usiłuje zwrócić jedynie uwagę na zasadnicze jej kierunki.



## SPIS TREŚCI

<b>ARTYKUŁY I STUDIA MATERIALOWE</b>	
L. Czachorowska, Książka w rękach klarysek śląskich	407
M. Slach, Kandydatura Wiléma z Rožmberka na tron polski w latach 1573—1757	420
P. Nowotny, Z wyników badań socjologiczno-etnograficznych Instytutu Badań Łużyckiej Kultury Ludowej w Budziszynie	437
J. Januszewski, Uwagi o współczesnych przemianach w rolnictwie opolskim	455
 <b>RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE</b>	
Z. Wielgosz, Wielka własność cysterska w osadnictwie pogranicza Śląska i Wielkopolski — W. Korta	462
I. Hlavaček, Středověké soupisy knih a knihoven v českých zemích — L. Matusik	468
O. Thulin, Martin Luther — F. Mincer	470
J. Leszczyński, Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697 — K. Orzechowski	472
Z. Kwaśny, Rozwój przemysłu w majątkach Schaffgotschów w latach 1750—1850 — S. Michalkiewicz	478
G. Scherl, Der Adel in der liberalen Geschichtsschreibung Deutschlands. Fünf ausgewählte Kapitel zur deutschen Historiographie im 19. Jahrhundert — A. Galos	481
W. Pack, Das parlamentarische Ringen um das Sozialistengesetz Bismarcks — A. Galos	482
H. Land, Die Konservativen und die preußische Polenpolitik (1886—1912) — A. Galos	483
T. Nipperdey, Die Organisation der deutschen Parteien vor 1918 — A. Galos	485
D. Kersten, Die Kriegsziele der Hamburger Kaufmannschaft im Ersten Weltkrieg. Ein Beitrag zur Frage der Kriegszielpolitik im kaiserlichen Deutschland 1914—1918 — A. Galos	487
R. Luža, The Transfer of the Sudeten Germans. A Study of Czech-German Relations 1933—1962 — J. Kózeński	488
W. Mrozek, Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym — Cz. Buczek	492
Z. Staszczak, Śląska forma obrzędu Marzanny i gaika na tle porównawczym; J. Gottschalk, Die ältesten Bilder vom „Sommersingen“ in Breslau — K. Matwijowski	494
 <b>ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE</b>	
P. Radoměřský, V. Ryneš, Politycký význam svatováclavského motivu na českých mincích doby gotycké a renesanční — W. G.	496
S. Migdał, Niektóre właściwości antypolskiej polityki pruskiej na Górnym Śląsku w początkach okresu imperializmu — J. S.	496

E. Mendel, Stosunek górnośląskiej prasy polskiej do sprawy niepodległości Polski (1914—1918) — S. P.	497
W. Zieliński, Z działalności przedplebiscytowej wśród Górnoślązaków na terenie Niemiec — R. G.	497
H. Rechowicz, Stanowisko śląskiego duchowieństwa katolickiego wobec wyborców parlamentarnych w 1930 r. — J. P.	498
A. Madeja, Walka z polskim nazewnictwem osobowym na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym — R. G.	499
M. Słomski, Kluczbork w roku 1945. Przejęcie i odbudowa przemysłu — S. P.	499
J. Rajman, Uprzemysłowienie a przemiany ludnościowo-osadnicze województwa opolskiego — S. P.	499
W. Misiuna, Rolnictwo na ziemiach zachodnich i północnych — S. P.	500

## KRONIKA NAUKOWA

A. Galos, Sesja historyków Polski i NRD w Eisenach	501
S. Żyga, VIII Doroczna Konferencja Naukowa Spółdzielczego Instytutu Badawczego	502
J. Swolkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo w latach 1960—1965	505

## Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

## Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Informujemy uprzejmie wszystkich Czytelników, że w początkach 1967 roku ukaże się „Indeks zawartości Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka za lata 1946—1965” (cena zł 17.—). Zamówienia na „Indeks” przyjmują PUPiK „Ruch”, Wrocław, Hubska 8, oraz Księgarnia Ossolineum, Wrocław, Rynek 8. Ze względu na niewielki nakład prosimy o jak najszybsze kierowanie zamówień pod któryś z wymienionych adresów. Zamówienia będą realizowane w kolejności napływających zgłoszeń aż do wyczerpania nakładu.

Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” nabyć można w księgarniach Domu Książki, we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki — wejście od ul. Marszałkowskiej (wysoki parter). Zamówienia na dostawę zagraniczną przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46. W wypadku jakichkolwiek trudności prosimy o zwracanie się do Wydawnictwa Ossolineum — Wrocław, Rynek 9, oraz do Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii — Wrocław, ul. Szewska 49.